

idź **prąd** TYLKO Z D R O W E R Y B Y **pod** PŁYNĄ P O D P R Ą D

ISSN 1734-2708, INDEKS 332143, NUMER PODWÓJNY

ROK 6, NR 7-8 (48-49) LIPIEC-SIERPIEŃ 2008, **CENA 2,50 zł** (VAT 0%)

W numerze:

Co po demokracji???	1
P. Chojecki.....	1
M. Waszak komentuje...	2
Państwo prawne...	3
St. Michalkiewicz.....	3
Prof. Kwaśnicki	3
Raport rtm. Pileckiego...	4
Koniec laickiego pontyfikatu - P. Chojecki.....	5
Unia tak, wypaczenia nie!- P. Chojecki.....	6
Trzech kumpli	7
J. Tomczak.....	7
O Jedwabnem - JKM....	8
Przymus szkolny - tłum.	9
M. Stadnicki.....	9
Seks po kapucyńsku....	10
P. Chojecki.....	10
Liberał w kraju socjalistów - P. Setkowicz.....	11
W pół drogi	13
P. Chojecki.....	13
Pomyłki w Biblii?	14
P. Setkowicz.....	14
Po co ten raport?	17
P. Chojecki.....	17
Kłamstwa gejowskiej propagandy.....	19
Inkwizycja	20
P. Setkowicz.....	20
Trudne wersety	21
P. Chojecki.....	21
JKM komentuje.....	22
Okiem	23
List do Żydów.....	24

Paweł Chojecki

Co po demokracji???



Na naszych oczach podważono podstawowe zasady demokratyczne w ciągle demokratycznej Europie. Wiele wskazuje na to, że sami dobrowolnie od demokracji odchodzimy. Nawet jeśli nie chcemy, to coraz wyraźniej musimy.

„Europa rezygnuje z demokracji” Lech Wałęsa specjalnie dla Wirtualnej Polski o decyzji UE o kontynuowaniu prac nad traktatem lizbońskim po odrzuceniu go przez Irlandię, 16.06.2008

Pomimo swych zdolności umysłowych, a dzięki ogromnej użyteczności i sterowalności Lech Wałęsa obraca się wokół wielkich tego świata. Był nawet, i to nie w ramach żartu, kandydatem na jednego z dziesięciu „mędrców Europy” – „Lech Wałęsa jest jednym z kandydatów do tzw. konwentu mędrców, który ma określić przyszłość Unii Europejskiej na najbliższe 20 lat.” *“Newsweek”, grudzień 2007.* Będąc figurantem, ma jednak zapewne od czasu do czasu okazję usłyszeć coś ważnego. W swej bez trosce i chęci zabyśnięcia dzieli się swą wiedzą i „przemysleniami”. Tak właśnie traktuje jego arcydziełką wypowiedź dla Wirtualnej Polski.

Wałęsa bez ogródek demaskuje obecny system polityczny UE (a może i całego świata):

„Wdzieliśmy, jak w białych rękawiczkach politycy w wielu krajach zrezygnowali i rezygnują ze ścieżki referendalnej w ratyfikacji Traktatu Reformującego. Dlaczego? Bo mieli złe doświadczenia z poprzednim dokumentem, z konstytucją unijną. (...) Owszem, niektórzy nazwą taką rezygnację zamachem na demokrację i prawa obywateli – i mają trochę racji, ale znów niepełną. **Taka sytuacja wynika z wymuszanej cywilizacyjnie przemiany, a nawet przebudowy demokracji, szukania nowej formuły funkcjonowania państw i kontynentów w świecie globalnym.** (wyróżnienie autora)

Zgodnie ze swoim wcześniej objawionym życiowym credo – **nie chcę, ale muszę** – były prezydent bezbłędnie rozpoznaje „konieczności dziejowe”. Odejdzie od demokracji tłumaczy jakimś przymusem. Nie mówi jasno, jakim. Mowa o „cywilizacyjnej przemianie” zdradza konotacje z dziełami Marksa i Engelsa. W nich więc należy szukać klucza do zglębnienia myśli naszego euromędrca. Klasyki materializmu

dialektycznego rysowali przed nami nieuchronną wizję przyszłości, w której socjalizm „ogarnie ludzki ród”. Droga do tej świetlanej przyszłości przebiegała różnie, w zależności od „etapu”. W jednym wypadku mogła to być rewolucja, w drugim wizyta „wyzwolielskiej armii czerwonej” niosącej jutrzeńkę swobody uciśnionym mieszkańcom wsi i miast, a w innym demokracja. Oto słowa Marksa: „Na to, by w danym kraju zapanał socjalizm, wystarczy wprowadzić w nim demokrację”.

W krajach, gdzie dzięki biblijnemu chrześcijaństwu duży odsetek obywateli zachowuje wyraźny pion moralny, ten proces trwa dłużej (USA, Nowa Zelandia, Australia, Szwajcaria), ale wszędzie doprowadza do upragnionego celu. Obecnie pozostaje już zadanie ostatnie – „bój nasz ostatni” – likwidacja socjalistycznych państw narodowych na rzecz... no właśnie, czego?

„I tu powinna być poważna dyskusja, jak ten świat układać, patrząc na dzisiejszą demokrację. Ustalamy więc, że wprowadzamy demokrację globalną i jeden człowiek to jeden głos. Jaką mamy szansę wygrać głosowanie z Chinami? W którymś momencie postanowią – oczywiście na drodze demokratycznej – że przyłączą dla lepszej integracji i współpracy Europę do Chin. I co zrobimy? Przecież nas przegłosują, a my jako demokraci szanujemy jej wyroki. Nie podważymy przecież demokracji.

Czas więc szukać innych rozwiązań, bo nie wierzę w to, że każdy w wieku produkcyjnym weźmie się do roboty, żeby w każdym polskim i europejskim domu była przynajmniej dwudziestka, trzydziestka dzieci. Wtedy może wygralibyśmy z Chinami jakieś głosowanie. **Nie mamy więc wyjścia, aby jako Europa zaproponować już teraz sobie i światu system właściwy obecnej epoce, skuteczny, ale stojący na straży praw uniwersalnych, wspólnych dla całego cywilizowanego świata.**” (wyróżnienie autora)



Jestem naprawdę szczerze ubawiony informacją, że MSWiA, kierując się opinią jakiejś dziwacznej instytucji, uznało gazety „idź Pod Prąd” i „Najwyższy Czas!” za media antysemickie i ksenofobiczne. Jakoś nie podzielam niepokoju redakcji tych dwóch czasopism. Naprawdę nie ma się czym przejmować – opiniodawca okazał się tak koszmarnie głupi i niedouczoney, że aż żałośnie śmieszny. Przyznaję, że mi wstyd, bo ci debile są ponoć z Poznania, a jam Poznańczykiem jest, choć nieco osobliwym, ale o tym za chwilę.

Gdyby ci durnie z uzyskanymi za pieniądze podatnika państwowymi tytułami naukowymi mieli choć za grosz rozumu, zamiast wypisywać idiotyzmy, powinni sprawdzić kilka bardzo ciekawych

faktów. Jesteśmy antysemitami? Jasne! Tylko dlaczego profesor Milton Friedman, noblista, genialny ekonomista, na którego myśli notorycznie się powołujemy, był... Żydem? Jakoś wcale nam to nie przeszkadza. Bagatela! Jest gorzej niż myślą! Fundamenty libertarianizmu położyła pani Ayn Rand (Alissa Zinowiewna Rosenbaum), wybitna myślicielka, znakomity ideolog i... czystej krwi Żydówka! Jakoś autorem, czytelnikiem i wydawcom tych gazet to wcale nie przeszkadza. Współzałożycielem UPR'u – partii, z którą większość czytelników tych gazet się utożsamia - jest Stefan Kisielewski, legendarny „Kisiel”, który nigdy nie ukrywał swojego żydowskiego pochodzenia. Jednym z najchętniej czytanych felietonistów tygodnika „Najwyższy Czas!” jest pan Kataw Zar, Żyd i to mieszkający w Izraelu! Tego sympatycznego, konserwatywnego starszego pana uznano za czołowego... antysemitę! Ale jaja!

Ale, jak wiadomo, „idź Pod Prąd” i „Najwyższy Czas!” to czasopisma ksenofobiczne i

nacjonalistyczne! Czyżby? Za germanofoba uchodzi mój serdeczny przyjaciel i mentor – Staszek Michalkiewicz. Czyżby? W takim razie, dlaczego przejechał pół Polski, żeby być na moim ślubie i weselu? Na moim – a jestem autentycznym Bawrem (Bawarem poznańskim z Bambergu) i czciogodny pan Stanisław dobrze o tym wie! Mało tego! Moja małżonka pochodzi z... Tatarów polskich! Jakoś panu Staszewi i „nacjonalistycznej”, „ksenofobicznej” redakcji to nie wadzi i moje artykuły drukuje bez żadnej cenzury – otwartym tekstem. Moje! Wyuczonego przez Żydów Bawara ożenionego z Tatarką! Ksenofobizm gazety „idź Pod Prąd” jest jeszcze gorszy! Wręcz obrzydliwy! Karygodny! To czasopismo wydawane przez Protestantów, a ja Katolik (tradycjonalista) jestem i te paskudne, protestanckie ksenofoby drukują mnie bez żadnej cenzury. Mnie? A i Michalkiewicz! A on jest jeszcze gorszy!

Tradycyjnym Ave! kończy obrzydliwy antysemita, ksenofob i w ogóle świnią.

CZERWONE SZKODZI!

Siedemnastokilometrową trasę pomiędzy Puszczykowem a Poznaniem pokonuję dwa razy dziennie. Robię to od wielu lat. Trzeba przyznać, że to wyśmienita droga – gładka jak stół, idealna nawierzchnia, prawidłowo wyprofilowane zakręty, bezpieczne pobocza, bezkolizyjne estakady, a wzdłuż niej biegną bezpieczne chodniki i drogi dla rowerów. Rewelacja! Z powodzeniem i bezpiecznie można by się nią poruszać z prędkością 200 km/h.

Przed laty – kiedy ta droga była w oplakany stanie -jechałem do Poznania około 20 minut. Dziś ta podróż zabiera mi często ponad godzinę! I to nie godzinę jazdy, tylko stania w korkach, które robią się w najcięższych miejscach bez jasnej przyczyny. Ludzie mniej bystrzy na umyśle twierdzą: trudno, tak musi być – Naród się wzbogacił i samochodów jest wielokrotnie więcej niż kiedyś. To niby prawda, ale to nie liczba samochodów zakorkowała nam ulice, tylko... urzędnicy. To zresztą normalne – jak jest z czymś problem, coś zostało zepsute i funkcjonuje źle – winnego dość łatwo znaleźć i zawsze jest to urzędas. Nie inaczej jest i z moją drogą – przed laty na tej drodze sygnaliza-

cja świetlna była tylko w jednym miejscu, dziś muszę pokonać... dwadzieścia dwa takie sygnalizatory (dwudziesty trzeci w budowie), zainstalowane na ogół w miejscach, gdzie jest to nie tylko niepotrzebne, ale wręcz szkodliwe. Na tej trasie najbardziej osobliwy jest nowoczesny wiadukt ze zjazdami i wjazdami nad autostradą A2: światel tam co niemiara, w związku z czym korki są na wszystkich kierunkach, chyba że szczęście uśmiechnie się do kierowców i światła wsiądą, co zdarza się dość często – wtedy korki znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jeszcze bardziej osobliwe jest poznańskie rondo Rataje. Już sam pomysł ustawienia sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu typu rondo jest chory i musi powodować korki. No i powoduje – w godzinach szczytu gigantyczne. Wtedy przyjeżdża jakiś mądrala od sygnalizacji i światła... wyłącza. Korki rozładują się w kilkanaście minut i światła zostają ponownie uruchomione – do następnego razu. Natomiast żeby te światła w ogóle zlikwidować, co byłoby logiczne, do zakutych urzędniczych łbów w ogóle nie przyjdzie.

Proszę tylko pomyśleć, jak monstrualne

straty wywołują sygnalizacje świetlne w całym kraju. Setki tysięcy samochodów stojących w korkach i na próżno spalających kosztowne paliwo, co chwila miliony niepotrzebnych hamowań i ruszeń zużywających opony, okładziny hamulcowe, sprzęgła itp. A koszt prądu, żarówek, konserwacji i samej budowy sygnalizatorów? A koszt czasu ludzi bezproduktywnie gapiących się na idiotyczne światła w czasie, kiedy mogliby zrobić coś pożytecznego? Czy ktoś próbował policzyć te koszty? Nie podejmuję się, ale bez wątpienia będą to kwoty astronomiczne! A drogi są zakorkowane, bo są przeregulowane.

Dokładnie tak samo jest z resztą gospodarki, która w całym Państwie funkcjonuje fatalnie, bo jest przeregulowana przez urzędasów i pozał się Boże – ustawodawców. Zresztą jest tak w całym eurokociole. A rozwiązanie jest tak proste: 80% sygnalizatorów potraktować buldożerem, 80% ustaw, uchwał i wszelkich aktów prawnych przeznaczyć na makulaturę, 80% urzędasów wysłać do uczciwej pracy. Nie! Lepiej na Kamczatkę – przecież uczciwie pracować nie potrafią, a tam mogą sobie „regulować” do woli... wulkany!

DOWCIPY TVN i TVN24 (...) - jako najbardziej opiniotwórcze telewizje w Polsce - zawsze dają równe szanse wszystkim podmiotom życia społecznego i politycznego. Karol Smoła, rzecznik TVN

O miliarderach z Europy Wschodniej znajdujących się na liście najbogatszych ludzi świata miesięcznika „Forbes”:

„Každy z nich doszedł do swojego majątku własnymi siłami, korzystając z fali prywatyzacji w latach dziewięćdziesiątych.” onet.pl

Leszek Czarniecki, jeden z najbogatszych Polaków, jako osiemnastolatek rozpoczął współpracę z SB. Za swoją pracę był wynagradzany. Rzeczpospolita.

III RZECZPOSPOLITA

III Rzeczpospolita to naprawdę znakomity organizm państwowy, znakomita konstrukcja. Oczywiście z punktu widzenia konstruktorów, którzy potrzebowali narzędzia, żeby rozkręcać majątek państwowy i nie tylko państwowy zresztą. To jest wspaniała żyła złota dla szajki Adama Michnika i ludzi, którzy trzęsą tyłki, by nie zakwestionowano powstania tej Trzeciej Rzeczypospolitej. Wspaniały mechanizm do marszu ku nowej zjednoczonej socjalistycznej Europie! Te ugrupowania mogą święcić triumfy. Mam nadzieję, że teraz kończy się ich rola.

I oczywiście rozkradano tę Polskę na różne sposoby, w tym znaczny udział miały służby specjalne, które przypominam, proszę sobie zdawać sprawę z jednej rzeczy, że między PRL-em a III RP jest jedna zasadnicza różnica, jedna podstawowa, a mianowicie taka, że w PRL-u służby specjalne były jednak pod kontrolą partii (mniej lub bardziej teoretycznie), natomiast w III RP nie są przez nikogo kontrolowane. Jediną organizacją, która może kontrolować służby specjalne jest Komisja do spraw służb specjalnych w Senacie i w Sejmie, ale żeby być członkiem tej komisji, trzeba dostać gęjt od służb specjalnych... Służby specjalne są w ogóle przez nikogo nie kontrolowane i to jest podstawowa różnica, z której państwo muszą sobie

zdać sprawę. Jest to genialny wynalazek z tego punktu widzenia i nic dziwnego, że elity, które z tego korzystają, bronią tego jak niepodległości i że tam wszelkie ujawnianie, że to wszystko jest twór pana Kiszczaka, że pan Wałęsa był figurantem, figurantem w sensie normalnym, a nie ubeckim, budzi odrazę i jednoczy jeden front. To tak, jak Parkinson kiedyś pisał, że jeżeli się zaatakują stado baranów, to pierwszą dyrektywą jest: owce do środka, najsilniejsze barany rogami do przodu i ciasny krąg stworzyć i się bronić. I to właśnie robi zagrożona elita Trzeciej Rzeczypospolitej.

Z videoblogu JKM, spisała Monika Dąbrowska



Państwo p r a w n e , prawniejsze i solidarne

Stanisław Michalkiewicz

źródło: Strona Prokapitalistyczna, kapitalizm.republika.pl

Polska, jak wiadomo, jest "demokratycznym państwem prawnym, urzędującym zasady sprawiedliwości społecznej". W tym krótkim przepisie konstytucji zawartych jest kilka sprzeczności. Państwo "demokratyczne" to takie, w którym decyzje podejmowane są demokratycznie, a zatem w myśl zasady, że Rację ma Większość. Tymczasem państwo prawne to takie, w którym obowiązują zasady niezależnie od tego, co Większość na ten temat sądzi. Dlatego państwo demokratyczne może być państwem prawnym tylko sporadycznie i przypadkowo. A tu jeszcze te "zasady sprawiedliwości społecznej". Nikt dokładnie nie wie, co to znaczy, ale najbardziej prawdopodobna jest praktyka nadawania pozorów legalności politycznej korupcji. Chodzi o to, że w zamian za poparcie w wyborach politycy obiecują wyborcom możliwość życia na koszt współobywateli. Spełnianie tych obietnic przybiera różne formy, między innymi postaci zasiłków dla bezrobotnych.

Gdyby przynajmniej politycy ograniczyli się tylko do fiskalnego rabunku obywateli, by spełnić swoje korupcyjne obietnice, to byłoby pół biedy. Problem polega na tym, że próbują dyrgować nie tylko swoimi klientami, ale również ludźmi, którzy ich klientami nie są ani być nie zamierzają. To zaś jest nie tylko szkodliwe, ale i niebezpieczne - tym bardziej, że ta działalność uchodzi politykom i urzędnikom bezkarnie.

Znakomitym tego przykładem są problemy, jakie stały się udziałem plantatorów truskawek z województwa zachodniopomorskiego, w którym oficjalne statystyki notują 15 proc. bezrobotnych. Jednak znalezienie pracowników na przykład do zbioru truskawek jest tam niepodobieństwem, chociaż sprawny zbieracz może zarobić nawet do 150 zł dziennie. Dlatego też kilku tamtejszych plantatorów postanowiło sprowadzić robotników z Tajlandii. Przygotowali dla nich kwatery, wpłacili jakieś kaucje, oczywiście upewniwszy się uprzednio, że tajscy robotnicy będą mogli pracować u nich legalnie. Tajowie także wpłacili opłaty wizowe i wszystko wydawało się załatwione, kiedy nagle urzędnicy Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej doszli do wniosku, że pracownicy z Tajlandii pochodzą jednak spoza Unii Europejskiej, w związku z czym muszą najpierw otrzymać pozwolenia na pracę w Polsce, co, ma się rozumieć, musiałyby trwać miesiącami. Ciekawe, że w Szwecji, która też należy do Unii Europejskiej, tajscy robotnicy zbierają w lasach jagody i tamtejszemu państwu prawnemu jakoś to

Państwo "demokratyczne" to takie, w którym decyzje podejmowane są demokratycznie, a zatem w myśl zasady, że Rację ma Większość. Tymczasem państwo prawne to takie, w którym obowiązują zasady niezależnie od tego, co Większość na ten temat sądzi. Dlatego państwo demokratyczne może być państwem prawnym tylko sporadycznie i przypadkowo.

nie przeszkadza. Ale nasze państwo jest widocznie jeszcze bardziej prawne, to znaczy - prawniejsze niż taka dajmy na to Szwecja i żaden Szwed nie będzie pluł nam w twarz.

Jak wiadomo, prawo do pracy stanowi jedno z najważniejszych, nawet podstawowych praw człowieka. Ale co to znaczy w sytuacji, gdy prawo urzędnika do zarządzania jest jeszcze ważniejsze? To znaczy, że tak naprawdę to urzędnik decyduje, czy człowiek będzie mógł swoje prawo do pracy zrealizować, czy nie. Oczywiście urzędnik nie decyduje sam. On też jest człowiekiem pod władzą postawionym i wykonuje tylko prawo. Teoretycznie autorami prawa są parlamenty, jednak tak naprawdę to są nimi zawodowi biurokraci, przygotowujący tak zwane "projekty rządowe". Ponieważ zawodowi biurokraci doskonale orientują się w sposobach zagwarantowania własnych interesów przy pomocy przepisów prawnych, przygotowują rządowe projekty pod kątem interesów grupowych i bardzo rzadko udaje się im uwzględnić interes gospodarki czy interes państwa. Potem w parlamentach posłowie, będący w zdecydowanej większości słabo zorientowanymi ambicjonerami, głosują nad tymi ustawami za albo przeciw nie ze względu na merytoryczną znajomość zagadnień, tylko ze względu na polityczny interes partii, do której akurat należą. Jeśli zatem zawodowi biurokraci harmonizują jakieś inne interesy ze swymi interesami, to właśnie interesy partyjne. W rezultacie prawo jest następstwem kompromisu między grupowym interesem kasty biurokratów i interesem politycznym partii. Jeśli ktoś poszukuje dowodu na potwierdzenie tego spostrzeżenia, to niech zwróci uwagę, że chyba w żadnym państwie nie udało się przeformować materialnej odpowiedzialności urzędnika, a nie mówiąc już o polityku, jego osobistym majątkiem, za szkody wyrządzone w ramach czynności urzędowych.

Wybitny znawca duszy rosyjskiej Michał Sałtykow-Szczedrin radził, by w trudnych sytuacjach dać trzy ruble feldfelowi i nie kłopotać się żadnymi przepisami prawa. Wiadomo przecież, że biurokracja mnoży w systemie prawnym różne

nakazy i zakazy po to, by na straży każdego z nich można było postawić urzędnika, który z tego będzie sobie żył aż do emerytury, a za przymknięcie oka na zlekceważenie nakazu czy przekroczenie zakazu będzie uzupełniał swoje oficjalne dochody. Większość tych nakazów czy zakazów tak naprawdę niczemu innemu nie służy. Gdyby zatem nasi plantatorzy truskawek przyjęli metodę na tak zwany "rympał" i dali miejscowemu feldfelowi zalecane przez Sałtykowa-Szczedrina "trzy ruble", to mogliby sobie spokojnie sprowadzić nie tylko Tajów, ale nawet Marsjan, którzy zebraliby im truskawki w podskokach, a następnie rozplynieł się w sienie dali. Wiem, co mówię, bo w swoim czasie sam jeździłem do Francji jako "turysta", a tak naprawdę - jako sezonowy robotnik rolny i nawet udało mi się przeżyć dwie kontrole przeprowadzane przez tamtejszych urzędników na polu. Zatem, gdyby plantatorzy już zebrane przez tajskich robotników truskawki sprzedali, to potem musieliby tylko uważać, gdzie schować forszę, żeby nie kusila złodziei, którzy w celu szantażowania mogliby poszczuć na nich niezależną prokuraturę. Zgubiło ich, moim zdaniem, nadmierne przywiązanie do legalizmu, które kazało im załatwiać wszystko przez ambasadę, zamiast poradzić Tajom, żeby przejeżdżali do Polski na własną rękę, niby jako turyści. Tymczasem ambasada porozumiała się z Ministerstwem, które najwyraźniej nie dostało swoich "trzech rubli", więc stanęło na nieublaganym gruncie legalizmu i pokazało plantatorom gest Kozakiewicza. Ministerstwu przyszło to tym łatwiej, że prawo sformułowane jest niejasno, żeby w zależności od sytuacji (są trzy ruble albo nie ma) z tego samego przepisu można było wysnuć co najmniej dwie, a jeszcze lepiej - nawet trzy interpretacje.

I na koniec dwie uwagi. Jak to jest, że robotnikom z Tajlandii opłaca się przyjechać taki kawał drogi do Polski, żeby zarobić dziennie 150 zł, z których część trzeba przecież oddać firmie werbującej robotników tam, na miejscu, a polskim klientom opieki społecznej nie opłaca się schylić po te pieniądze nawet w tej samej albo sąsiedniej wsi? I uwaga druga - komunizm nie skończy się dopóty, dopóki urzędnik, który wydał decyzję, nie będzie odpowiedzialny materialnie własnym majątkiem za szkody, które swoją decyzją (albo jej brakiem) spowodował, podobnie jak polityk, który jako poseł lub senator głosował za ustawą, na podstawie której takie szkodliwe decyzje mogły być wydane. Czyż nie na tym właśnie powinno polegać sławne "państwo solidarne"?



Cytaty ze strony Prof. Kwaśnickiego

"Zawsze istnieją nieliczni, obdarzeni większymi talentami od pozostałych, którzy czują na sobie jarzmo niewoli i nie ustają w wysiłkach zrzućcia go. Są to ludzie, których nie da się przyzwyczaić do uległości i którzy - jak Odys na łądzie i morzu stale wypatrujący dymu ze swego komina - nie mogą przestać wspominać się o swoje naturalne przywileje i wspominać swych przodków i ich zwyczaje. To oni wła-

śnie, będąc jasnego umysłu i silnego ducha, nie godzą się jak oglupiałe masy patrzeć wyłącznie na czubki swoich nosów, choć spoglądać dalej, za siebie i przed siebie, przywoływać wydarzenia przeszłe po to, by lepiej oceniać te, które dopiero nadejdą, i zarówno jedne, jak drugie zestawiać z aktualnym stanem rzeczy. Ludzie ci, choć nie brakuje im mądrości, wciąż nad sobą pracują, ucząc się i studiując. Jeśliby nawet wolność miała zniknąć z powierzchni ziemi, oni wymyśliliby ją na nowo. Nie potrafią pogodzić się z niewolnictwem, nawet jeśli

jest ono dobrze zamaskowane."

"Prześcieście służyć, a przez samo to natychmiast staniecie się wolnymi. Nie wzywam was, byście podnieśli rękę na tyrana i obalili go, a proszę o to tylko, byście przestali go wspierać. Ujrzycie wówczas jak ów Kolos, pozbawiony piedestału, zapada się pod własnym ciężarem i roztrząskuje na kawałki". *Étienne de La Boétie (1530-1563), polskie tłumaczenie cytatów: Witold Falkowski, Juliusz Jablecki.*

<http://prawo.uni.wroc.pl/~kwasnicki/CytatyEkon.htm>

KONIEC LAICKIEGO PONTYFIKATU

Na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat dwóch ludzi urodzonych w Polsce odegrał kluczową rolę w historii świata. Niestety nie jest to rola chwalebna...

K. Wojtyła poprowadził kościół katolicki do politycznego skonsumowania zawartego w latach sześćdziesiątych (drugi sobór watykański) porozumienia z „liberalnymi” komunistami spod znaku GRU (w Polsce WSI). W jego ramach wziął na siebie zadanie zapewnienia spokoju społecznego w czasie tzw. transformacji, ogłupienia społeczeństw Europy Wschodniej na czas nomenklaturowego przejęcia przez jaruzelokiszczakowszczyznę majątku państwowego oraz zagonienia nas do eurosojuza. Z racji swego religijnego umocowania odpowiadał głównie za propagandę na polu tzw. ludowym.

B. Geremek reprezentował z kolei interesy międzynarodówki socjalistycznej Zachodniej Europy – drugiej strony porozumienia zwanego konwergencją, czyli dostosowaniem socjalizmów Wschodu i Zachodu w celu utworzenia wspólnego rajugulagu od Atlantyku po Pacyfik. Z racji swojego „inteligentckiego” umocowania odpowiadał za myślenie tzw. wykształciuchów.

Obu tych panów mamy dzięki Bogu już dobrze poinformowanych o tym, co tak naprawdę liczyło się w życiu i nic już tego stanu nie zmienia – nawet gorliwe modły za zmarłych odprawiane przez wynajętych kapłanów. **Dla nas sprawą arcyważną jest odkłamywanie mitów, które z uporem (i ogromną siłą propagandowego rażenia) zaszczepili w umysłach Polaków:**

Mit I **Obaliliśmy komunę** – komuny nikt nie obalił, przeszła jedynie na wyższy poziom zorganizowania.

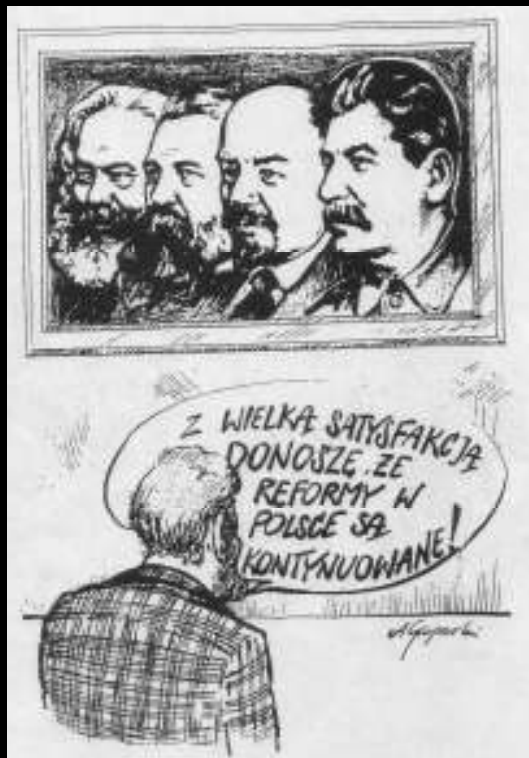
Mit II **Mamy wolną Polskę** – o naszej wolności najlepiej świadczy wypowiedzi kolejnych prezydentów Francji (Niemcy na razie taktownie milczą): „Siedzieć cicho!” Czyrak, „Prezydent Kaczyński MUSI podpisać Traktat!” Sarko

Mit III **Mamy kapitalizm (gospodarkę wolnorynkową)** – największy kapitalizm to był w 1988 roku jeszcze za komuny. Można było handlować prawie bez ograniczeń, a liczba urzędasów, koncesji i pozwoleń była kilkakrotnie mniejsza niż obecnie. W rzeczywistości jesteśmy republiką bananową, gdzie skutecznie (dzięki Balcerowiczowi z namaszczenia Geremka) zniszczono polską klasę średnią, a jedynymi beneficjentami są „biznesmeni” i „politycy” z bezpieczniackim rodowodem.

Mit IV **Mamy się czego wstydić** – zamiast dumy z heroizmu, niezłomności i altruizmu polskich patriotów wychowanych w krótkim okresie międzywojennej wolności i zdających egzamin z polskości pod niemieckim i rosyjskim butem, mamy przeproszać i pokutować jako mordercy i gnębielce Ukraińców, Niemców i Żydów.

Reakcje na śmierć – wnioski

- Już w pierwszych doniesieniach prasowych widać było, że nie zginął jakiś tam były opozycjoni-



rys. Arkadiusz Gacparski

sta drugiego szeregu, były minister (jakich mamy na pęczki) czy europoseł. Odszedł ktoś ponadprzeciętny o trudnym do określenia znaczeniu. Od razu założono niewinność Geremka w zaistniałym wypadku (choć obiektywnie nie jest to najbardziej prawdopodobny scenariusz). Żaden tabloid nie zająknął się na temat osoby określanej tajemniczo mianem „kobieta”, która towarzyszyła Unicie. Dopiero po pewnym czasie dołączono informację o pozostałych ofiarach kolizji.

- Pierwsze reakcje oficjalne pochodziły od prezydenta Francji i szefa Komisji Europejskiej:

„(Prezydent) pragnie złożyć hołd tej wielkiej postaci konstrukcji europejskiej i zjednoczenia kontynentu i wyrazić swój podziw dla walki, jaką prowadził w ramach Solidarności dla polskiej demokracji.”

„(Prezydent) czci pamięć tego wyjątkowego człowieka, szanowanego europejskiego parlamentarzysty, który swą odwagą, skromnością i nieograniczonym zaangażowaniem na rzecz fundamentalnych praw potrafił uosobić podstawowe wartości ideału europejskiego”. *komunikat Pałacu Elizejskiego, 13.07.08*

„Ja zachowam bezgraniczny podziw dla historycznej i politycznej roli, którą odegrał dla całego pokolenia Europejczyków”. *szef KE J. Barroso, onet.pl*

Widocznie Geremek był szczególnie ważną postacią dla interesów Francji i UE.

- Za jego życia nie spotkałem się w polskojęzycznych mediach głównego nurtu z informacją, że Geremek był i czuł się Żydem. Każdy, kto o tym mówił, był albo oszołomem, albo antysemitą, albo (najczęściej) jednym i drugim. A teraz:

Paweł Chojecki

„Pamiętam szczególnie wystąpienie Geremka w telewizji amerykańskiej, kiedy - jak to się, niestety, często zresztą zdarza - prowadzący wywiad dziennikarz poprosił go o wypowiedzenie się na temat „szeroko rozpowszechnionego polskiego antysemityzmu”. Geremek na niego popatrzył przez chwilę, a potem odpowiedział spokojnie: „Urodziłem się w getcie. Moja rodzina zginęła w getcie. Ja zostałem wybrany po wolnych wyborach, przez wolny rząd, na ministra spraw zagranicznych Polski. Czy to panu wystarcza?” Dziennikarz po prostu zaniemógł”. *Z. Brzeziński, były doradca J. Cartera i JP2, onet.pl*

„W świecie demokratycznej polityki był jednym z historycznych gigantów, ludzi, którzy swą pozycję w wolnej Polsce zawdzięczali zaangażowaniu w „Solidarność”. Jego droga do tego zaangażowania była nieprosta - jak wielu podobnych mu intelektualistów, na dokładkę o żydowskich korzeniach, którzy przeżyli flirt z komunizmem.” *Dziennik*

„...nigdy nie darowano Geremkowi, że był Żydem. Żyjemy w kraju, w XXI wieku, gdzie trzeba się tłumaczyć z tego, że się jest Żydem.” *K. Kozłowski, pierwszy po 89r. szef MSW, który wpuszczał Michnika do tajnego archiwum bezpieczniackich teczek, członek redakcji „Tygodnika Powszechnego, wp.pl*

„...nigdy nie spotkałam się bezpośrednio z tym, aby prof. Geremkowi wprost czyniono przykrości z tego powodu, że jest Żydem.” *J.Hennelowa, działaczka Klubu Inteligencji Katolickiej i członek redakcji „Tygodnika Powszechnego”, onet.pl*

Osobiście nie przeszkadza mi to, że ktoś jest pochodzenia żydowskiego, rosyjskiego, niemieckiego czy tatarskiego i czuje się związany ze swoimi korzeniami. Każdy może dobrze służyć Polsce, jeśli wybiera ją jako swoją drugą ojczyznę. Podejrzane natomiast wydaje mi się ukrywanie tego faktu, a jeszcze gorsze uwypuklanie tego na Zachodzie (gdzie są za to profity) i ukrywanie w Polsce. Podobny stosunek mam także do byłych masonów, czego dobrym przykładem jest B. Wildstein, który z zaangażowaniem walczył o odkłamywanie szkodliwych mitów propagowanych przez środowisko Geremka.

- Ogromne zdziwienie budzi uznanie, jakie ten były doradca solidarności i drugorzędny polityk (patrząc oczywiście na zajmowane stanowiska oficjalne) miał u wielkich tego świata. Czym on sobie zasłużył na takie ich zaufanie i tak wysoką pozycję???

„To była w moim przekonaniu jedyna osoba w Polsce, która cieszyła się zaufaniem przywódców prawie wszystkich państw na świecie. Właściwie każda ważna osoba, która przyjeżdżała do Polski z Ameryki czy z innego kontynentu, już nie mówię o Europie, najpierw dzwoniła do profesora Geremka, by zapytać o sytuację. Od jego opinii bardzo dużo zależało” *G. Staniszweska, europosełanka z ramienia PD - demokraci.pl*

„Śmierć Bronisława Geremka jest dla Polski wielką katastrofą. Był on powszechnie na świecie traktowany jako wybitny polski mąż stanu. (...) Dzięki Geremkowi Polska była traktowana jako poważny potencjalny sojusznik, kraj, którego polityka zagraniczna jest oparta na mądrych i dobrze przemyślanych przesłankach geostrategicznych.” *Z. Brzeziński*

„To on, Bronisław Geremek - wbrew działaniom rodzimej kołtunerii i demagogii - kreował pozytywny wizerunek naszego kraju w świecie. (...) ...on, który w całym świecie był tak świetnie zadomowiony, tak witany serdecznie i tak pożądany jako partner w każdej ważnej debacie o sprawach międzynarodowych” A. Michnik, GW

„Bronisław Geremek symbolizował wszystko, co dobre w ruchu „Solidarności”, w Polsce i demokracji. Kierując kondolencje do jego synów i do narodu polskiego. Moje serce jest przepelnione smutkiem, ponieważ straciłam wielkiego przyjaciela i kolegę” M. Albright, była sekretarz stanu USA „pochodząca z Czechosłowacji”, onet.pl

„Profesor Bronisław Geremek był najwybitniejszym polskim politykiem ostatnich dziesięcioleci” J. Onyszkiewicz, b. minister obrony narodowej, onet.pl

- Wgląd za kulisy daje nam jak zwykle niezawodny TW „Bolek”. Pomijając zrozumiałe kłopoty z logiką, wyjawia nam, na czym polegał sekret Geremka:

„Był największym Polakiem w XX wieku. (...) ...to drugi człowiek za Ojcem Świętym o takim horyzoncie i takich możliwościach. (...) Zawsze z Geremkiem miałem jakieś nadzieje, bo on był człowiekiem nie do końca spełnionym. On miał straszliwe możliwości: te oficjalne i te nieoficjalne. My znamy tylko te oficjalne rzeczy, ale ile on załatwił rzeczy nieoficjalnie... Przecież w tym świecie większość załatwia się właśnie przez dobre stosunki, przez dobre układy. Liczyłem, że kiedyś Geremek zostanie premierem, a może prezydentem i wtedy Polska naprawdę dużo załatwi. (...) Dla mnie to był zawsze pan Bronek, pan Bronisław. **Wszędzie tam, gdzie było trudno i gdzie trzeba było wspar-**

cia, Geremek był (...).” interia.pl, wyróżnienia autora

Działacz Solidarności i polityk R. Bugaj dodaje:

„... profesor Geremek od samego początku odgrywał ogromną rolę w Solidarności, chociaż - jak podkreślił - **trochę na zapleczu**. Wielką siłą Geremka było - zdaniem Bugaja - to, że **był szczególnie słuchany przez Wałęsę**. (...) Przy Okragłym Stole rola Geremka była **absolutnie decydująca**. Był wielkim architektem przemiany, kimś, kto **tworzył koncepcję i nadzorował jej realizację**” onet.pl, wyróżnienia autora

Powyższe wypowiedzi dają solidną podstawę do stwierdzenia, że III RP to Polska Wołytyły, Gerem-

cji, premier, większość ministrów - i tłum innych ważnych osobistości. Byłoby to dziwne - biorąc pod uwagę, że historyczne prace Profesora dotyczyły głównie życia prostytutek w średniowiecznym Paryżu - gdyby nie fakt, że prof. Geremek już wtedy zajmował wysokie stanowisko w "Wielkim Wschodzie Francji". W rozmowach prywatnych specjalnie tego nie ukrywał. Prosząc o pewną dyskrecję, oczywiście.

Obecnie zajmował już jedno z najważniejszych. Nie znam się na hierarchii GoDF - ale fakt, że natychmiast po wypadku zabrał głos JE Mikołaj Sarkoży, a cała dyplomacja francuska złożyła wyrazy najwyższego ubolewania, świadczy sam za siebie.

„...**był On wybitnym członkiem „Wielkiego Wschodu Francji” (...)** **On niewątpliwie był z tego dumny. Całe życie, biedak, nie mógł się tym chwalić – grał takiego Jakóba Saunière z „Kodu Leonarda da Vinci” - napiszmy to otwarcie po Jego śmierci.**

„... **prof. Geremek przede wszystkim oddany był budowie UE i walce o socjalizm – a dobro Polski było u Niego na trzecim miejscu. I to też nie jest obraza: komuniści nie obrażali się na stwierdzenie, że sprawa komunizmu jest dla nich ważniejsza niż dobro ich ojczyzny; śp. Jan Paweł II nie obraziłby się, gdyby Mu powiedzieć, że dobro katolicyzmu jest dla Niego ważniejsze niż dobro Polski.**” JKM

Rzecz jasna: Jego celem, celem byłego komunistycznego „wściekłego” agitatora, obecnie socjal-demokraty - była budowa Europy jako państwa Sprawiedliwości Społecznej - jednak zawsze postępował racjonalnie i w sposób przewidywalny. Dotrzymywał też słowa. To wielka zaleta.

ka i Kiszczaka, gdzie dwu ostatnich układało się bezpośrednio, a pierwszy zapewniał „wsparcie z powietrza”. Obaj solidarnościowcy nie kryją, że decydująca rola Geremka pozostawała niejako w ukryciu dla opinii publicznej, ale była powszechnie znana w kołach wielkiej polityki opierającej się na nieformalnych układach. Bez ogródek opisuje to na swoim blogu J. Korwin-Mikke:

„Prof. Geremek odgrywał w polityce od dziesiątków lat rolę o wiele ważniejszą, niż wynikałoby to z formalnie zajmowanych przezeń stanowisk. Gdy trzydzieści lat temu pojechał był do Francji, to na Jego odczyt na Sorbonie przyszedł prezydent Fran-

Trzeba też przyznać, że p. Profesor (jeśli nie kolidowało to z wypełnieniem Jego podstawowego zadania) zachowywał trzeźwość i przyzwoitość. Np. jako Minister Spraw Zagranicznych bardzo starannie dbał, by nie zamknąć przed Polską żadnej opcji: pro-europejskiej, pro-amerykańskiej ani pro-rosyjskiej! Co nie oznacza, że nie starał się obsadzić MSZ "europejczykami" - też jednak z taktem i w granicach rozsądku.

Odszedł nasz Wielki Przeciwnik. Biorąc pod uwagę, że Jego następcy mogą postępować mniej racjonalnie i kulturalnie - może się okazać, że i my będziemy Go żałować.”

Za życia pisali o Geremku:

„Rządzą nami ludzie małego formatu, mściwi, pozbawieni klasy, którzy za wszelką cenę chcą obalić mit Geremka i Mazowieckiego – ojców założycieli wolnej Polski. Nie potrafią przejść obojętnie obok najmniejszego znaku oporu czy choćby niesubordynacji. Z tego samego powodu szarpią Jaruzelskiego.”

„Z tego samego powodu usiłują wykurzyć Bronisława Geremka z Parlamentu Europejskiego, ale może okazać się, że mają za krótkie ręczki.” D.Passent, szpicel SB i dyspozycyjny dziennikarz na swoim blogu.

„W Parlamencie Europejskim Daniel Cohn-Bendit przy aprobacie Bronisława Geremka zrównywał obecną sytuację polityczną w Polsce z faszyzmem i stalinizmem. Gdzie głosy oburzenia i protestu naszych obrońców dobrego smaku i politycznych manier? Dlaczego nie została publicznie obśmiana najkomicniejsza figura polskiego życia politycznego, którą stał się prof. Geremek opowiadający o ryzyku swojego „nieposłuszeństwa obywatelskiego” i nieprzespanych nocach, które go ono kosztowało?” B.Wildstein na swoim blogu

Unia TAK, Paweł Chojecki

wypaczenia NIE!

Wniedawnym sowieckim totalitaryzmie królował aksjomat: Socjalizm TAK, wypaczenia NIE! Za punkt wyjścia do wszelkich rozważań należało zawsze przyjmować wyższość socjalizmu oraz jego nieuchronne zwycięstwo. Władza pozwalała jedynie na krytykę tzw. wypaczeń czy odchyłeń od jedynie słusznej socjalistycznej linii. Wydawać by się mogło, że te czasy mamy już bezpowrotnie za sobą. Cóż bardziej mylnego!

Oto na państwowych posadach w Polskiej Akademii Nauk zagnieździła się najwyklesza w świecie totalitarna **policja myśli**. Ja, Pan, Pani opłacamy z naszych podatków tych szkodników!

Czegóż to pilnują ci „naukowcy”. Jednym z czołowych ich obowiązków jest śledzenie nieprawomyślnych elementów w społeczeństwie, które nie są dość entuzjastycznie nastawione do idei soc..., przepraszam, obecnie do idei zjednoczeniowej.

By skutecznie prowadzić walkę na ideowym froncie, należało jasno zdefiniować współczesną **zbrodniomyśl**. Na imię jej **ksenofobia**. Tradycyjnie rozumiało się ją jako *strach przed obcymi*. A co nam dziś serwują *mali totalitaryści*:

„Za współczesną formę ksenofobii uznaje się również **wyrażanie wrogości wobec idei jednoczenia się państw i narodów Europy w ramach Unii Europejskiej**, które stanowi zarazem wrogi lub znieważający stosunek wobec poszczególnych państw członkowskich i obywateli Unii Europejskiej. Przejawem ksenofobii nie jest natomiast w tym zakresie krytyka funkcjonowania Unii Europejskiej jako instytucji.” *Monitorowanie treści rasistowskich, ksenofobicznych i anty-*

semickich w polskiej prasie, Raport przygotowany na zlecenie MSWiA przez Poznańskie Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN, wyróżnienie autora.

Za komuny socjalizm można było reformować, leczyc z wypaczeń, ale nie można było mieć do niego samego **wrogiego stosunku**. Podobnie i dziś Unię Europejską można krytykować tylko w ściśle określonym zakresie – w celu poprawy jej funkcjonowania jako instytucji. Kto, nie daj *diable*, odważy się krytykować samą ideę likwidacji suwerennych państw Europy w ramach UE albo przestrzegać przed hegemonią narodów czy państw w niej najsilniejszych, winien jest już **zbrodni myśli**.

Za komuny **internacjonalisci** z zapamiętaniem zwalczali patriotów. Zaprzęgli do tego bez skrupułów **zbrojne ramię** partii. Ich ideowi kontynuatorzy, **euronacjonalisci**, mają podobne marzenia:

„... **wyniki przeprowadzonego monitoringu wskazują na zasadność przeprowadzenia nowelizacji kodeksu karnego (...).**” *Z cytowanego wyżej Raportu*

Moja zbrodniomyśl:

Tytuł: O Katyniu inaczej Autor: Paweł Chojecki

„(...) **Już dziś Niemiec może sądzić Polaka dzięki „europejskiemu nakazowi aresztowania”**. To tylko *mała przygrywka do tego, co nas czeka, gdy przeferowany zostanie tzw. traktat reformujący UE, znoszący suwerenność państw* ➔



Nie będę recenzował filmu "Trzech kumpli", pewnie zrobili to dziesiątki lub setki osób przede mną. Chciałbym natomiast podzielić się refleksją nt. przedstawionych w nim wydarzeń, ich skutków oraz odnieść je do rzeczywistości społeczno-politycznej III RP. W moim przekonaniu film obrazuje tę rzeczywistość jak w kalejdoskopie.

Przedstawia dumnych, opływających w bogactwa dawnych ubeków, cynicznego agenta i dochodzących do prawdy dawnych opozycjonistów, którym ciągle ktoś rzuca kłody pod nogi. Rodzi więc refleksję, że tak naprawdę oplacało się jawnie lub tajnie współpracować, pobierać wielkie opłaty, gdyż do dnia dzisiejszego można za nie żyć w dostatku. Mało tego, można być łagodnie traktowanym przez sądy, rozwijać biznes i bez cienia wstydu opowiadać o swoich podłych działaniach do kamery.

Można mieć duże wątpliwości, czy gdyby jeszcze raz pojawiła się propozycja pracy w SB, to by się ją podjęło. Tak jak jeden z dawnych esbeków w filmie, który zdecydował się być łotrem, gdy nie miał pojęcia, że komunizm upadnie. Jeden z tych, którzy mimo to, że komunizm upadł, nie zostali rozliczeni. Jeden z tych, których "demokratyczne państwo prawa" nie nauczyło, że nie należy łamać palców i przypalać papierosami niewinnych ludzi.

W czasach działalności w podziemiu antykomunistycznym Bronisław Wildstein z Józefem Ruszarem wzajemnie "badali się", czy któryś z nich nie jest agentem TW "Ketmanem" (jeden z pseudonimów operacyjnych Maleszki; wówczas jego znajomi wiedzieli jedynie, że któryś z nich ma taką ksywę). W wolnej Polsce usłyszeli, że to, czy ktoś był agentem, tak naprawdę nie ma znaczenia.

Do niedawna z tytułowymi trzema kumplami sprawa wyglądała tak – Stanisław Pyjas zginął, zakatowany przez komunistyczną bezpiekę, Bronisław Wildstein został zwolniony z pracy za opublikowanie listy agentów, a Lesław Maleszka w innej gazecie, temu drugiemu bardzo nieprzychylniej, pomagał w redagowaniu tekstów. Dwaj pierwsi nie współpracowali, trzeci – owszem. Mało tego – był jednym z bardziej pożytecznych dla SB agentów, sam doradzał esbekom, jak szkodzić swoim kolegom. Do niedawna jedynym skazanym w sprawie zabójstwa Pyjasa był Bronisław Wildstein.

Złe napisał on o niejakim Zdzisławie Marku, biegłym sądowym i komunistycznym "ekspercie",

który potwierdził komunistyczną wersję wydarzeń, wg której student "spadł ze schodów", wersję uniewinniającą tym samym funkcjonariuszy SB. Marka bronił Jan Widacki. W wolnej Polsce Marek został dyrektorem Zakładu Medycyny Sądowej, Widacki – posłem, a Wildsteina skazano za zniesławienie.

Jeszcze niedawno członkowie Studenckiego Klubu Solidarności zostali oskarżeni przez Krzysztofa Kozłowskiego (tak, tego, który przyzwał w czasach swego urzędowania na stanowisku ministra

Trzech kumpli

spraw wewnętrznych na niszczenie akt bezpieki; tak, tego, który pozwolił Adamowi Michnikowi i jego kolegom "buszować" w archiwach) o "podły donos". Bo zdemaskowali agenta. Tak, to nie agent jest zły, agenta trzeba bronić. Żli są ci, którzy agenta ujawnili.

Oczywiście, podobne podejście to totalny absurd. Można by na tym poprzestać, gdyby nie fakt, iż takie myślenie zostało w najbardziej opiniotwórczych kręgach III RP podniesione do rangi "prawdy objawionej". Broniono podłych spraw, a tych, którzy podłych spraw bronić nie chcieli, nieraz określano mianem "oszołomów", "nawiedzonych" czy "chorych z nienawiści" (stały repertuar wrogów lustracji).

Ci, którzy zadawali proste pytania, musieli liczyć się z tym, że odpowiedzią na nie będzie skrzywienie lub cyniczny uśmiech, zawierający przesłanie, że "autorytetem" takich pytań zadawać nie wypada (taką postawą w filmie "Trzech kumpli" "wykazał się" Krzysztof Kozłowski; sprawiał wrażenie, jakby jakikolwiek przejaw dochodzenia do prawdy uważał za zachowanie "nie na miejscu", jakby jedynym wyjściem dla człowieka chcącego uchościć za "światłego" i "rozsądnego" było przyjęcie bez uzasadnienia jego opinii).

Pytania są proste – gdzie tu jest Prawda, Sprawiedliwość i inne fundamentalne zasady? Dlaczego lepiej mają ci, którzy pałowali, niż ci, którzy byli pałowani?

Reakcją "Gazety Wyborczej" na "Trzech kumpli" było zwolnienie Lesława Maleszki. Na pierwszy rzut oka czyn to ze wszech miar słuszny i redaktorem z ulicy Czerskiej należy się pochwała. Gdy jednak przez chwilę zastanowimy się nad ich działaniem w ciągu ostatnich 7 lat (czyli od czasu, kiedy okazało się, kim był w przeszłości Lesław Maleszka), będziemy musieli zadać dwa pytania.

Po pierwsze, dlaczego tak podłemu człowiekowi pozwolono tyle czasu pracować w gazecie, która nadała sobie prawo wyłączności na bycie ostateczną wyrocznią i kuźnią niekwestionowanych autorytetów moralnych? Po drugie, czemu zwolniono go akurat po pokazaniu filmu, chociaż tak naprawdę nie ujawnił

Jacek Tomczak www.jacyna89.blog.onet.pl

on żadnych nowych faktów o jego przeszłości? Skłaniam się ku odpowiedzi, że ta przeszłość była akceptowana, a zwolniono go, by bronić swojej własnej opinii.

Póki jedynie niewiele osób wiedziało, co za człowiek pracuje w redakcji "Gazety", nie było problemu. Gdy dowiedziały się jednak o tym miliony Polaków (film był wyświetlany w TVN w porze wysokiej oglądalności), "Gazeta" przestraszyła się utraty części czytelników lub dobrej opinii u ludzi dotychczas jej przyjaznych. Swoją drogą, zwolnienie Maleszki było pewnym odstępstwem od całokształtu postępowania "Gazety Wyborczej" od czasu jej powstania.

Reasumując, powstają pytania, czy redaktorzy z Czerskiej zrozumieli, że bycie agentem ma znaczenie i świadczy – oględnie pisząc – o negatywnych kwalifikacjach moralnych? Czy pojęli, że zazwyczaj bycie agentem nie było wynikiem "złamania" po uprzednim katowaniu i poniżaniu przez funkcjonariuszy SB, a chęci zysku? A może – tu wracam do tezy z poprzedniego akapitu – dziennikarze "Wyborczej" wcale tak nie uważają? Może podchodzą do Maleszki tak, jak jeden z młodych fotografów w redakcji, który nazywa go świetnym redaktorem, a na uwagę o długoletniej współpracy z bezpieką odpowiada: „o właśnie, i jeszcze ta jego fascynująca przeszłość”, a Maleszkę wyrzucili "pod publiczkę"?

Ich tłumaczenia po zwolnieniu Maleszki skłaniają mnie ku tezie, że zrobiono to "pod publiczkę". Opowieści ważnych redaktorów, że pozostawienie Maleszki w redakcji było "aktem chrześcijańskiego miłosierdzia", rodzą pytanie, dlaczego tego "chrześcijańskiego miłosierdzia" zabrakło dla wyjątkowo niezłomnego wobec komunizmu wybitnego poety – Zbigniewa Herberta, którego poglądy (niezwykle krytyczne wobec "Gazety Wyborczej") próbowano wytłumaczyć chorobą psychiczną?

A dlaczego w ramach "chrześcijańskiego miłosierdzia" nie zatrudniono w "Gazecie" jakiejś sieroty po górnikach, którzy zginęli w kopalni "Wujek"? Czy "chrześcijańskie miłosierdzie" jest zarezerwowane dla agentów? Dziwi mnie zresztą używanie retoryki odwołującej się do moralności przy obronie ludzi tak nieprawdopodobnie niemoralnych.

W pewnej mierze dzięki filmowi jeszcze raz otrzymaliśmy odpowiedź na pytanie, dlaczego potrzebna jest lustracja. Film wywołał pytania, ilu byłych agentów siedzi w redakcjach największych gazet? Ilu redaguje teksty czy też poucza dziennikarzy, że dany lead jest "zbyt antypapieski" (jak Maleszka w filmie)? Ilu walczy z lustracją, bo byli agentami?

narodowych (...)"

Autor przedstawia ksenofobiczną wizję integracji europejskiej.

A oto przykładowa wypowiedź eurosceptycznego polityka:

„Zarzuca się Zbigniewowi Kuźmiukowi, Zdzisławowi Podkańskiemu i Januszowi Wojciechowskiemu, że wystąpili z Europejskiej Partii Ludowej i Europejskich Demokratów, gdzie Polskę reprezentuje Platforma Obywatelska oraz przeszli do Unii na rzecz Europy Narodów, gdzie jest PiS. Nie podaje się tylko, że EPL-ED jest ugrupowaniem liberalnym, opowiada się za jednym państwem europejskim, a więc za likwidacją również państwa polskiego, jest opanowana przez Niemców, którzy prowadzą antypolską politykę, w tym w obszarze rolnictwa. W wyniku tej

polityki w Polsce zbankrutują tysiące rodzinnych gospodarstw chłopskich, np. uprawa buraków cukrowych i produkcja cukru zostanie skoncentrowana głównie na terenie Niemiec, Francji i Holandii. W Polsce obcy kapitał zakupił cukrownie wraz z kwotami cukrowymi za ok. 200-250 euro w przeliczeniu na 1 tonę cukru. Za wygaszenie produkcji cukru za każdą tonę otrzyma 730 euro odszkodowania (tj. ok. 500 euro na czysto). To wreszcie za kim są Jarosław Kalinowski i Waldemar Pawlak? **Za Niemcami czy za polskimi rolnikami?** Zdzisław Podkański, cytując „Piast” kontra PSL Pawlaka”, *Mysł Polska, październik 2007, wyróżnienia PCh*

Ciekawe czy „naukowy” z poznańskiego PAN-u zaleca objąć „opieką” MSWiA oraz kodeksu karnego także Europośla???



W rocznicę mordu w Jedwabnem

O Jedwabnem - na poważnie

Janusz Korwin-Mikke

„Rzeczpospolita” rzetelnie relacjonuje spór o sprawstwo zbrodni w Jedwabnem. W sporze zabierają głos archeolodzy, historycy, arytmetycy (od liczenia pomordowanych), wreszcie moralisci. Zdumiewa mnie, że przez cały ten czas nikt nie poruszył na tych łamach strony prawno-politycznej.

Postaram się to więc uczynić. Przepraszam za pewną oschłość wywodów.

1. Najpierw problem. Nie ulega kwestii, że w Jedwabnem popełniona została zbrodnia. Nie podlega też dyskusji, że brali w niej udział Polacy i Niemcy. Z tej okazji Żydzi domagają się od Polaków przeprosin.

2. JE Aleksander Kwaśniewski zapowiedział, że w dniu 10 lipca solennie przeprosi. Powstaje podstawowe pytanie: jako kto, kogo i w czym imieniu? Dziwne, ale wszyscy polemicy pomijają te kwestie; ich właśnie dotyczą niniejsze, bardzo precyzyjne, rozważania.

3. Ogromna większość tekstów mówi ogólnikowo o „zbrodni Polaków”, czasem „zbrodni Niemców” lub „zbrodni nazistów” popełnionej na „Żydach”. Jednak nie są to kategorie polityczno-prawne, lecz mętne dywagacje humanistów. Niektórzy (bo przecież nie wszyscy!!) Żydzi domagają się przeprosin od „Polaków”. Tymczasem jest oczywiste, że p.Aleksander Kwaśniewski nie jest „prezydentem Polaków” - i nie ma absolutnie żadnego prawa przemawiać w imieniu Polaków nie będących obywatelami III RP!!! Kto twierdzi inaczej - jest nacjonalistą. Ponieważ zaś nie istnieje żadna osoba reprezentująca „wszystkich Polaków” - przeto nikt taki przeprosić „w imieniu Polaków” nie może. Nawet, gdyby „wszyscy Polacy” byli za coś odpowiedzialni.

4. Jest też pytanie: „Kogo?” Dlaczego miałyby przeproszać „naród żydowski” za mord w Jedwabnem - a nie „naród rosyjski” za działalność Feliksa E.Dzierżyńskiego w CzeKa? Dzierżyński osobiście odpowiada za zamordowanie setek tysięcy Rosjan (oraz, nawiasem pisząc, znacznie większej liczby Żydów niż liczba zamordowanych w Jedwabnem!). Czy dlatego (przepraszam za złośliwość) nie mamy przeproszać za F.E.D., że p.Kwaśniewski zaakceptował argumentację niektórych rabinów, że gdy Żyd porzuci wiarę i zapisze się do socjalistów, to już nie jest Żydem i Żydzi za niego nie ponoszą odpowiedzialności - więc, per analogiam, jeśli Polak porzuci katolicyzm i zapisze się do socjalistów, to już „naród polski” za jego czyny nie odpowiada?

5. Jako „Prezydent obywateli III RP” - wśród których są ludzie różnej narodowości (w tym i Żydzi), a mogą się nawet znajdować ofiary, które uciekły z owej stodoły - p.Aleksander Kwaśniewski też nie może przeproszać. Byłoby to bardzo wysokim nietaktem! Nie wiem, czym zawiął Żydom z Jedwabnego np. p.Emanuel Olisadebe?

6. Wreszcie p.Kwaśniewski może chcieć przeproszać jako Głowa Państwa Polskiego. Jednakże - i to trzeba stanowczo podkreślić - żadne państwo polskie niczym w sprawie tej zbrodni nie zawiązało! Zbrodni tej nie organizował, nie pomagał w jej dokonaniu ani do niej nie zachęcał jakkolwiek przedstawiciel jakiegokolwiek państwa polskiego - nawet marionetkowej „Generalnej Guberni”!! Żadne też państwo polskie - ani Rząd Londyński, ani tzw.

Przypominamy ważny tekst na temat rozliczeń polsko-żydowskich. Powstał on dwa lata temu w odpowiedzi na apel A. Michnika, by strona mu przeciwna napisała rzeczowo na temat Jedwabnego. Artykuł powstał, ale oczywiście się w GW nie ukazał... red.

Państwo Podziemne - nie miało też żadnej możliwości, by przeszkodzić w tej zbrodni.

7. Odpowiedzialność państwa nie ma nic wspólnego z „odpowiedzialnością narodu” (o ile coś takiego istnieje). Jeśli Prezydent Republiki Federalnej Niemiec przeprosza w imieniu RFN za zbrodnie wojenne (i RFN płaci za nie odszkodowania), to nie dlatego, że zbrodni dokonali „Niemcy” - lecz dlatego, że dokonała ich III Rzesza, a RFN uznała się de iure za spadkobiercę III Rzeszy. Jest to bardzo ważne odróżnienie: gdyby komendantem KL „Auschwitz-Birkenau” był mianowany przez Hitlera Ukraińiec, a całą załogę stanowili najemni Murzyni, Arabowie i Chińczycy, to odpowiedzialność RFN nie byłaby ani o jotę mniejsza, gdyż nosiliby oni niemieckie mundury i wykonywali rozkazy kierownictwa III Rzeszy. Za ew. zbrodnie Legii Cudzoziemskiej odpowiada Republika Francuska - a nie państwa, których obywatelami są (lub kraje, z których pochodzą) żołnierze Legii!

8. Tym samym państwo polskie nie ma nic wspólnego ze zbrodnią w Jedwabnem - i p.Kwaśniewski nie może przeproszać również w tym charakterze.

By zrozumieć nonsens używanych konstrukcji prawnych, wyobraźmy sobie, że Stalin inaczej podzielił Europę Wschodnią - i Jedwabne znalazło się w granicach Białoruskiej SRS, a obecnie Republiki Białoruskiej. Czy za tę zbrodnię powinien wtedy przeproszać JE Aleksander Łukaszenka? A jakie ta zmiana ma znaczenie dla mieszkańca np. Śląska czy Wielkopolski???. W obydwu przypadkach nie ma on tak samo nic wspólnego z tą zbrodnią.

9. Państwo polskie - czyli obecnie: III RP - mogłoby zrobić w tej sprawie tylko jedno: korzystając z precedensu norymberskiego (że zbrodnie „ludobójstwa” nie ulegają przedawnieniu) znaleźć polskich zbrodniarzy z Jedwabnego (jeśli jeszcze żyją - i jeśli nie zostali już raz skazani - non bis idem!). Jest to jednak kosztowne i męczące - natomiast przeproszanie idzie politykom gładko - i zapewnia temu, kto przeprosza, znakomite publicity: 30 sekund w telewizjach połowy świata! Jest to więc droga łatwiejsza i przyjemniejsza.

10. Kto zatem odpowiada za zbrodnię w Jedwabnem? Zróbmy pewien myślowy eksperyment.

Dziś wojska polskie wkraczą na Ukrainę. Rząd ukraiński emigruje na Cypr, wojsko polskie zajmuje Lwów. We Lwowie dochodzi do pogromu Żydów na dużą skalę - ginie paręset osób. Kto jest za to odpowiedzialny?

Oczywiście nie państwo ukraińskie, które nie istnieje, a w każdym razie nie panuje nad Lwowem. Zgodnie z Konwencją Haską całkowitą odpowiedzialność za bezpieczeństwo prawne terytoriów okupowanych ponosi okupant. Czyli w tym przypadku byłaby to Polska.

11. Z dokładnej tych samych powodów okupant ponosi odpowiedzialność za wydarzenia w Jedwabnem - bo tylko on ma jednostki policyjne i wojskowe mogące skutecznie zapobiec zbrodni. W

owych dniach okupantem Jedwabnego i okolic była III Rzesza Niemiecka.

12. Z czego bezdyskusyjnie wynika, że tym, który 10 lipca powinien stanąć przed stodołą w Jedwabnem i uroczystie przeprosić, jest JE Jan Rau, Prezydent Republiki Federalnej Niemiec. Tym bardziej, że III Rzesza sprawowała nad tym terenem kontrolę nie tylko formalną, ale i faktyczną: umundurowane formacje niemieckie były na miejscu. W dodatku, jak się wydaje, raczej zachęcały do rzezi, a może nawet ją organizowały i czynnie pomagały - niż powstrzymywały zbrodniarzy. Zresztą z całą pewnością zachęcała do tego propaganda rządzących III Rzeszą narodowych socjalistów.

13. Podkreślam jednak z całym naciskiem: nawet gdyby władze III Rzeszy do mordu nie zachęcały, nie organizowały i nie pomagały - to i tak cała odpowiedzialność spoczywałaby na państwie niemieckim. Co oczywiście nie wyklucza indywidualnego karanie zbrodniarzy (co, nawiasem pisząc, powinien był uczynić już aparat sprawiedliwości III Rzeszy; choć panował tam ustrój socjalistyczny, to jednak prawo jeszcze w niej obowiązywało - a prawo III Rzeszy nie pozwalało jednym ludziom bezkarnie mordować innych. Było to zastrzeżone - i to w ściśle określonych przypadkach - dla funkcjonariuszy ówczesnego reżymu. Były przypadki, że funkcjonariusze Oświęcimia wędrowali karnie na front wschodni za uderzenie więźnia!).

14. Z analogicznych powodów za zbrodnię, w której współuczestniczyli niektórzy mieszkańcy Jedwabnego, nie mogą odpowiadać inni mieszkańcy ani władze miasteczka. Nawiasem pisząc, dopiero ostatnio historycy wyjaśnili nam rzecz w tej sprawie podstawową: czy ówczesny burmistrz (imię i nazwisko - prosimy!) rzucił jeszcze z nominacji sowieckiej - czy już z hitlerowskiej? Bo tego, że nie pochodzą z wyborów ani nie był mianowany przez rząd Londyński - byłem niemal pewien. Okazało się, że mianowali go już narodowi socjaliści - a więc również w aspekcie lokalnym odpowiedzialność spoczywa na okupancie hitlerowskim.

15. Tym samym wszelkie dywagacje o odpowiedzialności „obywateli Polski”, „Narodu Polskiego” czy „państwa polskiego” są bezsensowne - a przeproszać nikt nie tylko nie powinien, ale i nie ma prawa. Takie przeprosiny człowieka pełniącego obowiązki prezydenta mogłyby pociągnąć za sobą np. żądania odszkodowań - a do zaciągania takich zobowiązań Pan Prezydent nie ma konstytucyjnego upoważnienia. Przepraszając w imieniu III RP p.Kwaśniewski naraziłby się na odpowiedzialność konstytucyjną.

16. Przeproszać p.Kwaśniewski mógłby co najwyżej w swoim własnym imieniu - jeśli czuje się On za te zbrodnie odpowiedzialny, oczywiście. Nadal jednak powstaje wątpliwość, czy można przy tak uroczystym akcie odróżnić prywatną Osobę p.Aleksandra Kwaśniewskiego - od JE Aleksandra Kwaśniewskiego, Głowy Państwa? Może powinien wystąpić przepasany biało-czerwoną szarfą - a przed aktem przeprosin uroczystie ją zdjąć i odlo-

żyć na bok?

17. Podstawową przyczyną pojawiających się paradoksów jest to, że pojęcie „winy” odnosi się w języku polskim wyłącznie do jednostek; nasza kultura nie uznaje odpowiedzialności zbiorowej. Zwolennicy popularyzowanej i u nas w okresie sowiezizacji azjatycko-żydowsko-komunistycznej koncepcji kolektywizmu zderzają się tu z wyznawcami indywidualistycznej koncepcji grecko-lacińsko-chrześcijańskiej - i wzajemnie się nie rozumieją...

18. Ostatnim rozpaczliwym argumentem zwolenników przeproszenia jest, iż wprawdzie „odpowiedzialność zbiorowa” nie powinna być stosowana, ale skoro jako Polak odczuwam satysfakcję ze zwycięstw reprezentacji Polski - to powinienem również przeproszać za Polaków. Analogia ta jest wadliwa.

19. Odpowiednikiem odczuwania satysfakcji jest odczuwanie przykrości - a nie „przeproszenie”.

Jeśli reprezentacja Polski wygrała z Walią, to mogę (nie muszę - jeśli np. wygrała niezasłużenie!) odczuwać satysfakcję - ale nie wiąże się z tym obojętność ani gratulowania reprezentantom ani robienia czegokolwiek w stosunku do Wali!! Myślę, że wielu Polakom istotnie jest wstyd z powodu zbrodni w Jedwabnem - i dlatego dobrze, że o niej się wreszcie pisze - ale na tym się to kończy.

20. Z Walią wygrała reprezentacja Polski - selekcjonowana, oficjalnie mianowana i dofinansowywana przeze mnie (choć wbrew mojej woli, ze ściągniętych pod przymusem podatków); gdyby z podwórkową drużyną w Cardiff wygrała przypadkowa 11-tka pracujących tam na czarno robotników budowlanych narodowości polskiej - moja satysfakcja byłaby żadna. Mordercy z Jedwabnego przez nikogo nie byli wybierani do reprezentowania Polski - i są w takim samym stopniu reprezentatywni dla Polaków, jak p.Tymoteusz McVeigh, terrorysta

z Oklahomy, jest reprezentatywny dla Amerykanów.

21. Przymus przeproszenia bardzo szkodzi. Pamiętam, że jako dziecko potrafiłem w parku przechodnia. Krzyknąłem w biegu „Przepraszam”, było mi nieco przykro - ale raczej z powodu niezgrabności. Jednak ciotka kazała mi wrócić do niego i formalnie przeprosić. Zrobiłem to - ale miejsce uczucia lekkiego wstydu zajęło we mnie (na parę minut) uczucie nienawiści do człowieka, przed którym musiałem się upokorzyć.

Jeśli niektóre środowiska chcą wywołać nienawiść Polaków do Żydów - to nieźle im się to udaje. Jeżdżąc (dużo!) po kraju, obserwuję wyraźną zmianę w tym kierunku w porównaniu z sytuacją sprzed roku.

I tym ludzkim akcentem kończę te suche rozważania.

70 lat przymusu szkolnego - dość już tego przeżytku

Gdy 6 lipca 1938 r. narodowo – socjalistyczny przywódca III Rzeszy Adolf Hitler oraz minister Rust podpisali w Berchtesgaden ustawę o obowiązku szkolnym, nie przypuszczali, że istotne elementy tej ustawy zachowają swoją ważność 70 lat po tym wydarzeniu. Wraz z upadkiem rzekomo 1000-letniej Rzeszy zniknęło wprawdzie większość ustaw i rozporządzeń tego okresu, jednak jedyny w skali europejskiej niemiecki przymus szkolny, który pozwala państwu za pomocą policji, a w razie konieczności z użyciem siły doprowadzić ucznia do szkoły, pozostał niezmienny. Ustawy szkolne większości krajów związkowych przejęły ten paragraf prawie dosłownie.

6 lipca 1938 r. jest historyczną datą, do której możliwe było, jeśli nawet w ograniczonym zakresie, praktykowanie pozaszkolnych, alternatywnych metod kształcenia.

Chociaż w r. 1717 został wprowadzony w Prusach obowiązek szkolny, można było w ustawie z 28.3.1849 r. jeszcze przeczytać: „Lekcje domowe nie podlegają żadnym ograniczeniom”. Istniejący obowiązek szkolny był do 1938 r. rozumiany jako obowiązkowe lekcje i dopuszczał wyjątki. Stąd

większość demokratycznie ukonstytuowanych państw świata nie zna do dziś pojęcia przymusu szkolnego, lecz praktykuje obowiązek kształcenia, który otwiera przestrzeń dla różnych alternatywnych sposobów realizacji procesu uczenia się dzieci.

Przymus szkolny, którego częścią nierozrwalną jest przemoc, wydał już w Niemczech tak absurdalne owoce, że w 2007 r. 15-letnia córka przykładowej rodziny z Erlangen została na podstawie nakazu policji i urzędu d/s młodzieży przymusowo przewieziona do szpitala psychiatrycznego. Jej przestępstwo: była uczona indywidualnie w domu zamiast dalej uczęszczać do szkoły publicznej, gdzie nauka sprawiała jej stale rosnące trudności.

Fakt, że atmosfera przymusu i nacisku nie sprzyja trwałemu i skutecznemu uczeniu się, w świecie fachowców nie ulega wątpliwości. To, że niemieccy politycy od kształcenia opierają się przy obecności ucznia w budynku szkolnym, choć uczenie się w innych miejscach i warunkach często udaje się co najmniej tak samo, jeśli nie lepiej, jest niewytłumaczalne. Czas już wyciągnąć wnioski z uwag eksperta ONZ Vernora Munoza, który pod-

czas swej wizyty w Niemczech protestował: „kształcenie nie może być zredukowane do samej obecności ucznia w szkole”. Więcej: „metody kształcenia korespondencyjnego oraz nauczanie domowe są ważnymi opcjami, które w pewnych warunkach powinny być rozwijane.”

Inicjatywa „Wolność Kształcenia” domaga się ostatecznego, po 70 latach istnienia, zlikwidowania przymusu szkolnego oraz stworzenia podstaw prawnych, aby były możliwe zarówno szkolne, jak i pozaszkolne ścieżki kształcenia, które istniałyby w warunkach konkurencji i przez to nawzajem się wzbogacały. Uważamy wolność i różnorodność zamiast państwowego monopolu za najlepsze wyjście z niemieckiej zapaści w dziedzinie kształcenia. Motto pani Kanclerz Merkel: „odważmy się na więcej wolności” powinno zacząć obowiązywać także w tej dziedzinie.

Inicjatywa „Wolność Kształcenia” jest ogólnoniemieckim związkiem organizacji, inicjatyw rodzicielskich oraz osób prywatnych, których celem jest prawo do wolnego dostępu do kształcenia oraz wyboru indywidualnej drogi kształcenia opartej na publicznych i prywatnych źródłach.

GuteBotschaft.com tłum.: M. Stadnicki

Szkoła kontra dom

Zwykle myśli się, że nauczanie domowe nadaje się jedynie do początkowych klas szkoły podstawowej. Na swoim (i Córkę) przykładzie przekonałem się, że nie zawsze tak jest. Planując studia na dziennikarstwo lub politologię, Córka wybrała Wiedzę o Społeczeństwie jako główny przedmiot egzaminacyjny. W szkole nie miała „dobrych notowań” z tego przedmiotu. Nie odnosiła też (w swoim przekonaniu) wielkich

korzyści ze zgłębiania zlewicowanego i prounijnego programu. Większość wiedzy uzyskiwała w ramach codziennego życia i dyskusji w domu. „Specjalistyczne” rozmowy prowadziliśmy jedynie podczas spacerów z psem. Byłem dość sceptyczny co do wyniku egzaminu maturalnego.

Ku mojemu zaskoczeniu Córka uzyskała najlepszy wynik w szkole (przodującej w Lublinie) i z pierwszą lokatą dostała się na dziennikarstwo

UMCS. Nauczyciel ocenił ją łaskawie na... 3.

W pozostałych przedmiotach (j. polski i angielski) również nie szkoła, a znajomi nauczyciele czy kurs językowy pomogli jej w odniesieniu sukcesu.

Nasuwa się smutny wniosek, że często czas



poświęcony na chodzenie do szkoły, przynajmniej w klasie maturalnej, to czas stracony...

Paweł Chojecki

Chrześcijańskie małżeństwo z Kassel (Hesja), które od 9 lat z powodu sumienia i wiary swe dzieci w wieku szkolnym samodzielnie naucza w domu, ma iść do więzienia. Sąd krajowy w Kassel skazał Juergena oraz Rosemarię Dudek z powodu długotrwałego nieposyłania swych dzieci do szkoły na 3 miesiące pozbawienia wolności. Podczas rozprawy w dniu 18 czerwca rodzice, którzy w dwóch wcześniejszych postępowaniach sądowych zostali ukarani grzywną o łącznej wys. 1050 euro, stali twardo na stanowisku, że nie będą posyłać dzieci do szkoły publicznej. Małżeństwo

uzasadniło swe stanowienie dzieci powinno opieczęściwać, czego szkoła publiczna nie gwarantuje. Lekcje szkolne mogą zagrażać wierze chrześcijańskiej dzieci lub nawet ją zniszczyć. P. Dudek traktuje jako pogwałcenie praw człowieka to, że rodzice w Niemczech są zmuszani postępować w wychowaniu własnych dzieci wbrew własnemu sumieniu. Przed rokiem sąd rodzinny w Eschende orzekł, iż nauczanie domowe nie zagraża dobru dzieci.

DWG Radio tłum.: M. Stadnicki

W najbliższym numerze zamieścimy krótki przewodnik, jak rozpocząć nauczanie domowe w świetle polskich przepisów i rzeczywistości. W razie pilnych pytań w tej sprawie proszę pisać na adres: machala@onet.pl

Seks po kapucyńsku – a co z Maryją???

Pewien kapucyn zrobił ostatnio furorę w mediach dzięki wypowiedzianiu się ze znanstwem o orgazmie, techtaczce, przedwczesnym wytrysku czy seksie oralnym. Zainteresowali się nim nawet TVN i „NIE”.

Zdecydowana większość tego, czego Kapucyn naucza, to rzeczy słuszne. Co więcej, bardzo potrzebne w katolickiej Polsce. Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych kierowałem Wydawnictwem „Pojednanie”, pierwszą wydaną książką był właśnie „Akt małżeński” autorstwa pastora T.LaHay’a (co ciekawe sztanदारowa pozycja książkowa autorstwa Kapucyna nosi dokładnie ten sam tytuł, a w źródłach ważną rolę odgrywają protestanci autorzy – I. Trobisch czy G. Chapman). Dobrze więc, że katolizacja zaczyna oficjalnie zwalczać wprowadzone przez siebie kłamstwa na temat seksu pod „przysłowiowe strzechy”. Przyznaje to zresztą sam ks. Knotz w wywiadzie dla „Frondy”:

Mira Jankowska: Skąd więc wziął się maniachejsko-gnostycki nurt myślenia, który sprowadza sferę cielesną do kwestii grzechu, do myślenia, że lepiej się tym w ogóle nie zajmować, a jeśli już współżyć, to tylko ze względu na prokreację, pomijając radość i przyjemność płynącą z tej witalnej energii człowieka?

- Docenienie seksualności nie jest novum w Kościele dla - powiedzmy - tzw. elity, która już w średniowieczu na ten temat pisała głębokie rozważania. Takie otwarte mówienie to raczej, jeśli tak można powiedzieć, novum dla ogółu wiernych.

Kapucyn nie zdaje sobie chyba dokładnie sprawy z tego, co tu zdradza. Hierarchia katolicka od początku wiedziała, że seksualność jest ważnym i zamierzonym przez Boga składnikiem ludzkiej codzienności, ale nie robiła przez wieki nic, by rzese prostych katolików się o tym dowiedziały. Potwierdza to tylko tezę o zwodniczym charakterze watykańskiej instytucji. A swoją drogą – skąd tak duże zainteresowanie seksualnością u katolickiej „elity”, która podobno zachwycona jest celibatem???

W swoich rewelacjach wywołony z przesądów Kapucyn idzie jeszcze dalej:

Uświęcenie małżeństwa jest jednocześnie uświęceniem współżycia seksualnego (...) **Seksualność pozwala na wejście w tak głęboką relację z drugą osobą, że można w tej relacji doświadczyć nadprzyrodzoności, transcendencji, dotknąć Boga.** ...łoże małżeńskie jest swoistym ołtarzem małżeńskim, ołtarzem sakramentu małżeństwa, jest więc to sfera święta. (...) I tu dochodzimy do zrozumienia tego, o co chodzi w celebracji sakramentu małżeństwa. **Mąż, jak kapłan ołtarz, całuje ciało swojej żony, a żona całuje ciało swojego męża.** W ten sposób zaczyna się celebacja, która jest poszukiwaniem przyjemności i czymś więcej, bo jest tworzeniem jedności i przeżyciem wielkiej bliskości, intymności z drugim człowiekiem. **Właśnie na tym ołtarzu małżonkowie obdarowują się sobą, swoją miłością i przyjemnością,** której sobie udzielają we wszystkich wymiarach: fizycznym, psychicznym i duchowym. I dopiero takie przeżycie, w którym dociera się do wymiaru duchowego, to jest w pełni ludzkie przeżycie. (...) Ale tylko ci, którzy mają wiarę, wiedzą, ile jest radości w sercu, szczęścia po przyjęciu Chrystusa w Komunii do człowieka, jaki pokój i radość. **Taki sam pokój może przyjść do małżonków, gdy dzielą się miłością w czasie współżycia seksualnego i taka sama radość, taka miłość może ich ogarnąć. To Bóg przychodzi do nich,**

O to też chodzi w chrześcijaństwie, w życiu w ogóle i w seksie katolickim – żeby małżonkowie byli pełni pasji i lubili ten sport. ks. K. Knotz

gdy żyją sakramentem małżeństwa. (...) Etyka katolicka nie ma na celu skrupulatnego regulowania życia seksualnego małżonków, rzeczywistości dynamicznej i różnorodnej. Akcentując troskę o pełny akt seksualny, pomagają uświadomić małżonkom, że **tylko pełne zjednoczenie się w ciele, zgodnie z fizjologią, daje możliwość wzrastania w zjednoczeniu serc i dusz.** (wyróżnienia dodane)

Jeśli tak jest, i seks jest tak ważny, potrzebny i święty, to dlaczego katolicyzm głosi, że Maria pozostała na zawsze dziewicą, nigdy nie współżyła z Józefem i nie miała dzieci oprócz Jezusa???

Czy Bóg jest wielkim sadystą, który wie, że udany seks jest koniecznym spoiwem dla małżeństwa, jest jego uświęceniem i wypełnieniem, a jednak pozbawił go **wybraną i wzorcową** parę małżeńską? Co więcej, małżeństwo, które nie może być skonsumowane fizycznie, jest nieważne nawet w myśl nauki katolickiej:

§ 1. Niezdolność dokonania stosunku małżeńskiego uprzednia i trwała, czy to ze strony mężczyzny czy kobiety, czy to absolutna czy względna, czyni małżeństwo nieważnym z samej jego natury. *Kan. 1084 Kodeks Prawa Kanonicznego*

Czyżby więc Jezus pochodził z nieważnego małżeństwa? Do takich to absurdów się dochodzi, gdy przyjmiemy nauki ludzkie zamiast jasnej nauki Biblii:

Ale nie obcował z nią, dopóki nie powiła syna, i nadał mu imię Jezus. Mat. 1:25 (wyr. dodane)

Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż matce jego nie jest na imię Maria, a braciom jego Jakub, Józef, Szymon i Juda? A siostry jego, czyż nie są wszystkie u nas? Mat. 13:55-56 (por. Mar. 3:32)

Toteż w Laosie, gdzie buddyści stanowią ponad 60 proc. 6-milionowej społeczności kraju, mnisi nie tylko chodzą po ulicach Luang Prabang, ale nawet odprawiają w świątyniach nabożeństwa. W jednym takim nawet nabożnie uczestniczyłem i mogę powiedzieć, że przypominało ono naszą litanię do Matki Boskiej, bo w monotonnych recitacjach mnichów najwyraźniej powtarzała się jedna fraza, w rodzaju „módl się za nami”. **Michalkiewicz.pl**

Kolejnym ważnym problemem Kapucyna jest jego celibat. Przedstawia siebie jako „chłopa z krwi i kości”:

„Zawsze w tym uczestniczy moja osobowość, moja seksualność. Przynajmniej wiem jako chłop, że tak a tak na przykład nie da rady i to mogę żonom czasem powiedzieć. Kobiety również dużo mi mówią o swojej seksualności, no i siłą rzeczy uszę się i lepiej rozumiem, gdzie są problemy.”

I taki „chłop” rozmawia z kobietami (także sam na sam) o szczegółach pożycia seksualnego!?

Oto przykład kapucyńskiego poradnictwa:

„W wielu przypadkach kobiety przeżywają silną przyjemność podczas stosunku seksualnego tylko wtedy, gdy mąż w czasie gry wstępnej stymuluje techtaczkę.

Może on (seks oralny) towarzyszyć „normalnemu współżyciu seksualnemu, którego kulminacją jest wprowadzenie członka do pochwy i wytrysk w pochwie.”

Paweł Chojecki

Wiem (także z doświadczenia), że nawet żonaci duszpasterze mają poważne problemy z czystością myśli w trakcie poradnictwa małżeńskiego, a cóż dopiero taki wyposzczony Kapucyn. Kościół, który skazuje swoich pracowników na takie pokusy i męczarnie, jest naprawdę okrutny i głupi. Chyba że z tym celibatem to tylko „pic na wodę” – wtedy mamy „zwykłe” wszeteczeństwo.

Biblia, znając siłę popędu seksualnego, zaleca, by o sprawach miłości małżeńskiej rozmawiać w ramach jednej płci:

Podobnie starsze kobiety winny być wewnętrznym ułożeniu jak najskromniejsze, winny unikać plotek i oszczerstw, nie upijać się winem, a uczyć innych dobrego. Niech pouczają **młode kobiety, jak mają kochać mężów, dzieci, Tł 2:3-4 (BT)**

Myśl, że miałbym od kogokolwiek odbierać pouczenia, jak mam postępować z własną żoną, w dodatku w jej obecności, nieraz w sprawach najbardziej intymnych - budzi moje najwyższe obrzydzenie.

JKM o katolickich kursach przedmałżeńskich

Jeśli mimo ogromnych pokus Kapucyn rzeczywiście żyje w czystości seksualnej, to natrafiamy na kolejny problem – jak „ślepy” może prowadzić innych? Biblia tak opisuje seks:

Trzy rzeczy są niezrozumiałe dla mnie, owszem cztery, których nie pojmuję:

Szlak orła na niebie, droga węża na skale, droga okrętu na pełnym morzu i obcowanie mężczyzny z kobietą. Przyp. 30:18-19

I teraz ten niezający w związku z kobietą Kapucyn chce wprowadzać innych w tajniki ars amandi? Toż On tyle wie, co przeczytał lub się nasłuchał. To tak, jakby być profesorem chirurgii dzięki nacytaniu się medycznych książek. Nie bez przyczyny Biblia stawia przed Bożymi pasterzami wysoką poprzeczkę:

Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, (...) dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stać na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży? 1 Tm 3:2-5 BT

Paście trzodę Bożą (...) jako wzór dla trzody. 1 Piotr. 5:2-3

Jakim wzorem więzi małżeńskiej czy życia rodzinnego może być dla kogokolwiek ksiądz Knotz, a choćby nawet i sam arcybiskup Życiński???

W celu powstrzymania odpływu wiernych katolicyzm postanowił w końcu przywrócić pożyciu małżeńskiemu należną mu cześć. Nie zrobił tego jednak po Bożemu – wyznając swe wieki trwające grzechy w tej dziedzinie i zmieniając patologiczne normy – tylko udaje, że zawsze tak nauczał, a tylko głupi lud nie zrozumiał właściwie swojej „elity”.

Wychodząc z zakłamanego pruderii, wkracza jednak od razu w drugą przesadę – seksualny ekshibicjonizm. Kobiety i dziewczęta opowiadają o swoich orgazmach nie tylko kawalerowi-Kapucynowi, ale i publicznie:

„Miałem kiedyś taki przypadek, że na zakończenie cztero- czy pięciodniowych rekolekcji **jedna z żon publicznie pochwaliła się, że przeżyła dwa orgazmy podczas tych rekolekcyjnych nocy.**”

Wszystkie wypowiedzi ks. Knotza pochodzą z jego strony internetowej www.szansaspotkania.pl



Piotr Setkowicz

Właśnie minęła 60. rocznica zapoczątkowania tzw. niemieckiego cudu gospodarczego, czyli reform prawdziwie wolnorynkowych. Ich owoce właśnie kończy przejeżdżać pokolenie rozpieszczone państwowym socjałem. Przypomnijmy więc sobie skąd się biorą gospodarcze cuda...

Cud, który nie był cudem

Odbudowę Republiki Federalnej Niemiec po drugiej wojnie światowej nazwano „niemieckim cudem gospodarczym”. Jej powodzenie jest w znacznej mierze skutkiem energii, odwagi i determinacji jednego człowieka – profesora Ludwiga Erharda. Nie lubił określenia „cud gospodarczy”. Kiedy tylko mógł, tłumaczył, że nie był to żaden cud, tylko skutek dobrze przemyślanej decyzji, którą konsekwentnie realizowano. Nie do końca się z tym zgadzam.

Gospodarka wolnorynkowa musiała przynieść Niemcom rozwój i dobrobyt, ale to, że Erhardowi udało się ją wprowadzić, wbrew woli swoich rodaków, wbrew obowiązującemu prawu i - co ważniejsze - wbrew stanowisku alianckich władz okupacyjnych, naprawdę graniczy z cudem.

Niemiecka tradycja

Niewiele jest krajów, w których socjalizm jest tak głęboko zakorzeniony w sercach i umysłach ludzi, jak w Niemczech. To przecież stamtąd pochodzili Marks i Engels. Bardzo silne były tam partie socjalistyczne obiecujące ludziom, że państwo może i powinno rozwiązać wszystkie ich problemy. Wielu Niemców wierzyło w to i nadal wierzy. Dlatego właśnie niemiecki kanclerz Otto von Bismarck uznał, że aby zapobiec rewolucji, trzeba wprowadzić znaczną część postulowanych przez socjalistów reform, a przede wszystkim ubezpieczenia społeczne.

W roku 1883 - jako pierwszy kraj na świecie - Niemcy wprowadziły obowiązkowe ubezpieczenia chorobowe i wypadkowe. W roku 1890, również jako pierwsze w świecie, wprowadziły obowiązkowe ubezpieczenia emerytalne dla robotników. Utworzono system, w którym pracujący utrzymywali emerytów. W czasach, gdy rodziło się dużo dzieci, rzeczywiście zabezpieczał on robotników przed nędzą w starości. Płacący składkę emerytalną miał też oczywiście mniejszą szansę, by dorobić się czegoś i zostać samemu przedsiębiorcą. Na tę drugą stronę medalu niewiele jednak zwracało uwagę.

Przez cały czas swego urzędowania kanclerz Bismarck starał się też zastępować podatki bezpośrednio pośrednimi – jak nasz ukochany VAT. Łatwiej je ściągnąć, bo ludzie płacą je, kupując jakiś towar i nie buntują się przeciw nim. Po prostu ich nie zauważają. Cieszą się, że państwo im „daje” i narzekają, że wszystko nie wiadomo dlaczego drożeje...

Następni kanclerze szli za jego przykładem, a dziś postępują tak niemal wszystkie rządy na świecie.

Państwo wydawało ogromną liczbę przepisów regulujących niemal wszystko, a wielka armia urzędników skrupulatnie egzekwowała ich wykona-

nie. Nie budziło to sprzeciwu narodu - był porządek, a dobrobyt rósł. W latach 1860-1914 Niemcy rozwijały się w Europie najszybciej. Rządy sprawowali ludzie stosunkowo mądrzy i przyzwoici, nie były one tak uciążliwe, jak mogły być. Nad tym, jak rozwijałby się kraj, gdyby panowała w nim wolność, zastanawiało się niewiele. Jeśli komuś taki porządek nie odpowiadał, najczęściej wyjeżdżał do Ameryki...

Państwo ingerujące w gospodarkę utrudnia jej rozwój, ale może lepiej przygotować się do wojny. Dzięki temu Niemcy osiągnęły błyskotliwe zwycięstwa nad Austrią i Francją. Podczas pierwszej wojny światowej kontrolę państwa nad gospodarką jeszcze pogłębiono. To właśnie wtedy, jako pierwszy kraj na świecie, Niemcy wprowadziły centralne planowanie gospodarcze. Dzięki niemu były w stanie tak długo opierać się przewadze aliantów. Receptą Adolfa Hitlera na powojenny chaos było stopione w jedno z jego partią wszechwładne państwo. Niemcy powitali je z radością.

Niemiecki socjalizm

Warto sprostować tu pewną bezmyślnie powtarzaną opinię, że III Rzesza była państwem „skrajnie pravicowym”. Fakty temu przeczą. W roku 1936 ogłoszono pierwszy hitlerowski plan gospodarczy – plan czteroletni obejmujący lata 1937-40. Pełnomocnikiem do spraw tego planu był Hermann Göring. Nie znacjonalizowano co prawda wszystkich fabryk, ale poddano je kontroli państwa i partii. W każdej działał komitet zakładowy NSDAP, podobnie jak w każdym urzędzie czy banku. Stopień „upartyjnienia” w III Rzeszy był też podobny jak w państwach socjalistycznych. W szczytowym momencie swego rozwoju NSDAP liczyła około 8,5 mln członków. Sposób organizacji i działania NSDAP był bardzo zbliżony do organizacji partii komunistycznej. Wszyscy pracownicy byli członkami podporządkowanych partii związków zawodowych skupionych w tak zwanym DAF – Deutsche Arbeitsfront (Niemieckim Froncie Pracy). W Polsce podobny twór istniał do roku 1980 i nazywał się Centralna Rada Związków Zawodowych – CRZZ.

Dzień 1 maja był w III Rzeszy świętem państwowym. Na zajętych terenach ZSRS hitlerowcy utrzymali kolchozy. Nasuwa się dość oczywisty wniosek, który trudno wyciągnąć tym wszystkim, którzy wierzą, że socjalizm to coś dobrego. Niemcy Hitlera były państwem socjalistycznym. Nie ma w tym nic dziwnego, w końcu rządy w tym kraju sprawowała Narodowo-Socjalistyczna Partia Robotnicza. Ta wersja socjalizmu różniła się trochę od sowieckiej, podobnie jak niemieckie obozy koncentracyjne różniły się od sowieckich pewnymi szczegółami. Owoce były jednak takie jak wszędzie. Wprowadzono kontyngenty, kartki na żywność, obuwie, odzież itd. Oczywiście dbając, by Niemcom powodziło się lepiej niż narodom podbitym.

Socjalistyczna okupacja

Po klęsce III Rzeszy władze okupacyjne wszystkich zwycięskich mocarstw utrzymały hitlerowski system planowania i reglamentacji, dodały tylko dużo własnych rozporządzeń. Zabroniły Niemcom między innymi handlu z zagranicą i podniosły podatki o około 50%. W Wielkiej Brytanii i we Francji rządzący w tym czasie socjaliści, którzy podobne

porządki wprowadzali we własnych krajach. Żywność w krajach zwycięskich była reglamentowana jeszcze w kilka lat po wojnie. Rezultat alianckich rządów w Niemczech, popieranym szczerze przez tamtejszych socjalistów niemieckich, był gorszy. Ktoś policzył, że produkcja w zachodnich strefach okupacyjnych wystarczała, żeby statystycznemu Niemcowi można było przydzielić jeden talerz raz na pięć lat, jedną parę butów raz na dziesięć lat i jeden garnitur raz na pięćdziesiąt lat. Niemcy mieli sami zakosztować losu, który zgotowali innym. W 1946 roku Edmund Osmańczyk pisał: „Konduktor tramwajowy w Berlinie otrzymuje dwieście czterdzieści marek miesięcznie, kiedy jeden papieros na czarnym rynku kosztuje dziesięć marek, a funt masła czterysta. Konduktor tramwajowy w Berlinie żyje jednak wyłącznie z pensji i z tego, co otrzymuje na kartki (około tysiąca ośmiuset kalorii dziennie)”.

Obserwator rynku

Człowiek, który miał wyprowadzić swój kraj z tej zapaści, urodził się w mieście Fürth w 1897 roku. Jego rodzice prowadzili sklep tekstylny, mieli pięcioro dzieci, Ludwig był najmłodszy. Nic nie wskazywało, że odegra jakąś rolę w historii swojego kraju ani że zostanie profesorem. W wieku 16 lat zakończył – wydawało się, że ostatecznie – naukę w szkole i zaczął terminować w sklepie. Miał zostać sprzedawcą, jak ojciec. Wkrótce potem zaczęła się wojna.

Ludwig Erhard wrócił z niej jako inwalida. Nie mógł już pracować w sklepie, dlatego postanowił kształcić się dalej. W Wyższej Szkole Handlowej w Norymberdze przyjmowano bez matury. Studiował na niej w latach 1919-22, a potem do roku 1925 na uniwersytecie we Frankfurcie.

W 1928 powstał w Norymberdze Instytut Obserwacji Gospodarki Towarowej i Erhard zaczął w nim pracować. W 1929 roku obronił pracę doktorską, z czasem został wicedyrektorem Instytutu. W roku 1942 za stwierdzenie, że Niemcy przegrają wojnę, musiał z niego odejść. Nastąpiło wtedy zdarzenie, które jego biografowie najczęściej przemilczają.

Erhard został wezwany przez SS-brigadeführera Otto Ohlendorfa – szefa Urzędu III RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy). Urząd ten nadzorował także gospodarkę Niemiec. Nie było to jedyne pole aktywności Ohlendorfa. Tylko w latach 1941-42 na Ukrainie podlegający mu SS-mani zamordowali około 90 tysięcy ludzi. Erharda nie miał jednak zamiaru zabijać, wręcz przeciwnie.

Co do przyszłych losów wojny podzielał całkowicie jego pogląd. Polecił mu prowadzenie badań nad tym, w jaki sposób po klęsce Niemiec i w warunkach okupacji najlepiej zabezpieczyć interesy niemieckiej gospodarki, i zapewnił mu warunki do prowadzenia pracy. Przy jego cichym poparciu Ludwig Erhard zorganizował Instytut Badawczy Przemysłu, którego pracę finansowały największe niemieckie koncerny. Ich szefów również interesował problem, jak przetrwać po przegranej wojnie.

W marcu 1944 roku Erhard opracował memoriał „Finansowanie wojny i konsolidacja długów”, w którym zajmował się problemem odbudowy Niemiec po nieuchronnej, jak stwierdzał, klęsce. Przesłał

go między innymi Carlowi Goerdelerowi, który stał za zamachem na Hitlera, dokonany 20 lipca 1944 roku. Gdyby zamach się udał, Goerdeler zostałby nowym kanclerzem, ale Hitler przeżył i rozpoczęło się wielkie polowanie na spiskowców. Zginęło kilka tysięcy rzeczywistych i domniemych konspiratorów, Erhardowi jednak włos z głowy nie spadł. Trudno znaleźć inne wytłumaczenie tego faktu niż opieka Otto Ohlendorfa.

Polityk

Po klęsce III Rzeszy Amerykanie uznali Erharda za „dobrego Niemca” i tak zaczęła się jego kariera polityczna. W latach 1946–47 był ministrem gospodarki w rządzie Bawarii. Nie odniósł w tej roli sukcesu, ale zdobył doświadczenie. W 1947 został szefem komisji ekspertów przygotowującej w tajemnicy reformę walutową (w obiegu wciąż były marki z czasów Hitlera). W marcu 1948 roku obradująca we Frankfurcie rada gospodarcza (załączek niemieckiego parlamentu) wybrała go na dyrektora Zarządu Gospodarki Zjednoczonych Obszarów Gospodarczych. Wkrótce to stanowisko miało się nazywać Minister Gospodarki Republiki Federalnej Niemiec.

W ten sposób skorzystał z okazji wprowadzenia w życie swojego programu. Nie było to jednak łatwe. Wszystkie liczące się niemieckie partie polityczne uważały za konieczne wprowadzenie jakiejś formy socjalizmu. Z deklaracji uważanej za prawicową CDU wynikało, że jest ona bardzo bliska lewicowej SPD. Uchwalony w roku 1947 program polityczny chadeków głosił: *Planowanie i kierowanie gospodarką są przez długi czas konieczne w jak najszerszym zakresie*. Przewidywał też upaństwowienie kopalni i hut. W amerykańskiej strefie okupacyjnej twierdzili oni wręcz, że ich celem jest zbudowanie *demokratycznego socjalizmu*. Trudno zrozumieć, jak to się stało, ale członkowie rady gospodarczej dali się przekonać i zaaprobowali przygotowaną przez niego ustawę znoszącą wszystkie przepisy o planowaniu gospodarczym i reglamentacji, czyli idącą dokładnie pod prąd oficjalnych programów ich partii. 18 czerwca 1948 roku 50 głosami „za” przy 36 „przeciw” została ona uchwalona. Jeśli Erhard dokonał cudu, to właśnie wtedy. Posiedzenie to odbyło się w ścisłej tajemnicy. Władze okupacyjne nie wiedziały też, jakie decyzje na nim zapadły.

Najważniejszy dzień

W dwa dni później przeprowadzono wymianę pieniędzy. W tym dniu Ludwig Erhard dał też wolność gospodarce. Wykorzystał w tym celu ślepe posłuszeństwo swych rodaków wobec władzy. Była to niedziela, nie było w pracy nikogo, po czym mógłby mu przeszkodzić. Erhard wydał i rozesłał stosowne rozporządzenia, po czym w przemówieniu radiowym powiadomił, że unieważnił kartki żywnościowe, zniósł kontrolę cen itd. Nie miał prawa robić tego bez porozumienia z władzami okupacyjnymi, ale gdyby poprosił je o zgodę, nigdy by jej nie dostał. Wszystkie jego polecenia zostały skrupulatnie wykonane.

W roku 1906 berliński szewc Wilhelm Voigt ubrał się w mundur kapitana. Podporządkował sobie przechodzący oddział żołnierzy. Kazał im aresztować burmistrza berlińskiej dzielnicy Köpenick, „zarekwirował” kasę miejską, po czym spokojnie się z nią oddalił. Wszystkie jego rozkazy zostały wykonane i nikt nie zapytał go, jakim prawem je wydaje. Przeszedł do historii jako „kapitan z Köpenick”. Kimże jest jednak Wilhelm Voigt w porównaniu z Ludwigiem Erhardem?

Dowódca sił okupacyjnych generał Lucius Clay musiał się szybko zdecydować, czy chce

wystawić się na pośmiewisko, czy udawać, że wszystko stało się za jego wiedzą i wolą. Wybrał to drugie.

Niemcy zaczęły się rozwijać w oszalamiającym tempie. Sklepy zapełniły się towarami. Jednak wielu polityków i zwykłych ludzi próbowało obronić socjalizm. W listopadzie 1948 roku wybuchł strajk generalny. Strajkujący domagali się odwołania reformy, ale Erhard nie ustąpił. Przez następne dwadzieścia lat w RFN strajki były rzadkością, bo zarobki rosły bardzo szybko.

Nie będzie też chyba przesadą stwierdzenie, że 20 czerwca 1948 roku był prawdziwym początkiem niemieckiej suwerenności. Te najważniejsze dla gospodarki decyzje, choć nie istniało jeszcze niepodległe państwo, podjęli i wykonali sami Niemcy.

"Gdy wszystkie grupy chcą mieć szczególną ochronę i większe bezpieczeństwo, ludzie będą mieć coraz bardziej ograniczony zakres wolności i będą tracić coraz więcej z prawdziwego bezpieczeństwa. Nie można mieć wątpliwości, że każdy uzyskany przywilej zdobywany jest kosztem innych."

"Byłby to doprawdy stan groteskowy, gdybyśmy najpierw płacili wszystkie podatki, a potem ustawiali się w kolejce po to, żeby za zabezpieczenie egzystencji otrzymać z powrotem od Państwa własne środki." Ludwig Erhard (1897-1977) ze strony prof. Kwaśnickiego

W 1949 roku powstała Republika Federalna Niemiec. Pierwszym kanclerzem został Konrad Adenauer, a Ludwig Erhard objął tekę ministra gospodarki. Aby nie straszyć wyborców, koncepcję gospodarczą realizowaną przez niego nazwano „socjalną gospodarką rynkową”. Pod tą nazwą wprowadzono w kraju socjalistów niemal zupełnie wolny rynek.

Niemcy przegrali wojnę, ale wygrali pokój. Brakowało im rąk do pracy i ludzie z wielu krajów znów jechali „na roboty do Niemiec”, tym razem zupełnie dobrowolnie. Marka niemiecka stała się jedną z najważniejszych walut świata. Większość Niemców do dziś nie rozumie, że stało się tak, bo przez kilkadziesiąt lat, sami o tym nie wiedząc, żyli w tym „drapieżnym kapitalizmie”, którego tak się boją.

Mit Planu Marshalla

Panuje u nas przekonanie, że przyczyną rozkwitu gospodarczego zachodniej Europy po drugiej wojnie światowej była głównie pomoc amerykańska. Jeśli przyjrzeć się faktom, mit upada. Najwięcej na planie Marshalla skorzystała Wielka Brytania – otrzymała około 3,3 miliarda dolarów, Francja – 2,3, Niemcy – 1,9. Z tych trzech krajów najbardziej zniszczone były po wojnie niewątpliwie Niemcy. Koszty alianckiej okupacji i reparacje wojenne przewyższały wartość amerykańskiej pomocy. Mimo to Niemcy szybko zdystansowali Wielką Brytanię i Francję. Podnieśli się z upadku sami. Zawdzięczają ten sukces swej własnej pracy, przedsiębiorczości, którą obudził w nich Erhard i swoim politykom, którzy mieli dość rozumu, by nie przeszkadzać.

Innego sposobu, by odnieść sukces gospodarczy, nie ma. Niestety Polacy nie przyjmują tego do wiadomości. Większość z nas wierzy, że dzięki pomocy UE Polska będzie się rozwijać.

Minister, który dotrzymał słowa

Działania Erharda zacydowały na długie lata o losie całego kraju. Wpłynęły też na całą Europę Zachodnią. Wojna dała rządowi okazję przyznania sobie nadzwyczajnych pełnomocnictw. Nastąpił pokój, ale politycy wciąż chcieli kontrolować wszystko i fakt, że w wyniku ich działań ludzie wciąż kupują żywność na kartki, nie psuł im dobrego samopoczucia. Jerzy Urban miał rację. *Rząd się zawsze wyżywi.*

W roku 1948 George Orwell zaczął pisać powieść *Rok 1984*. Być może reforma Erharda zapobiegła spełnieniu się wizji przyszłości, którą w niej przedstawił.

Zadziałał mechanizm wolnej konkurencji między państwami. Skoro Niemcy zaczęły się rozwijać, trzeba było je gonić, wprowadzając z bólem serca także u siebie wolność gospodarczą. Socjalizujące rządy na zachód od Łaby zaczęły upadać. Najszybciej i najradzykalniej odeszły jednak od socjalizmu Niemcy i dlatego rozwijały się najlepiej.

Pierwsze wybory do Bundestagu odbyły się w sierpniu 1949 roku. Socjaldemokraci w kampanii wyborczej atakowali reformę Erharda, twierdząc, że chociaż zlikwidowała czarny rynek i zapełniła sklepy, to przyniosła drożyznę i większe bezrobocie. Tak rzeczywiście było.

SPD obiecywała, że po zwycięstwie zwalczy te plagi, przywracając reglamentację i centralne planowanie. Natomiast chrześcijańscy demokraci bronili „społecznej gospodarki rynkowej” Erharda. Chadezy w wyborach zdobyli 139 miejsc w liczącym wtedy 410 posłów Bundestagu i utworzyli rząd wspólnie z liberałami (FDP) i Partią Niemiecką (DP). Socjaldemokraci zdobyli 131 mandatów i znaleźli się w opozycji. Dzięki temu gospodarka mogła się dalej rozwijać według zasad wprowadzonych przez Erharda.

On sam, nie będąc członkiem CDU, kandydował z jej ramienia i uzyskał mandat bezpośredni z okręgu wyborczego Ulm. W niemieckiej ordynacji wyborczej wyborca ma dwa głosy. Jeden może oddać na kandydata w swoim okręgu wyborczym, drugi na listę krajową wybranej partii. W każdym okręgu wybiera się jednego posła. W sumie połowę parlamentu. Są to mandaty bezpośrednie. Drugą połowę miejsc w Bundestagu dzieli się proporcjonalnie między partie, które zdobyły ponad 5% głosów w całym kraju. Oczywiście kandydowanie z listy krajowej jest znacznie „bezpieczniejsze”.

Erhard był jednak politykiem nietypowym. W tym samym okręgu walczył później jeszcze pięciokrotnie o mandat bezpośredni i zawsze wygrywał. Żaden inny polityk w historii RFN tego nie dokonał.

W dniu, w którym wprowadził wolny rynek, przemówił do narodu przez radio, informując go o wszystkim, co zrobił. Później w ramach akcji propagandowej rządu RFN przemawiał jeszcze wielokrotnie. Tłumaczył ludziom, dlaczego ceny jeszcze rosną, dlaczego jest bezrobocie i, co najważniejsze, mówił, kiedy to się skończy. Najistotniejsze stwierdzenia z tych przemówień przypominały rozlepiane wszędzie plakaty. Erhard mówił, że w sklepach znów będą towary, ceny przestaną rosnać, znów będzie praca i przyjdzie dobrobyt. Jego zapowiedzi się spełniły i ludzie to zapamiętali. Sam minister oczywiście nic nie zrobił, żeby ten dobrobyt sprowdzić. On tylko uwolnił wolnorynkowy mechanizm i wyjaśniał ludziom, jak on będzie działał.

Ludzie prowadzący naszą „transformację ustrojową” przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych próbowali go naśladować. W latach 1989–90, podobnie jak on w latach 1948–49, przemawiali do narodu, obiecywali, że w ciągu kilku miesięcy ceny przestaną rosnać, a zaczną rosnać produkcja i dobrobyt. Jednak bardziej niż na po-

wstaniu wolnego rynku zależało im, żeby zarobili „wybrani”. Dlatego ich obietnice się nie spełniły, a oni przestali przemawiać.

Kompromisy

Ludwig Erhard tak zdefiniował kompromis: „Jest to sztuka podzielenia ciastka tak, żeby każdy myślał, że dostał największy kawałek”. Pozostawił po sobie zresztą więcej podobnych aforyzmów. Odmówił jednak dzielenia ciastka, które jeszcze nie zostało upieczone. Dlatego koniec jego kariery politycznej był gorzki.

W miarę jak rosły dochody skarbu państwa, rosła też ochota polityków, by zapewnić sobie przychylność wyborców przy pomocy budżetu. Erhard zaczął iść na kompromisy. Pierwszym była pomoc państwa dla budownictwa mieszkaniowego. Trudno było odmówić. W RFN znalazło się wielu Niemców zza Odry, z dawnych Prus Wschodnich, z Sudetów. Napływali uciekinierzy z NRD. Wkrótce „ochrony” przed działaniem rynku zażądali inni. Erhard próbował tłumaczyć, do czego to prowadzi: „Gdy wszystkie grupy chcą mieć szczególną ochronę i większe bezpieczeństwo, ludzie będą mieć coraz bardziej ograniczony zakres wolności i będą tracić coraz więcej z prawdziwego bezpieczeństwa. Nie można mieć wątpliwości, że każdy uzyskany przywilej zdobywany jest kosztem innych.” Nie każdy potrafi zrozumieć tak skomplikowany wywód. Dlatego czasami mówił, że zwalcza „prawo do życia z ręką w kieszeni sąsiada”. Kanclerz Adenauer często miał do Erharda pretensje o nieprzemysłane wypowiedzi. Mówiąc prawdę, nie wygrywa się wyborów.

W roku 1957 wprowadzono tak zwane „dynamiczne emerytury”. Miały odtąd rosnąć tak, jak przeciętne wynagrodzenia. Gdyby składki wnoszone przez pracujących nie wystarczały, resztę miało dopłacać państwo. Erhard widział związane z

tym zagrożenie, ale się zgodził. Odtąd rząd RFN ma problem. Pracujących jest coraz mniej, a emerytów coraz więcej i mają zagwarantowaną rewaloryzację świadczeń. Nie widać wyjścia z tej sytuacji. Odebrać przywilej jest znacznie trudniej, niż go dać.

Następną klęską Erharda była ustawa o kartelach. Miała ona uratować podstawową przyczynę rozkwitu RFN – wolną konkurencję. To, co Bundestag uchwalił, było przeciwieństwem projektu.

Kanclerz

Ludwig Erhard został kanclerzem RFN 16 października 1963 roku. Zapewne Konrad Adenauer, rekomendując go, liczył na to, że Erhard nie będzie w stanie narzucić ministrom swojej woli, a on jako przewodniczący partii nadal będzie kierował rządem. Nie mylił się.

Nowy kanclerz nie był typem przywódcy. Miał też w wielu sprawach inne zdanie niż śmietanka niemieckich polityków i intelektualistów, dlatego drażnił ją. Lata dobrobytu przyzwyczyły ludzi do tego, że każda potrzeba i zachcianka może zostać niemal natychmiast zaspokojona przez państwo opiekuńcze. Erhard apelował do Niemców: „Zachowajcie umiar”. Tłumaczył im: „Ludziom wprawdzie udało się rozszczepić atom, ale przenigdy nie uda się im wysadzić z posad tego spiżowego prawa, które pozwala nam gospodarować naszymi środkami i które zabrania nam konsumować więcej, niż możemy lub chcemy wytworzyć”. Wywoływało to często zniecierpliwienie i kpiny, rzadko trafiało do przekonania.

Pierwsze przykazanie polityka brzmi: „Nie przejmuj się wrogami, to sojusznicy cię wykończą”. Ludwig Erhard kolejny raz poszedł na kompromis. Zgodził się na dofinansowanie „restrukturyzacji” kopalń z budżetu, ale pieniędzy w nim było za mało. Postanowił podnieść podatki. Deficyt budżetowy

uważał za większe zło. Wtedy z koalicji wystąpiła partia programowo mu najbliższa – liberalna FDP. 1 grudnia 1966 roku Erhard złożył dymisję. Chadey utworzyli rząd z socjaldemokratami. Jeden z nich stwierdził: „Lepiej mieć 10% inflacji niż 10% bezrobocia”. Erhard odpowiedział mu: „Będziecie mieli jedno i drugie”.

Skutek działań swych następców podsumował tak: „Co to za reformy, które przynoszą nam pełno nowelizacji praw i zarządzeń wykonawczych na ścianach? (...), które zawsze w wymyślny sposób przynoszą obywatelom nowe zależności od organów państwowych, nawet kiedy ich nie wymuszają”. Jako poseł do Bundestagu próbował spowołnić powrót socjalizmu. Zmarł 5 maja 1977 roku.

Słowa i treść

Reforma Erharda to wprowadzenie kapitalizmu nazwanego „społeczną gospodarką rynkową”. W Polsce nazwano tak ustrój wprowadzony w wyniku „transformacji” w roku 1990. Nazwano też ten ustrój „kapitalizmem”, zniechęcając ludzi do prawdziwego. Nasza konstytucja głosi, że Polska prowadzi „społeczną gospodarkę rynkową”, ale oznacza to europejską odmianę socjalizmu.

Dla Erharda pieniądź i gospodarka nie były wartościami samymi w sobie. Uważał, że są potrzebne, żeby człowiek mógł godnie żyć i być wolny. Powiedział kiedyś: „Wolność jest całością i jest niepodzielna; wolność polityczna, gospodarcza i osobista tworzą złożoną jedność. Nie można usunąć jednej części, nie powodując zawalenia się całości”. Dziś w Polsce, podobnie jak w całej Europie, władza odbiera wolność gospodarczą. Jednocześnie wmawia nam, że żyjemy w „wolnym kraju”. Czy aby na pewno?

piotrekset@poczta.onet.pl

Kapusz z Wybiórczej, Maleszka, robi oszalałymi karierę w mediach. Cienki Bolek, Wałęsa, wymiękł do reszty i zamiast pozywania wszystkich wokół zapowiedział medialne milczenie.

Ludzie dyshonoru

Obserwując i słuchając współczesnych judasz, tęskno robi się za pierwowzorem. Tamten przynajmniej miał odrobinę godności – gdy się opamiętał, zwrócił srebrniki i skończył ze sobą.

Wtedy Judasz, który go zdradził, widząc, że został skazany, żałował tego, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom oraz starszym i rzekł: Zgrzeszyłem, gdyż wydałem krew niewinną. A oni rzekli: Cóż nam do tego? Ty patrz swego. Wtedy rzucił srebrniki do świątyni, oddalił się, poszedł i powiesił się. Mat. 27:3-5

ponosi więc moralną odpowiedzialność za to, że przeróżne gnidy zatruwały i zatruwają umysły Polaków, a sprawiedliwość wobec katów, zdrajców i ich ofiar ciągle jest pośmiewiskiem demoralizującym społeczeństwo.

W przypadku mocodawców Bolka sprawa nie jest dla wszystkich tak jednoznaczna. Oczywiście za wszystkim stało gdzieś w tle GRU, rosyjski wywiad wojskowy. On za pomocą swego agenta Kiszczaka dał Gazecie Wybiórczej możliwości prawno-techniczno-materiałowe do monopolizowania sfery mediów (więcej na www.remuszko.pl) i kształtowania opinii publicznej (głównie tzw. inteligencji). Wywiad wojskowy przejął także Wałęsę w drugiej połowie lat siedemdziesiątych (więcej o tym w poprzednim numerze iPP). Kto jednak miał uwierzytelnić tego pyszałkowatego chłopka-roztropka wobec mas? Kto zachował niekwestionowane zaufanie społeczne w czasie PRL-u? Odpowiedź jest oczywista – hierarchia katolicka. Jej uosobieniem był Wojtyła, który wprost ostentacyjnie „namaszczał” Bolka na świeckiego przy-

W pół drogi

Paweł Chojecki

Dzisiejsze moralne poczwary nie tylko nie przejawiają żadnych skrupułów, ale przez lata skwapliwie korzystają z luksusów zawdzięczanych WSI-owym czy eSBeckim srebrnikom i układom. Na dodatek mają czelność stroić się w piórka moralnych autorytetów i uzyskanym od Kiszczaka medialnym monopolem gnoić prawdziwych bohaterów i patriotów.

Otumanienie

Na przykładzie tych dwu ujawnionych już kapusi warto dokonać pewnej analogii. Za Maleszką cały czas murem stał Michnik – od początku wiedział, z kim ma do czynienia (przynajmniej od czasu bezprawnej wizyty w archiwum teczek za katolickiego ministra Kozłowskiego), a gdy sprawa wyszła na jaw w 2001 roku, ogłosił, że odsuwa Maleszkę od ważnych prac redakcyjnych i pisania (kłamł w żywe oczy, pozwalając mu pisać pod pseudonimem „ELEM” i powierzając nadal ważne prace redakcyjne). Piewca grubej kreski Michnik

wódcę narodu. Gdy plan dostosowania (konwergencji) socjalnego Zachodu do komunistycznego Wschodu się powiodł, to Wojtyła przyjmował na audycjach symbol reżimu lat osiemdziesiątych - Jaruzelskiego, wskazując achrześcijańską drogę przebaczenia i pojednania bez skrucy grzesznika.

Mamy więc dwie busole moralne skutecznie zwodzące Polaków i utrzymujące w duchowej i politycznej ciemnocie. Michnik zajął się wykształcaniem, a Wojtyła prostaczkami. W Moskwie rzeczywiście znajdują się na rzeczy...

Czy jest szansa, byśmy wyrwali się z tego podwójnego nelsona? W przypadku Michnika chyba tak – już tylko prawdziwi ćwierćinteligenci nie dostrzegają jego zakłamania. Eurokomuna trzyma nas jednak krzepko drugą, kościelną dźwignią. Bez przynajmniej znacznego rozluźnienia tego ubezwłasnowolniającego uścisku nie może być mowy o prawdziwym **przełomie narodowym**, bo tylko pełna prawda, a nie jej połowa, wyzwala.

Jeśli ktoś chce wykazać, że Pismo Święte nie jest księgą bezbłędną, bardzo często szuka argumentów w relacji o stworzeniu świata. Rejestr przypisywanych jej „błędów” jest bardzo długi. Z grubsza zarzuty stawiane tekstowi znajdującemu się na początku Księgi Rodzaju można podzielić na dwie główne grupy.

Pierwsza dotyczy sprzeczności tego opisu z ustaleniami nauki. Stawiający je mówią o „bezsporności” tych ustaleń. Dają tym raczej wyraz swym przekonaniom, niż opisują stan faktyczny. Natomiast niewątpliwie światopoglądy oparte na nauce i na Piśmie Świętym są nie do pogodzenia.

Fundamentem współczesnej nauki jest ewolucja. Wszelchświat, w którym dziś żyjemy, widzi ona jako wynik przemian materii, które przez miliardy lat miały zachodzić „same z siebie”. Początkowo z wodoru miały powstawać inne pierwiastki. Następnie związki chemiczne. W pewnym momencie ewolucja „chemiczna” doprowadziła do powstania życia. Od tego czasu zachodzi też ewolucja „biologiczna”. Proces ten wciąż

Białka przypadkowo utworzyły komórki. Na skutek przypadkowych mutacji i doboru naturalnego komórki ewoluowały i tworzyły coraz bardziej skomplikowane organizmy. Stopniowo przystosowały się one do życia na lądzie, a nawet w powietrzu. Trochę dużo tych przypadków. Dlatego naukowcy znów określają wiek Ziemi na kilka miliardów lat, by mogły one zająć z jakąś w miarę rozsądną częstotliwością.

Pismo Święte przedstawia tę sprawę zupełnie inaczej. Wszystkie, nawet najbardziej skomplikowane, formy życia zostały stworzone *według ich rodzajów* momentalnie. Szóstego dnia istniały już wszystkie – rośliny, zwierzęta i ludzie. Każdy został stworzony w formie, która mniej więcej jest zgodna z obecną.

W Księdze Rodzaju jest też napisane, że Bóg stworzył ptaki przed zwierzętami lądowymi. Znowu „wbrew nauce”. Ani kolejność, ani skale czasu się nie zgadzają.

Dla człowieka pokładającego ufność w nauce fałszywość biblijnego opisu stworzenia jest rzeczą oczywistą.

POMYŁKI W BIBLIJ?

STWORZENIE ŚWIATA – DWA OPISY CZY JEDEN? cz. 5

trwa i nie sposób przewidzieć, jakie nowe formy życia powstaną w jego wyniku.

Biblia stwierdza, że świat jest wynikiem sześciu dni planowego i celowego działania Boga. Wiemy, że nie było w tym świecie śmierci, a wszystkie zwierzęta jadły rośliny. Poza tym nie ma w Piśmie Świętym zbyt wielu informacji o tym, jak ten pierwotny świat wyglądał. Z pewnością po pierwszym zeachu bardzo się zmienił. Bóg przeklął ziemię. W wyniku tej klątwy *na świat weszła śmierć*, a część zwierząt stała się drapieżnikami. W dalszych księgach Biblii wielokrotnie jest mowa o „starzeniu się” i degeneracji świata. Nie o jego rozwoju. Nie ma w niej mowy o ewolucji i już z tego powodu dzisiejsza nauka nie traktuje jej poważnie.

Przypuszczenie, że wszystkie pierwiastki chemiczne powstały z wodoru pasuje do ewolucyjnego schematu. Taka przemiana mogła nastąpić tylko w wyniku reakcji termojądrowej, która zachodzi w gwiazdach. Zatem gwiazdy musiałyby powstać przed planetami. W Biblii czytamy, że Ziemia została stworzona pierwszego dnia. Gwiazdy, w tym także słońce, trzy dni później. Nie tylko kolejność w kosmogonii naukowej i biblijnej jest odmienna. Także skala czasu. Zasadniczo wodor z gwiazdach zamienia się w hel. Powstają tylko bardzo niewielkie ilości innych pierwiastków. Materiał, z którego mogłyby się utworzyć planety, musiał powstawać przez miliardy lat.

Biblijna relacja stawia tu czytelnika przed jeszcze jednym problemem. Według niej światło zostało stworzone przed słońcem. Pierwsze trzy dni *nastały*, choć słońca nie było. Także rośliny, które nie mogą żyć bez światła, Bóg stworzył przed nim. Człowiek „nowoczesny” uzna to za kompletny absurd i kolejny dowód, że Biblii poważnie traktować nie można. Warto się jednak zastanowić nad tą sprawą głębiej.

Każda religia podaje jakiś opis stworzenia świata. Hindusi twierdzili, że Ziemia jest oparta na czterech ogromnych słoniach stojących na jeszcze większym żółwiu. Słonie i żółwie widywali często. Według mitologii fińskiej pierwsza kaczka zniosła na kolanie bogini pływającej w odwiecznym jeziorze jajka i zaczęła je wysiadywać. Bogini nie wytrzymała gorąca i stłuka jajka. Z ich skorupki powstały Ziemia, Niebo i Słońce. W Finlandii jest dużo jezior i pływa po nich wiele kaczek. Polinezyjczycy wierzą, że Niebo i Ziemia to mąż i żona. Kiedy ich dzieci dorosły, odepchnęły rodziców od siebie, stwarzając warunki do powstania życia. Niewątpliwie dorosłe dzieci sprawiają niekiedy rodzicom poważne problemy.

Każda taka opowieść powstawała z doświadczeń życiowych autorów i trafiała do przekonania słuchaczom, którzy mieli podobne. Czy autor biblijnego opisu stworzenia widział dzień, który nastął, pomimo braku słońca? Jest to dość wątpliwe. Skąd taki pomysł przyszedł mu do głowy? Opowieść wydaje mi się zbyt nieprawdopodobna, by mogła zostać wymyślona.

Biblia zapowiada też, że Bóg stworzy *nową Ziemię*, która nie będzie potrzebowała Słońca. On sam będzie ją oświetlał. Niemal wszystkie narody oddawały Słońcu boską cześć, bo dostarczało im życiodajnego światła. Autor Księgi Rodzaju pisze o Bogu, który *sam jest światłością*. Inni biblijni autorzy podzielają to przekonanie, choć trudno wskazać jakieś naturalne doświadczenie mogące być jego przyczyną.

Koncepcję ewolucji opracowano, by wyjaśnić powstanie życia. Dopiero później zastosowano ją do innych problemów. Według niej w wyniku „ewolucji chemicznej” zaczęły na ziemi powstawać coraz bardziej skomplikowane związki chemiczne. W tym także organiczne. W końcu pojawiły się aminokwasy. Gromadzące się w procepcie cząsteczki aminokwasów przypadkowo tworzyły białka.



Tak naprawdę jednak nauka przedstawiła w tej kwestii tylko teorie, których prawdziwości nikt jeszcze nie dowiódł. Są one próbami szukania rozwiązania problemu powstania wszelchświata zgodnie z przyjętą metodą naukową. Z góry wyklucza ona nadnaturalne przyczyny zjawiska. Dało to dobre rezultaty przy badaniu świata. Dlatego uczeni próbują przy jej pomocy rozwiązać problem, skąd świat się wziął. Wydaje mi się jednak, że wkroczyli w obszar, gdzie ta metoda zawodzi.

Jest wiele naukowych teorii wyjaśniających powstanie naszego Układu Słonecznego. Każda opiera się na podstawowym założeniu, że powstał on z obłoków pyłu międzygwiazdowego. Żadna nie pasuje do rzeczywistości. Zawsze okazuje się, że albo prędkość wirowania Słońca, albo prędkości i orbity planet „powinny” być inne. Jednak jest to najlepsze „naturalne” wyjaśnienie faktu jego istnienia, jakie udało się znaleźć.

Podobnie rzecz się ma z teoriami wyjaśniającymi powstanie życia. Rzeczywiście w atmosferze złożonej z metanu, amoniaku i pary wodnej powstają aminokwasy. Od tego jednak do powstania cząsteczki białka jeszcze bardzo daleka droga. Nikt nie wykazał, że te białka mogły samorzutnie powstać. Problem prawdopodobieństwa przypadkowego utworzenia się z nich żywej komórki – tworzą znacznie bardziej skomplikowanego od jakiegokolwiek zbudowanej przez człowieka fabryki – najczęściej przemilcza się zupełnie. Jest ono znacznie mniejsze niż prawdopodobieństwo napisania np. „Pana Tadeusza” przez małpę stukającą w klawisze komputera.

Z tej komórki w wyniku ewolucji miały się później wykształcić wszystkie istniejące dziś organizmy żywe. Nie udało się jednak, jak dotąd, zaobserwować w przyrodzie, by z prostszej formy życia powstała bardziej skomplikowana. Jeśli bardziej skomplikowane organizmy powstały z prostszych, dlaczego nie znajdujemy w wykopalskach form przejściowych? Jak mogło życie w sposób ewolucyjny wyjść z wody? To, co jest przydatne dla organizmów wodnych, przeszkadza na lądzie i na odwrót. Można zadać jeszcze wiele podobnych pytań.

Na łamach „iDZ POD PRĄD” wielokrotnie pojawiały się artykuły omawiające lepiej i dokładniej problemy powstające przy naturalistycznych próbach wyjaśnienia powstania świata i życia. Podejrzewam, że w dziedzinach nauki, które mają większy wpływ na majątek i zdrowie ludzi, teorie mające tyle słabych punktów nie byłyby uważane za niepodważalną prawdę. Jednak w sprawach związanych z jego wiecznym przeznaczeniem człowiek nie jest tak przeczorny.

Nie ma w biblijnym opisie stworzenia świata i życia stwierdzeń w oczywisty sposób nieprawdziwych. Na przykład, że Ziemia jest płaska, że pływa po odwiecznym oceanie itp. Niewątpliwie nie daje on odpowiedzi na wiele pytań, ale to samo można powiedzieć o teoriach Wielkiego Wybuchu i ewolucji. Podobnie jak Biblia są przedmiotem wiary.

Zarzuty drugiej grupy sprowadzają się do tego, że opis stworzenia zawarty w Księdze Rodzaju nie jest wiarygodny już choćby z tego powodu, że przeczy sam sobie. Chcę zająć się tymi zarzutami nieco dokładniej.

Pierwszy z nich dotyczy czasu stworzenia roślin. W wierszu 11 rozdziału 1 czytamy, że nastąpiło to trzeciego dnia. Natomiast wiersze 5–7 rozdziału 2 zdają się temu przeczyć. Według nich *nie było żadnego krzewu polnego na ziemi ani nie wyrosło żadne ziele polne*, gdy *ukształtował Bóg człowieka z prochu ziemi*. Wiersz 9 tego rozdziału stwierdza, że *wyrosło z ziemi wszelkie drzewo przyjemne do oglądania i dobre do jedzenia*. Nastąpiło to po stworzeniu mężczyzny, a przed stworzeniem kobiety. Wygląda to na oczywistą sprzeczność.

Podobny problem napotykamy przy opisie stwarzania zwierząt. W pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju czytamy, że ptaki, podobnie jak zwierzęta żyjące

w wodzie, zostały stworzone w piątym dniu (Rdz. 1:21). Natomiast zwierzęta lądowe Bóg stworzył w dniu szóstym, przed stworzeniem człowieka (Rdz. 1:25). Nieco później można przeczytać, że „Utworzył więc Pan Bóg z ziemi wszelkie dzikie zwierzęta i wszelkie ptactwo niebios i przyprowadził do człowieka, aby zobaczyć, jak je nazwie, a każda żywa istota miała mieć taką nazwę, jaką jej nada człowiek” (Rdz. 2:19). Znowu wygląda na to, że Biblia przeczy sama sobie. Raz twierdzi, że zwierzęta zostały stworzone przed ludźmi. Drugi raz, że po stworzeniu mężczyzny, a przed stworzeniem kobiety.

Trzeci problem wiąże się z dwoma poprzednimi i dotyczy stworzenia pierwszej ludzkiej pary. Najpierw czytamy, że Bóg szóstego dnia, na zakończenie swej pracy „Jako mężczyznę i kobietę stworzył ich” (Rdz. 1:27). Kiedy czyta się drugi rozdział Księgi Rodzaju, może się wydawać, że mężczyzna został stworzony jako pierwsza żywa istota, a kobieta jako ostatnia.

Dodatkowo można odnieść wrażenie, że według drugiego rozdziału Księgi Rodzaju stworzenie roślin, zwierząt i ludzi nastąpiło tego samego dnia. Zawarty w nim opis stworzenia rozpoczyna się słowami „W dniu, kiedy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo” (Rdz. 2:4) i wydaje się, że późniejsze wydarzenia następują po sobie dość szybko.

Między innymi na tych właśnie obserwacjach oparta jest teoria, że początek Księgi Rodzaju zawiera dwa różne opisy stworzenia, które redaktor księgi połączył, nie troszcząc się zupełnie o to, czy są one spójne. Innym argumentem wspierającym ją jest zdanie „Takie były dzieje nieba i ziemi podczas ich stworzenia” (Rdz. 2:4), od którego ten „drugi opis” się zaczyna. Zapelniono też wiele papieru spekulacjami, skąd owe dwa opisy mogą pochodzić.

Oczywiście książka, która zawiera sprzeczne ze sobą twierdzenia, z pewnością nie jest bezbłędna. Zanim jednak wyciągnie się ten wniosek o Piśmie Świętym, warto zastanowić się, czy interpretacja przedstawiona powyżej jest jedyną możliwą.

Według „pierwszego opisu” po stworzeniu nieba i ziemi Bóg stworzył światłość i oddzielił ją od ciemności. Według drugiego wziął się za stwarzanie żywych organizmów. Sprzeczność wydaje się oczywista, ale czy na pewno chodzi o ten sam dzień? Na pozór wydaje się, że tak. W obu przypadkach jest to moment, gdy Bóg stworzył/uczynił ziemię i niebo. Zauważmy, że to określenie może się odnosić do momentu stworzenia planety lub do stworzenia planety i życia na niej. Mówi się, że ktoś „zbudował dom”, gdy zamknął stan surowy i gdy wykończył budynek. Czy jednak dalsze wiersze drugiego rozdziału nie stwierdzają, że gdy został stworzony mężczyzna, żadnego życia na ziemi nie było? Sprawdźmy, czy na pewno.

A jeszcze nie było żadnego krzewu polnego na ziemi ani nie wyrosło żadne ziele polne, bo Pan Bóg nie spuścił deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał rolę (Rdz. 2:5). Ten tekst nic nie mówi np. o drzewach czy trawie. Wydaje się, że odnosi się wyłącznie do **roślin uprawnych**. Nie mówi też, że nie istniały nasiona **ziół polnych** w ziemi. Stwierdza tylko, że **nie wyrosły**. Niektóre nasiona nie wzejdą, jeśli nie spadnie deszcz lub człowiek ich nie podleje. Jest, co prawda, w tym rozdziale napisane, że tworząc ogród Eden, „sprawił Bóg, że wyrosło z ziemi wszelkie drzewo przyjemne do oglądania i dobre do

jedzenia...” (Rdz. 2:9). Niekoniecznie jednak oznacza to, że poza przeznaczonym dla człowieka ogrodem nie było żadnych drzew. Czytając Rdz. 1:11 i 2:9 trudno nie odnieść wrażenia, że drzewa zaczynały rosnąć natychmiast, gdy Bóg wypowiadał słowa i do końca dnia osiągały postać „dojrzałą”. Być może jednak roślin, które miały być uprawiane przez człowieka, Bóg tak nie poganiał. Czy jednak dalsze wiersze drugiego rozdziału nie stwierdzają, że zwierzęta zostały stworzone, gdy istniał już mężczyzna?

Utworzył więc Pan Bóg z ziemi wszelkie dzikie zwierzęta i wszelkie ptactwo niebios i przyprowadził je do człowieka, aby zobaczyć, jak je nazwie, a każda istota miała mieć taką nazwę, jaką nada jej człowiek. Nadał tedy człowiek nazwy wszelkiemu bydłu i ptactwu niebios, i wszelkim dzikim zwierzętom. Lecz dla człowieka nie znalazła się pomoc dla niego odpowiednia (Rdz. 2:19–20). Warto zwrócić uwagę, dlaczego Bóg stwarza dzikie zwierzęta i ptaki. Żeby człowiek je nazwał. Warto też zauważyć, że nie ma w tym tekście mowy o stworzeniu bydła. Człowiek nadał jednak nazwę także jemu. Podejrzewam, że w momencie tu opisanym istniały już wszystkie rodzaje zwierząt. Bydło było razem z człowiekiem w ogrodzie Eden. Łatwo było mu się przyjrzeć i nazwać. Z dzikimi zwierzętami i ptakami były jednak pewne trudności, dlatego Bóg stworzył „egzemplarze pokazowe”. Przy okazji nadawania nazw zwierzętom mężczyzna zobaczył, że nie ma wśród nich *pomocy dla niego odpowiedniej*. Wtedy Bóg stworzył kobietę.

Krótko mówiąc, uważam, że w Księdze Rodzaju nie ma dwóch opisów stworzenia. Tak zwany „drugi opis” jest naprawdę nieco dokładniejszą relacją z wydarzeń, które miały miejsce szóstego dnia. Podaje nieco więcej szczegółów na temat stworzenia pierwszych ludzi i ich życia. Jak Bóg zapewnił im pożywienie, jak stworzył ogród, w którym mieli mieszkać, i jakie dał im zadania.

Gdyby Rdz. 2:4–25 był rzeczywiście drugim opisem stworzenia świata, powinien chyba wspomnieć o stworzeniu ciał niebieskich czy rozdzieleniu wody i ładu. Brak wzmianek o tym jest dodatkową przesłanką, że jest tylko uzupełnieniem Rdz. 1:1–2:3.

Dobłą zasadą przy czytaniu jakiegokolwiek tekstu jest założenie, że jego autor pisze z sensem, i szukanie tego sensu. Uważam, że teoria „dwóch opisów” stworzenia świata nie jest z nią zgodna. Zakłada z góry, że tych dwóch części opisu stworzenia nie da się pogodzić. Tymczasem jest to możliwe. Czyni ona z autora Księgi Rodzaju (uważam, że był nim Mojżesz) oszusta i głupca. Jeśli księga ta rzeczywiście zawiera dwa opisy stworzenia, to tylko oszust przedstawiałby ją jako pochodzącą od Boga. Historia dowodzi, że ludziom można wmówić niemal wszystko. Zwłaszcza posługując się imieniem Boga. Zwolennicy teorii „dwóch opisów stworzenia” starają się wykazać, że Biblia jest jedną z takich prób.

Jednak zbyt łatwo ułatwiają sobie zadanie. Oszuści starają się, by ich kłamstwa miały pozory prawdopodobieństwa. Trudno zaprzeczyć, że Księga Rodzaju jest wybitnym dziełem literackim. Można się spodziewać, że gdyby jej autor chciał oszukiwać czytelników, zrobiłby to w bardziej inteligentny sposób.

piotrekset@poczta.onet.pl

BIBLIA, WODA, GÓRY...

Biblijni chrześcijanie utrzymują dosłowność opisu potopu z Księgi Rodzaju:

Po siedmiu dniach spadły na ziemię wody potopu. W roku sześćsetnym życia Noego, w miesiącu drugim, siedemnastego dnia tego miesiąca, w tym właśnie dniu wytrysnęły źródła wielkiej otchłani i otworzyły się upusty nieba. (...) Wody zaś wzbierały coraz bardziej nad ziemią, tak że zostały zakryte wszystkie wysokie góry, które były pod niebem. Na piętnaście łokci wezbrały wody ponad góry, tak że zupełnie zostały zakryte. 1 Mojż. 7:10-20

Kwestia pochodzenia tak wielkiej ilości wody rozwiązywana jest dwojako. Po pierwsze, wskazuje się na nieistniejące dziś, a obecne przed potopem rezerwuary wody „nad niebem” widzianym z powierzchni ziemi:

Potem rzekł Bóg: Niech powstanie sklepienie pośród wód i niech oddzieli wody od wód! Uczynił więc Bóg sklepienie, i oddzielił wody pod sklepieniem od wód nad sklepieniem; i tak się stało. 1 Mojż. 1:6-7

Co ciekawe, naukowcy badający próbki skał księżycowych postavili podobną tezę:

„4,5 miliarda lat temu na naszym naturalnym satelicie było mnóstwo wody, objętościowo tyle, ile w tej chwili na ziemskim globie. Do takiego wniosku doszli badacze z Instytutu Carnegie w Waszyngtonie po analizie próbek gruntu księżycowego przywiezionego przez wyprawę Apollo 11, 15 i 17.” Rz 11.07.2008

Po drugie, wody potopu nie musiały wcale zalać dzisiejszego Mt. Everestu kilkumetrową warstwą. Ziemia przed potopem mogła być znacznie bardziej płaska niż obecnie, a istniejące góry mogły mieć łagodny charakter. Wskazują

na to geologowie, wyróżniając tzw. góry stare (np. Świętokrzyskie) i młode (np. Tatry). Powierzchnia Ziemi do dziś jest dość plastyczna. Podczas ostatniej wielkiej powodzi w Chinach zaobserwowano wypiętrzanie się wzniesień w wyniku oddziaływania ciśnienia wody w dolinach. Kilka tysięcy lat temu skorupa ziemska była jeszcze bardziej plastyczna. Ogromne masy wody potopu mogły swym oddziaływaniem na zagłębienia terenu doprowadzić do wypiętrzenia właśnie tzw. młodych gór na czele z Himalajami. Na potwierdzenie tej tezy można pokazać, że najgłębsze miejsce w oceanach, tzw. Rów Mariański, posiada podobną głębokość i długość (ok. 11 i 2 tys. kilometrów), co wysokość i długość łańcucha Himalajów (ok. 9 i 2,5 tys. kilometrów) i znajduje się w tym samym rejonie świata.

Okres znacznych zmian powierzchni ziemi jeszcze się nie skończył. Biblia zapowiada jeszcze jedno faldowanie (związane najprawdopodobniej z trzęsieniami ziemi), w wyniku którego najwyższym punktem globu będzie Jerozolima:

I stanie się w dniach ostatecznych, że góra ze świątynią Pana będzie stać mocno jako najwyższa z gór i będzie wyniesiona ponad pagórki, a tłumnie będą do niej zdążyć wszystkie narody. Izaj. 2:2

I stanie się w dniach ostatecznych, że góra ze świątynią Pana będzie stać mocno jako najwyższa z gór i będzie wyniesiona ponad pagórki, a ludy tłumnie będą do niej zdążyć. Mich. 4:1

I widziałem, gdy zdjął szóstą pieczęć, że powstało trzęsienie ziemi i słońce pociemniało jak czarny wór, a cały księżyc poczerwieniał jak krew, i gwiazdy niebieskie spadły na ziemię, podobnie jak drzewo figowe zrzuci figi swoje, gdy wiatr gwałtowny nim potrząśnie; i niebo znikło, jak nikić zwój, który się zwija, a wszystkie góry i wyspy ruszone zostały z miejsc swoich. Obj. 6:12-14

Paweł Chojecki

Co po demokracji???

cd. ze str. 1

Ma więc powstać niedemokratyczny, ogólnosiątkowy system władzy „stojący na straży praw uniwersalnych”. Oczywiście to już nie lud drogą demokratyczną ustalił te „prawa”, a jego strażnicy. Wałęsa mówi o nich enigmatycznie: „Widzieliśmy, jak w białych rękawiczkach politycy w wielu krajach zrezygnowali i rezygnują ze ścieżki referendalnej”. Kim są owi „politycy”? Z pewnością nie chodzi o wszystkich polityków, ponieważ część z nich jest za referendum, a niektórzy, o zgrozo, podważają nawet samą ideę zjednoczenia, co dziś jest już przestępstwem o wdzięcznej ksywce „ksenofobia”. Wałęsa mówi więc o politykach uznających ideę zjednoczenia za nadrzędny imperatyw. Przedstawia ich też jako zorganizowaną i wspólnie działającą grupę. Co ciekawe, ci politycy w większości doszli do władzy na drodze demokratycznej, ale w rzeczywistości pogardzają wolą ludu, a wręcz się go już boją. Przyznaje to otwarcie inny eurofil Marek Saryusz-Wolski (MSW) w telewizyjnej konfrontacji z Januszem Korwinem-Mikke (JKM):

„Doskonale Pan wie z historii cywilizacji, że każdy naród przeżywa pewne szaleństwa. Czasami one się kończą tragicznie. Francja przeżyła takie szaleństwo, kiedy głosowała na NIE (...). Francja o mały włos nie wybrała w 2000 na prezydenta LePena... (...).”

Dlaczego nie było teraz referendum we Francji? MSW: „Zrobiono to ze strachu. Rząd i Parlament francuski zrobił to ze strachu przed...”. JKJ: „Obywatelami”. MSW: „Tak, tu się możemy zgodzić. **Zrobiono to ze strachu**”. Marek Saryusz-Wolski, redaktor naczelny „Niezależnego Magazynu Europejskiego”, „Unia&Polska” w konfrontacji z JKJ w TVN, wyróżnienie autora.

Twierdzenie Marksa o demokratycznej drodze do socjalizmu się spełniło, nie chce się natomiast spełnić na tej drodze wizja socjalizmu internacjonalistycznego. Przynajmniej niektóre narody nie chcą dobrowolnie zgodzić się na likwidację swoich państw. „Konieczność etapu” usprawiedliwia więc odejście od demokracji bezpośredniej oraz „pokoju” gwałt na narodach opornych. Podobny zabieg zastosował prekursor UE, kanclerz Tysiąclecia Rzeszy w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Po demokratycznym objęciu władzy zlikwidował pluralizm polityczny. Następnie, ogłupiając lud jednobrzmiającą propagandą, wykreował się na wodza/zbawiciela Niemiec i Europy. Kolejnym krokiem był „pokoju” podbój Austrii, Czech i części Litwy. Następna miała być Polska, która niestety nie zrozumiała „dziejowej konieczności” i... sprawa się rypla. Dzisiaj Irlandia nie „dojrzała do demokracji” – jak to ładnie ujął znany, acz już przeniesiony na zasłużone, wieczne stanowisko „demokrata” B. Geremek. Co w takiej sytuacji robią pozostali „demokraci”? Oddajmy głos Piotrowi Semce z „Rzeczpospolitej”:

„Pokazuje to najlepiej konflikt o traktat lizboński. – Jeśli nie Lizbona, to co? – pytają dziś dramatycznie francuscy i niemieccy dyplomaci. I postulują, by unijny orszak ominął irlandzkich maruderów, dając im najwyżej szansę na powtórzenie referendum lub taką zmianę ich konstytucji, by traktat mógł być przegłosowany w parlamencie.

Takie pomysły to kpiną z demokracji – burzą się przeciwnicy Lizbony. I co na to słyszą? – Trudno. Posłużymy się nawet kpina, byle unijny pociąg ruszył z miejsca.

Chcąc ratować rozwój Unii, Nicolas Sarkozy i Angela Merkel coraz częściej przyjmują rolę brutalnych karbowych, którzy przywołują do porządku



niepokornych – dziś Lecha Kaczyńskiego, a jutro pewnie Vaclava Klausea. (...) Czy idea europejska nie zaczyna przypominać realnego socjalizmu (...)” Rzp 11.07.08 „Czy małe kraje mają siedzieć cicho?”

Ciekawą cechą dzisiejszej „demokracji” jest więc przekazywanie kluczowych decyzji przedstawicielom ludu (parlamentom), a paniczna ucieczka od demokracji bezpośredniej (referendalnej). Oczywiście można to tłumaczyć głupotą ludu i koniecznością rozwiązywania skomplikowanych współczesnych problemów przez „specjalistów”. Istnieje jednak uzasadnione podejrzenie, że wybranych przedstawicieli ludu łatwiej „przekonać” do „dziejowych konieczności”. W naszej demokracji szlacheckiej ukuly się terminy: „jurgieltnik” na określenie postać czy polityka przyjmującego łapówki od obcych dworów oraz „klient”, czyli mało znacząca, ale mająca prawo głosu kreatura realizująca polityczne interesy magnatów w zamian za pochlebstwa, zaszczyty i okrucy spadające z pańskiego stołu. Dziś nie tylko w Polsce sytuacja przedstawia się identycznie.

Pozostaje jednak pytanie o mózg całej operacji. Jeszcze kilka lat temu pisanie o rządzie światowym wypadło jedynie niszowym gazetom. Coś się jednak w przestrzeni publicznej zmieniło, jeśli wysokonakładowy tygodnik *Wprost* (nr 29, 20 lipca 2008) tytułuje swój artykuł: „RZĄD ŚWIATOWY” i stawia tezę: „Sześć tysięcy osób wpływa na losy świata”. Oczywiście precyzyjna identyfikacja tych osób może być dość trudna, ale nie pozostawia już wątpliwości, że ta grupa w pewnych sprawach ma „**większą siłę sprawczą niż rządy**” (*Wprost*). Tu kłania się postać szarej eminencji polskiej sceny politycznej, wspomnianego wcześniej B. Geremka, który nie zajmując nigdy przywódczego stanowiska w państwie, czynony jest pośmiertnie jako największy polski mąż stanu. Swoje wpływy zawdzięczał więc nie oficjalnej pozycji, ale jakimś tajemnym powiązaniem z ludźmi pokroju Brzezińskiego, Sarkozy’ego, Albright czy Barroso. Powiązaniem tym może być współczesna hybryda międzynarodówki socjalistycznej, zwanej Wielkim Wschodem Francji – organizacja zbudowana na wzór masoński, ale o celach internacjonalistycznego socjalizmu.

Dla chrześcijanina jednak nie jest tak ważny osobowy skład i konkretna nazwa zaczątków rządu światowego, bo znamy jego głowę.

„Co się zaś tyczy przyjscia Pana naszego Jezusa Chrystusa i spotkania naszego z nim, prosimy was, bracia, abyście nie tak szybko dali się zbałamucić i nastraszyć, czy to przez jakieś wyroczynie, czy przez mowę, czy przez list, rzekomo przez

nas pisany, jakoby już nastąpił dzień Pański. Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwaj, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się wie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga. Czy nie pamiętacie, że jeszcze będąc u was, o tym wam mówiłem? A wiecie, co go teraz powstrzymuje, tak iż się objawi dopiero we właściwym czasie. Albowiem tajemna moc nieprawości już działa, tajemna dopóty, dopóki ten, który teraz powstrzymuje, nie zjeździe z pola. A wtedy objawi się ów niegodziwiec, którego Pan Jezus zabije tchnieniem ust swoich i zniweczy blaskiem przyjscia swego. A ów niegodziwiec przyjdzie za sprawą szatana z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów, i wśród wszelkich podstępnych oszustw wobec tych, którzy mają zginać, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić. 2 Tes. 2:1-10

Antychryst cierpliwie, skrupulatnie i w konspiracji przygotowuje swoje wkroczenie na scenę polityczną. Wiemy, że jego agenci w kościołach, partiach politycznych, rządach, mediach i wszystkich agendach wpływu powiększają siłę swego oddziaływania. Dzięki wskazówkom Biblii możemy ich jednak identyfikować – po celach i owocach działań:

„człowiek niegodziwości” (dokładnie **bezprawia**) – niczym są zarówno moralne prawo Boże, tradycyjne prawa narodów, a nawet aktualnie zawarte umowy – „Niniejszy Traktat wchodzi w życie 1 stycznia 2009 pod warunkiem, że złożone zostaną wszystkie dokumenty ratyfikacyjne (...)” traktat lizboński art. 6 p.2

„syn zatracenia” – szeroka i łatwa droga prowadzi na zatracenie. Większość, po odpowiednich zabiegach psychomanipulacyjnych, pójdzie tą drogą za swoimi przewodnikami i szatańskim „arcypasterzem”. Droga zbawienia jest wąska, i niewiele ją znajduje. Dodatkowo agentura rządu światowego będzie perfidnie wyśmiewać, oczerniać, lekceważyć, a w końcu brutalnie prześladować biblijne chrześcijaństwo.

„przeciwnik” – celem jest odwrócenie wszelkiego Bożego porządku. To, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu było złe, dziś jest dobre. Szczególnie widać to w dziedzinie seksualnej – cnota, wierność małżeńska, wstrzemięźliwość przedślubna to dziś powszechnie lekceważone anachronizmy. Zboczenie homoseksualne w ciągu zaledwie dwudziestu, trzydziestu lat z czegoś wstydliviego czy potępianego zostało wylansowane na awangardę ludzkiej kultury „postępu”.

„wynosi się ponad wszystko, co się wie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” – szatan ciągle cierpi z powodu swego „niedowartościowania”. Notorycznie zazdrości Bogu Jego pozycji. Pragnie wykorzystać z ludzkich umysłów wszystko, co ma z Nim związek, a w to miejsce wprowadzić swoje substytuty. Stworzy więc ogólnosiątkową, nową, negującą biblijne chrześcijaństwo religię i w wyznaczonym przez Boga czasie objawi się jej bogiem. Każę też oddać sobie cześć w zrekonstruowanej świątyni jerozolimskiej pierwotnie zbudowanej dla prawdziwego Boga. Już dziś jego agenci przeszli od nawoływania do wewnątrzchrześcijańskiego ekumenizmu do przyzmyrzenia religii abrahamicznych – żydów, chrześcijan i muzułmanów.

Niemoralność, integracja ponadpaństwowa i ponadreligijna – oto czytelna triada identyfikująca szatana i jego popleczników.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zamówiło sobie raport pt.: „Monitorowanie treści rasistowskich, ksenofobicznych i antysemickich w polskiej prasie”. Wynajęci za 10 tys. złotych „naukowcy” wybrali sobie „przypadkowo” dziewięć tytułów:

- „Najwyższy Czas!”
- „Opcja na Prawo”
- „Polak Katolik”
- „Tylko Polska”
- „Nasza Polska”
- „Myśl Polska”
- „Super Detektyw”
- „Tajemnice Świata”
- „idź Pod Prąd”

Oto kryteria, dzięki którym poszczególne tytuły miały zaszczyt znaleźć się pod „naukową” lupą:

„Przy wyborze materiałów poddanych monitoringowi podstawowym kryterium był profil/tematyka analizowanych czasopism oraz ich powszechna dostępność. (...) Wszystkie wymienione czasopisma znajdują się w powszechnej sprzedaży, są łatwo dostępne w punktach sprzedaży prasy w całej Polsce. Niniejsze tytuły zostały wybrane po

jeszcze jedną ciekawą obserwacją. Na liście dziewięciu tytułów umieszczono aż cztery wydawane przez p. Leszka Bubla, który najbardziej znany jest z publikowania coraz to nowych list Żydów – co niekoniecznie przydaje mu wiarygodności. Zestawienie więc wraz z jego gazetami tytułów eurosceptycznych o dużo bardziej wyważonej linii można uznać za celowy zabieg dyskredytowania prasy patriotycznej czy konserwatywnej.

W przypadku naszej gazety nie doszukano się przejawów antysemityzmu, a jednak umieszczono nas na liście pism zawierających treści „rasistowskie, ksenofobiczne i antysemickie”. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jak straszną zbrodnią jest dziś antysemityzm – a więc nie mając dowodów na jej popełnienie przez nas, autorzy Raportu wywołują w stosunku do nas już na wstępie stosowne uprzedzenie.

Warto jednak zadać zasadnicze pytanie: Po co MSWiA zleca wykonanie takiego raportu? Ma przeciw zastępy prokuratorów, którzy powinni czuwać nad praworządnością w Polsce. Czyżby byli za głupi lub za mało spostrzegawczy, by wyłowić łamiące prawo treści?

Sprawa ma inne podłoże. Chodzi mianowicie o to, by wkroczyć z ingerencją władzy państwowej na obszary, które na mocy Konstytucji są wyjęte

ostrzeżenia”, wskazywać, które źródła zawierają wypowiedzi „niepokojące” lub wręcz sprzeczne z prawem”.

Dzięki „wyteżonej pracy naukowców” rząd uzyskuje więc efekt społecznej dyskryminacji czy napiętnowania treści, które przez prawo zabronione nie są. Na tym właśnie polega slogan: Polska jest państwem prawa...

Na tym jednak nie kończą się rządowe „dobrodziejstwa” wypływające z takiego raportu. Dzięki niemu uzyskujemy trzeźwiący wpływ na całe środowisko medialne (powszechna autocenzura lepsza jest od najlepszego Urzędu Cenzury). Przekaz MSWiA jest jasny – PILNUJ CIE SIĘ SAMI! PATRZYMY WAM NA RĘCE... CHOĆ DZIŚ NIE MOŻEMY WAS JESZCZE WSADZIĆ, TO JUŻ WAS NAMIERZAMY, A PARAGRAFY WKRÓTCE SIĘ ZNAJDĄ!

Sami *monitoryści* nie zostawiają złudzeń, jakie powinny być konsekwencje ich „naukowych” dokonań:

„...wszelkie przejawy rasizmu, ksenofobii i antysemityzmu stanowią naruszenie zasad wolności i demokracji, a zwalczanie tych negatywnych zjawisk jest integralnym elementem systemu ochrony i promocji fundamentalnych praw człowieka. (...) Co więcej, na państwach ciąży obowiązek penalizacji czynów polegających na propagowaniu poglądów tej treści oraz ścigania ich sprawców.”

Zdziwiająco, ile dobra rząd może uzyskać za jedyne 10 tysięcy srebrni..., przepraszam, złotych...

Dla symetrii przypomnę, że rok temu wczesnym rankiem stanęła pod moimi drzwiami policja z prokuratorским nakazem rewizji. Poszukiwano 32 numeru (03.2007) „idź POD PRĄD”. Komuś nie spodobał się sierp z krzyżem obrazujący tezę, że za przyjęcie totalitarnej ideologii komunistycznej odpowiadają w dużej mierze systemy religijne panujące w Europie Wschodniej. Po skonfiskowaniu „podejrzaney” gazety i przesłuchaniu mnie przez policję pani prokurator Ewa Ognik jakoś nie kwapi się z nadaniem dalszego biegu sprawie. Czyżby więc i tu nie chodziło o sprawiedliwość, a jedynie o nastraszenie mnie i pozostałych członków redakcji?

Dla kato- i eurototalniaków mam jednak smutną wiadomość: od mojej Władzy Najwyższej otrzymałem nakaz, by nie bać się was ani waszych pogroźek:

Przyjacielu mój, nie bój się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Nie mogą ci nic więcej uczynić... por. Mat. 10:28, Łuk. 12:4

Będę więc dalej myślał, mówił i pisał to, co uważam za prawdę. *Inaczej nie mogę...*

Po co ten raport?

Paweł Chojecki

wstępnej selekcji spośród wielu innych czasopism obecnych na rynku wydawniczym. Pomocną w dokonaniu wyboru była m.in. wspomniana wcześniej publikacja M. Tulli i S. Kowalskiego „Zamiast procesu”, w której przedstawiono wnioski z okresowego monitoringu m.in. takich tytułów, jak „Najwyższy Czas!” czy „Nasza Polska”. W przypadku czasopism: „Tylko Polska”, „Super Detektyw”, „Tajemnice Świata” oraz „Polak Katolik” decydującym o wyborze czynnikiem był ich wydawca – Polska Partia Narodowa oraz osoba jej lidera i zarazem faktycznego redaktora naczelnego wymienionych tytułów - Leszka Bubla, którego antysemickie, rasistowskie i ksenofobiczne przekonania i wypowiedzi wielokrotnie były już przedmiotem postępowań prokuratorów i spraw sądowych.”

Co do trzech tytułów (Opcja na Prawo, Myśl Polska, idź Pod Prąd) nie podano powodów umieszczenia ich w Raporcie. Nieprawdą jest też wobec nich stwierdzenie: *Wszystkie wymienione czasopisma znajdują się w powszechnej sprzedaży, są łatwo dostępne w punktach sprzedaży prasy w całej Polsce.* Pozostaje więc domniemanie, że podstawowym kryterium łączącym te pisma jest ich eurosceptycyzm (zwany dla postrachu *ksenofobią*).

Dobór „podejrzanych” czasopism nasuwa

spod jej jurysdykcji. Tak było z prewencyjnym inwigilowaniem niektórych grup religijnych, choć nie ma na to żadnego paragrafu w kodeksie karnym, a Ustawa Zasadnicza gwarantuje nam w teorii wolność sumienia i wyznania oraz rozdział kościołów od państwa. Nikt jednak nie sprzeciwiał się publicznie takiemu przekraczaniu kompetencji rządu, ponieważ antysekularna propaganda katolicka zrobiła swoje. Teraz rząd bierze się za antyunijną prasę. Sami autorzy Raportu przyznają, że „brak wiążących prawnie definicji treści rasistowskich, ksenofobicznych i antysemickich. (...) Kryteria przyjęte na potrzeby niniejszego badania są jednak szersze niż definicje sformułowane w kodeksie karnym, a zatem nie wszystkie treści ujęte w raporcie są treściami jednoznacznie podlegającymi ściganiu karnemu.” Tak więc MSWiA wykorzystuje „naukowców” w roli *quasiprokuratorów* wobec czynów jeszcze nie zakazanych, ale już „nie po linii europartii” – co zresztą oni sami skwapliwie przyznają:

„Autorzy raportu przyjęli założenie, iż w polskiej prasie można napotkać na szereg wypowiedzi o „nienawistnym”, niepokojącym charakterze, które wymagają jeśli nie karnej, to co najmniej społecznej reakcji i napiętnowania. Identyfikacja treści tego typu ma pełnić funkcję „wczesnego

O nowym podziale świata

Okazało się, że dobrze myślę, bo oto pani minister Anna Fotyga przez cały czas prowadziła z Ameryką tajne negocjacje w sprawie tarczy antyrakietowej. Ta tajemnica utrzymywana jest, jak sądzę, po pierwsze – z obawy przed rozwiedką, która natychmiast poinformowałaby swoją centralę GRU w Moskwie, a po drugie – przed rządem premiera Donalda Tuska, który prędzej by pałką strzaskał na głowie

pani Fotygi, niż odważył się sprzeniewierzyć życzeniom pani Anieli, która karmi go ze szczydłej ręki za pośrednictwem sponsorowanych przez niemiecki rząd fundacji. Czy jednak nie jest to już musztarda po obiedzie w sytuacji, gdy tworzą się właśnie Cesarstwo Europejskie nie życzy sobie na swoim terenie żadnych amerykańskich rakietowych eksperymentów, a i Cesarstwo Amerykańskie chyba też już zrozumiało, że wedle sta-

wu grobla, bo właśnie uzgodniło z Cesarstwem Chińskim, że Korea Północna przekaże mu obietnicę rezygnacji z zakazanych dla narodów mniej wartościowych prac nad energią nuklearną, a w zamian za to Cesarstwo Amerykańskie będzie się radować i nawet znieśie wobec Korei Północnej niektóre sankcje? (...) Kiedy więc Cesarstwa dzielą między siebie świat, trudno, żeby jakiś naród mniej wartościowy nie zapłacił z tego tytułu frycowego.”

Michalkiewicz.pl

O edukacji seksualnej:

Dalej ojciec Prusak dowodzi, że skoro uczennice „i tak” uprawiają seks (mój Boże, najwyraźniej Pan Bóg Wszechmogący to nawet do pięć nie dorasta ojców Prusakowi, bo nadając Żydom przykazania, nie zabraniał im „uprawiania seksu” – w ogóle nie wiadomo nawet, czy znał takie modne określenia – tylko staromodnego „cudzołóstwa”) ze swoimi kolegami (od siebie dodam, że niektóre podobno i ze starszymi panami i to za pieniądze), to nie ma co wierzyć przeciwko ościeniowi, tylko zadbać o to, by wszystko odbywało się możliwie prawidłowo. Niby racja, ale z drugiej strony przewielebny ojciec przynajmniej w ten sposób – co od samego początku podejrzewaliśmy – że tak zwana „edukacja seksualna” ma być w istocie swego rodzaju kurewskim instruktazem.

O Jezuitach:

Niestety, zakon ten obecnie nie propaguje już ani wiary Chrystusowej, ani jej nie broni, tylko podlizuje się tak zwanemu „światu”, czyli tym środowiskom i siłom, które kreują mody ideologiczne i inne. W Polsce dochodzi do tego jeszcze obrona konfidentów komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, jacy nie tylko znaleźli się w szeregach zakonu jezuitckiego, ale nawet osiągnęli w polskiej prowincji wysoką pozycję.

O ich przyszłości:

Jeśli jednak naprawdę chcielibyśmy ten cel osiągnąć, to nie da się ukryć, że najlepszymi edukatorami seksualnymi w szkołach i w ogóle mogliby być duchowni, a jezuitki w szczególności. Akurat ten zakon jest dość liczny, a jestem pewien, że otwarcie przed nim tak interesującego pola działalności zaowocowałyby masowymi powołaniami. Jestem także pewien, że ani „Gazeta Wyborcza”, ani nawet pan Grzegorz Napieralski nie oponowałby, żeby seksualnych edukatorów wynagradzać ze środków Skarbu Państwa, jako że ten rodzaj edukacji zarówno w środowisku „Gazety Wyborczej”, jak i SLD jest uznawany za priorytetowy. Ostatecznie można nie umieć tabliczki mnożenia, można nie znać historii Polski ani zasad poprawnej pisowni – ale „uprawianie seksu” trzeba znać expedite, najlepiej z figurami. W ten sposób zakon zyskałby solidne podstawy finansowe dla dalszej owocnej działalności, wmontowując się w system organizacji pozarządowych na rządowym utrzymaniu, który stanowi znakomity przykład połączenia pięknego z pożytecznym.

O religii abp. Życińskiego:

Nowością jest zmobilizowanie do akcji Jego Ekscelencji, który najwyraźniej musi już biegać na coraz to krótszej smyczy i przy pomocy swoich sofizmów udowodnić, że czarne jest białe, a białe jest czarne (...).

Jak ktoś nie wierzy, to niech zapyta Jego Ekscelencji abpa Józefa Życińskiego, który nie tylko tę konieczność mu dokumentnie wyłoży, ale i akomodację nauki Chrystusowej do tak zwanych „mądrości etapu”, które rozwiódka najwyraźniej musi rozsyłać swoim wiernym w okolicznościowych instrukcjach, obejmujących nie tylko zachowania pożądane w razie dekonspiracji, lecz i wyznaczanie tak zwanych „standardów”. Dzisiaj, dajmy na to, mądrość etapu wymaga, by łgarstwo i kręctwo podnieść do rangi cnoty, bo w przeciwnym razie cały kraj zostanie okryty wstydem. Tego rodzaju spiżowych prawd nie powstydziliby się nawet sam Oberprokurator czy może Generał-Lejtnant Żywej Cerkwi, co najlepiej wskazuje na stopień zaawansowania operacji, która w Unii Europejskiej ma na odcinku religijnym pogodzić pozory ortodoksji z nieubłaganymi koniecznościami modernizacji.

W tej sytuacji tylko patrzeć, jak JE abp Józef Życiński zarządzi na terenie Archidiecezji Lubelskiej nabożeństwo wynagradzające Lechowi Wałęsie żelżywości i zniewagi, a potem – wzorem JE biskupa Tadeusza Pieronka – ogłosi nowy grzech, który wzbogaci naszą nową, świecką tradycję.

W tym sensie pielgrzymka do Gdańska na imieniny Lecha Wałęsy była również wydarzeniem religijnym. Nie dlatego, że brały w nim udział osoby duchowne, swoją obecnością żyrując publiczne kłamstwa i oszczerstwa. To oczywiście jest też ważne, bo pokazuje, jak tolerowanie pewnego rodzaju polityki kończy się totalną prostytucją. Ale imieniny Lecha Wałęsy stały się wydarzeniem religijnym przede wszystkim dlatego, że kłamstwo zostało tam podniesione do rangi cnoty. To wykracza poza ramy wydarzenia towarzyskiego, a nawet poza ramy wydarzenia politycznego. To propozycja nowej, europejskiej, irenistycznej religii.

Lewicująca CNN a za nią Onet wracają do tradycyjnej nazwy: SODOMIA !?

Relacjonując zatrzymanie w Malezji lidera tamtejszej opozycji Anwara Ibrahima podejrzanego o seks z mężczyzną, postępowe media użyły starannie pomijanego w mediach terminu **sodomia**:

Przywódca opozycji w Malezji Anwar Ibrahim został zwolniony za kaucją kilkanaście godzin po tym, jak został wczoraj aresztowany w związku z przesłuchaniem w sprawie zarzutów o sodomie, powiedział CNN malezyjski minister spraw wewnętrznych. onet.pl

Czy doczekamy jeszcze czasów, gdy ta potępiana przez Boga obrzydliwość zostanie ponownie nazwana **zbożeniem**?

Mężczyzna, który obcuje cielesnie z mężczyzną tak jak z kobietą, popełnia obrzydliwość;
3 Mojż. 20:13

Podobnie też mężczyźni zaniechali przyrodzonego obcowania z kobietą, zapalali jedni ku drugim żądzą, mężczyźni z mężczyznami popełniając sromotę i ponosząc na sobie samych należną za ich zbrożenie karę.

Rzym. 1:27

Albo czy nie wiecie, że niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą? Nie łudźcie się! Ani wszetecznicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołóznicy, ani rozpustnicy, ani męzołóznicy, Ani złodzieje, zaś chciwcy, ani pijacy, zaś oszczerzy, ani zdiejcy Królestwa Bożego nie odziedziczą. A takimi niektóry z was byli; aleście obmyci, uświęceni, i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego. Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić. Pokarm jest dla brzucha, a brzuch jest dla pokarmów; ale Bóg zniweczy jedno i drugie. Ciało zaś jest nie dla wszeteczności, lecz dla Pana, a Pan dla ciała.

1 Kor. 6:9-13

Zapożniony

Gwoli prawdy historycznej - Wałęsa i Michnik w sprawie wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski.

W maju 1992 roku Wałęsa poleciał do Moskwy, by podpisać traktat polsko-rosyjski w wersji umożliwiającej Rosji zakładanie spółek mieszanych w bazach posowieckich - z tekstem umowy już odrzuconym i nieakceptowanym przez rząd Olszewskiego, a rzecznik prasowy kancelarii prezydenta kłamliwie oświadczył, że rząd wycofał zastrzeżenia.

Wtedy to GW jednoznacznie opowiadała się za podpisaniem traktatu w wersji Wałęsowskiej. „Niektórzy politycy stawiają sobie cele nieco dalej idące. Chodzi o zgromadzenie kapitału użytego w dalszej walce politycznej... (...) niektórzy dążą do storpedowania wizyty Lecha Wałęsy w Rosji lub - jeśli to się nie uda - by przebiegała ona w atmosferze skandalu” (cyt. Leon Bojko, art. „Upokorzyć Rosję”).

Gdy prasa europejska pisała wtedy z zaniepokojeniem, że tworzy się oś Moskwa-Warszawa, Michnik dał wyraz swojemu zadowoleniu z tego, że wojska sowieckie raczą pozostać w Polsce, a w wywiadzie do Literaturnej Gazety

stwierdził: „wściekam się, że Jaruzelskiego męczą”.

PS Kłamiwa wypowiedź rzecznika prezydenta skłoniła premiera Olszewskiego do nadania błyskawicznego szyfrogramu do Moskwy z kategoriycznym sprzeciwem. Postawienie sprawy na ostrzu noża spowodowało, że tekst zapisu traktatu został zmieniony, a nowa treść utworzona naprędce przybrała taką formę: „Rzeczpospolita Polska i Federacja Rosyjska będą podejmować działania na rzecz rozwoju współpracy i będą poszukiwać sposobów tej współpracy. W tym celu powołają wspólną komisję polsko-rosyjską”.

To było 21 maja 1992r. - zaś 4 czerwca było: „panowie, policzmy głosy”.

Dzisiaj Wałęsa opowiada bajki, jak to on wyprowadzał wojska rosyjskie z Polski. O Michniku nie chce mi się nawet pisać.

Maryla Ossowska, wiadomosci.onet.pl



W swej propagandzie działacze gejowscy posługują się zwykle tymi samymi argumentami, opartymi na zmanipulowanych „faktach naukowych” lub po prostu zmyśleniach. Tu wymieniam i demaskuję najczęstsze z nich:

1. W społeczeństwie jest 10% homoseksualistów. Ten procent został wymyślony, aby podkreślić, jak dużą grupą społeczną są homoseksualiści. Ostatnio propagandziści zaczynają podawać 6-7%, aby ta liczba nie była zbyt okrągła. Wiarygodne źródła natomiast podają ten odsetek na 1-2%, łącznie z biseksualistami. Nigdy i nigdzie nie było ich więcej, i nie mogło być, w przeciwnym wypadku w strukturach społecznych musiałyby wykształcić się mechanizmy uwzględniające potrzeby tak licznej grupy społecznej oraz nadające jej specyficzne funkcje.

Postępowi homofile nie są w stanie przyjąć do wiadomości, że występowanie pewnego odsetka zбочeńców w społeczeństwie nie jest żadnym powodem do akceptacji zбочeń. Zawsze i wszędzie występuje grupa złodziei, kidnaperów, sutenerów, zabójców, narkomanów, oszustów, śmierdzących brudasów, pijaków itp. Lecz nie daje to podstaw, by akceptować takie zachowania.

2. Homoseksualizm jest naturalny, bo występuje u zwierząt. W rzeczywistości nigdy takich zachowań u dziko żyjących zwierząt nie zaobserwowano. Ponieważ przyczyny zachowań homoseksualnych są ciągle niejasne, nie można faktycznie wykluczyć, że i wśród innych gatunków ssaków takie odchylenie wystąpi. Jednak mechanizmy behawioralne (sztywne wzorce zachowań seksualnych, terytorializm), populacyjne (rzadko zdarzają się u zwierząt grupy osobników liczące ich więcej niż kilkadziesiąt - a jeśli już, to zawiązują się poza okresem godowym; dlatego spotkanie się dwóch aktywnych płciowo osobników homoseksualnych jest bardzo mało prawdopodobne) i fizjologiczne (aktywność płciowa ograniczona w czasie) praktycznie uniemożliwiają wystąpienie w naturze zachowań homoseksualnych u zwierząt.

Pozostaje jeszcze kwestia błędnej interpretacji obserwowanych zachowań, np. pozorowanej kopulacji albo wzajemne dotykanie się u małp. Są to zachowania czysto społeczne, które propagandziści uznają za homoseksualizm, sugerując się pozorami. W rzeczywistości ich sens nie ma nic wspólnego z zachowaniami seksualnymi, celem może być np. wykazanie dominacji nad drugim osobnikiem lub umocnienie więzi społecznych. Nie seks. I zwierzęta w niewoli - tu można czasem zaobserwować zachowania pozornie homoseksualne, ale są to warunki sztuczne. Rzekomo homoseksualne osobniki, kiedy dopuścić je do samic, zachowują się już zgodnie z przypisaną im rolą i przestają się sobą interesować. Podobnie jak więźniowie - w więzieniach homosek-

sualizm jest nagminny, ale po wyjściu na wolność nie przejawiają oni takich skłonności.

A dla tych, którzy nie chcą wdawać się w dyskusję merytoryczną, pozostaje najprostszy argument. Nie jesteśmy zwierzętami, lecz ludźmi, i dlatego kierujemy się rozumem, a nie popędami.

3. Homoseksualistą człowiek się rodzi i nie można tego zmienić ani zostać homoseksualistą na życzenie. Tak naprawdę to nie wiadomo tego do końca. U wielu homoseksualistów źródła zaburzeń łatwo określić (uwiedzenie w dzieciństwie, nieprawidłowe relacje w rodzinie). Są też i tacy, którzy mieli udane rodziny i żadnych traumatycznych przeżyć. Ale młodociane męskie prostytutki są znakomitą przykładem na to, że można z własnej woli przybrać orientację homoseksualną. Być może nie ma jednej określonej przyczyny tego zaburzenia i prawda leży pośrodku.

4. Masowy homoseksualizm u starożytnych Greków i Rzymian. Po pierwsze, fizjologia ludzka nie zmieniła się przez 2000 lat na tyle, by można było przypuszczać, że homoseksualistów miało być wtedy dużo więcej niż dziś. Po drugie, żadne źródła historyczne nie potwierdzają, by w jakiegokolwiek kulturze homoseksualizm był gloryfikowany. Raczej należy przyjąć, że także w starożytności homoseksualiści znajdowali się na marginesie i z reguły byli w pogardzie, jak dzisiaj. Pośrednie dowody na takie podejście do owej kwestii znajdujemy w religiach. Biblia, Talmud i Koran zdecydowanie potępiają praktyki homoseksualne. A co do religii greckiej - wśród bogów i herosów nie ma ani jednego homoseksualisty, chociaż wprost plawią się oni w rozpuszceniu i wszelkich innych zбочeniach. Jak wiadomo, zachowania greckich bogów niewiele odbiegały od ówczesnych wzorców społecznych. Jedyny mityczny bohater, który miał epizod homoseksualny - król Lajos - został za ten występ ukarany pozbawieniem zdolności do posiadania potomstwa. Wobec tego brak homoseksualistów wśród bogów greckich i surowe potraktowanie Lajosa trudno pogodzić z tezą o powszechności homoseksualizmu w społeczeństwie.

Jeśli chodzi o zachowania homoseksualne wśród rzymskich patrycjuszy - faktycznie były częstsze niż wśród ogółu społeczeństwa, ale równie częste były pozostałe zбочenia (pedofilia, zoofilia, kazirodztwo itp.) oraz wszelkie inne naganne zachowania. Jak się okazało, przyczyną był nie tylko hedonizm tej grupy zblazowanej nadmiernym dobrobytem, ale też chroniczne zatrucia metalami ciężkimi, głównie ołowiem pochodzącym z ołowianych wodociągów, rtęcią i arsenem, których związki wchodziły w skład kosmetyków. Metale te kumulują się w organizmie, a objawami zatrucia są między innymi zaburzenia psychiczne. Archeolodzy potwierdzają, że kości bogatych Rzymian zawierają o wiele więcej metali ciężkich niż osób ubogich z tego okresu.

Ponadto powoływanie się przez homoaktywistów na częsty homoseksualizm u starożytnych stoi w sprzeczności z ich twierdzeniem wymienionym w punkcie 3. - że nie można swojej orientacji zmienić. Bo w takim wypadku niemożliwa byłaby masowość tego zjawiska w jakimkolwiek społeczeństwie.

5. Homoseksualizm nie jest chorobą, bo został skreślony z listy chorób. Wydarzenie to odbyło się w 1973 roku pod silnym naporem homoseksualnego lobby. Prezydium American Psychiatric Society w swoim oficjalnym poradniku diagnostycznym zastąpiło definicję homoseksualizmu z „zaburzenia” na termin „stan”. Dzięki temu Światowa Organizacja Zdrowia skreśliła homoseksualizm z listy chorób psychicznych. Nie oznacza to, że homosek-

sualizm jest stanem normalnym.

6. Homoseksualiści są inteligentni i wrażliwi. Nie ma dowodów na to, by homoseksualizm był jakoś związany ze szczególnymi zdolnościami. Jak już wspomniano, nieznane są jego przyczyny, a i sami geje potwierdzają, że może trafić się w każdej rodzinie. Wobec tego rozkład inteligencji (i wszelkich innych cech) wśród homoseksualistów nie powinien odbiegać od przeciętnej. A więc wśród homoseksualistów będzie około 10% osób wybitnie inteligentnych, 10% osób o inteligencji poniżej normy i 80% różnego stopnia średniaków. Jak w każdej innej grupie. Lecz propaganda homoseksualna ukazuje jedynie „góre”, tendencyjnie pomijając istnienie grupy homoseksualistów - „przeciętniaków”.

7. Wielu sławnych ludzi było homoseksualistami. Czy to czegokolwiek dowodzi? Sławnych ludzi mamy w całej historii dziesiątki tysięcy, a że co setny człowiek jest homoseksualistą - to i wśród wybitnych jednostek musieli się tacy trafić (patrz punkt 6). Czysta statystyka. A sławni stali się przecież nie z powodu homoseksualizmu, ale dzięki swoim dokonaniom. Równie dobrze można mówić „wielu sławnych ludzi było diabetykami, zawałowcami, leworęcznymi, rudymi, łysymi itp., itd. Sławny człowiek, chociaż sławny, jest człowiekiem i jak każdy inny może stać się ofiarą wszelkiej ludzkiej przypadłości.

8. Homoseksualizm to nie tylko seks. Ale jak sama nazwa wskazuje homoseksualizm jest to związek oparty li tylko na seksie dewiacyjnym, bo zachodzącym między osobnikami tej samej płci, a więc wiąże ich tylko pociąg seksualny. Kiedy pożądanie wygasa, te związki się rozpadają. Nic ich bowiem więcej nie trzyma ze sobą. Związki homoseksualne trwają krótko i nawet w ich trakcie geje mają kontakty seksualne z innymi partnerami. Gdzie więc jest ta wierność i przywiązanie?

9. Kłamstwo oświęcimskie. W styczniu 2005 roku z okazji 60-tej rocznicy wyzwolenia obozu w Oświęcimiu w Parlamencie Europejskim przedłożono projekt rezolucji, w której wymieniano ofiary obozu w następującej kolejności: mieli to być Żydzi, Romowie, homoseksualiści (niczym naród?), Polacy i inne narodowości. Skoro homoseksualiści zostali wymienieni na trzecim miejscu, a Polacy na czwartym, należy sądzić, że w Oświęcimiu cierpiało i umarło więcej gejów niż Polaków. W rzeczywistości zginęło tam około 1,1-1,3 miliona Żydów, 70 tysięcy Polaków, 20 tysięcy Romów, 15 tysięcy jeńców sowieckich oraz 15 tysięcy przedstawicieli innych narodowości. Udokumentowane jest przebywanie w obozie z powodu homoseksualizmu 64 osób, z których zginęło 51. Byli to wyłącznie Niemcy, aresztowani jeszcze przed wybuchem wojny i osadzeni w różnych obozach na terenie Niemiec na równi z kryminalistami i więźniami politycznymi - zgodnie z obowiązującym wtedy w Rzeszy (i w większości krajów europejskich!) prawem, że homoseksualizm jest karalny. Nie byli grupą specjalnie prześladowaną, a do Auschwitz zostali przewiezieni jako kapowie i funkcyjni w momencie organizacji obozu. Te osoby wymienia się przed 70 tysiącami Polaków, przemilcza jeńców i inne narodowości. Zatem homo-propaganda, nawet na terenie Parlamentu Europejskiego, może posunąć się do sugerowania, że 51 to więcej niż 70 000.

~Leschek, z forum onet.pl

Ze swojej strony dodam, że wśród zwierząt zdarzają się także przypadki dzieciobójstwa i kanibalizmu, ale to nie może być powodem do uznania takich zachowań za „równouprawnione” czy „naturalne” wśród ludzi. *Nadesłał Marek Handrysiak*



SĘDZIOWIE MYŚLI - Z DZIEJÓW INKWIZYCJI

cz.33

My nie niszczyliśmy naszych wrogów;
my ich zmieniamy.

George Orwell – „Rok 1984”

WYGNANIE

Po śmierci arcybiskupa Pragi w roku 1411 zagrożenie dla katolicyzmu w Czechach stało się coraz poważniejsze. Sprawa odpustów pokazała, jak duże jest poparcie dla ruchu husyckiego. Na praskich ulicach padały hasła coraz bardziej radykalne. Mówiono się o wyłączeniu duchowieństwa i wypowiedzeniu posłuszeństwa papieżowi. Niemiecki nauczyciel Mikołaj z Drezna, który przyłączył się do czeskich reformatorów, wykonał plakat przedstawiający antychrysta w insygniach papieskich.¹ Trudno było przewidzieć, do czego jeszcze może dojść. Należało szybko działać, by zażegnać niebezpieczeństwo. Było oczywiste, że następca Zbynka Zajica – Albik z Uničova – zrobi tylko to, co każe mu Wacław IV. A czeski król nadal się wahał, czy opłaca mu się Husa wspierać, czy zwalczać. Również Konrad z Vechty, który zastąpił Albika w roku 1413 nie wykazywał wielkiej ochoty do walki z herezją.² Sprawę czeskich reformatorów przejęła bezpośrednio kuria rzymska.

W roku 1412 Jan Hus został wezwany do Rzymu. Miał tam być sądzony jako podejrzany o wyznawanie herezji. Nie stawiał się i zgodnie z inkwizycyjną procedurą w lipcu tegoż roku kardynał Stefaneschi ekskomunikował go.³ Nalożył interdikt na miejsce, gdzie przebywał Hus – nie wolno było odprawiać tam nabożeństw i udzielać sakramentów. Nakazał też uwięzić go i zburzyć Kaplicę Betlejemską.⁴ Mogłoby się wydawać, że nie ma to większego znaczenia. Już wcześniej podobne środki wobec niego zastosował Zbyněk Zajic, ale duchowni i świeccy w większości po prostu go zignorowali. Kłątwa z Rzymu zrobiła jednak znacznie większe wrażenie. Nastawienie opinii publicznej do Husa stało się mniej przychylnie, a praskie duchowieństwo podporządkowało się decyzji o interdycie.⁵ Księża musieli zdawać sobie sprawę, że tym razem nie ryzykują konfliktu z królem. Sprawa odpustów i krucjat poróżniła go z Husem. Nie na tyle jednak, by Wacław IV go uwięzić. Obawiając się zamieszek, „poradził” mu tylko, że powinien opuścić Pragę.

W grudniu 1412 roku Hus przeniósł się do południowych Czech. Miał tam możnych protektorów, którzy nie bali się przyjąć wyklętego kaznodziei. Przebywał najczęściej na zamku Kozi Hradek i w Krakowcu pod Rakonicami. W ciągu półtora roku zdobył jeszcze wielu nowych zwolenników, zwłaszcza wśród szlachty. Według świadectwa czeskiego kronikarza nic sobie nie robiąc z kłątwy, która na nim ciążyła, „odprawił boże posługi, głosił kazania w Kozim Hradku w stodole(...) pomstował na papieża, biskupów i kanoników i stale oskarżał o nadużycia duchowieństwa”.⁶ Niektórzy duchowni pod jego wpływem niszczyli obrazy, chrzcili dzieci w strumieniach i stawach i odprawiali msze w stajniach i stodolach.⁷ Taka obrzędowość była charakterystyczna dla waldensów. Jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej na tych terenach bardzo wielu osadników niemieckich wyznawało tę wiarę. Zastosowano wobec nich w pierwszej połowie XIV wieku represje na podobną skalę jak w XIII wieku wobec katarów w Langwedocji.⁸ Nie zniszczyły one jednak tej herezji do końca. Później, gdy husyci przejęli władzę, waldensi znów się tam ujawnili. Czesi nigdy nie angażowali się w ten ruch. Wydaje się jednak, że obserwowali i przejmowali pewne związane z nim wzorce zachowań.

W czasie pobytu w południowych Czechach Hus dużo pisał. Przede wszystkim powstało wtedy jego główne dzieło „De Ecclesia” (O Kościele). Podobnie jak Wiklif uważał, że Bóg pewnych ludzi przeznaczył do zbawienia. Z nich właśnie składa się prawdziwy „niewidzialny” Kościół. Był przekonany, że człowiek przeznaczony do zbawienia nie może być z tego Kościoła wykluczony. Jednocześnie Hus twierdził, że na zbawienie trzeba zasłużyć dobrymi uczynkami. Pozostali ludzie (*presciti*) byli według niego przeznaczeni na potępienie. Mogą być kapłanami lub biskupami. Mogą osiągnąć godność papieską. Nie mogą jednak uniknąć piekła. Uznawał istnienie wyróżnionego stanu kapłańskiego, który ma moc rozgrzeszania i przemiany chleba i wina w ciało i krew Jezusa Chrystusa. Jednocześnie uważał, że każdy prawdziwy wierzący, mając Ducha Świętego ma prawo i obowiązek osądzać ich nauczanie. Twierdził, że kapłan jest równy biskupowi i przez sam fakt wyświęcenia nabywa prawo głoszenia kazań na całym świecie. Jeśli sumienie nie wyrzuca mu grzechu,

może sprawować swoją służbę nawet, jeśli zostałby wyklęty przez zwierzchników. Ludziom żyjącym w grzechu odmawiał prawa do sprawowania władzy. Zarówno do duchownej, jak i świeckiej. Uważał, że do kierowania Kościołem na ziemi w zupełności wystarcza Biblia i lokalni przełożeni. Urząd papieski miał jego zdaniem czysto ludzkie pochodzenie. Za jedyną Głową Kościoła uznawał Jezusa Chrystusa.⁹

Nie była to spójna teologia. Trudno się oprzeć wrażeniu, że pewne twierdzenia Hus formułował pod wpływem osobistych doświadczeń i nie dostrzegał wszystkich konsekwencji z nich wypływających. Pomimo to jego wpływ rósł. Usunięcie go z Pragi można uznać najwyżej za połowiczny sukces Rzymu. W kaplicy Betlejemskiej odczytano „De Ecclesia” już w czerwcu 1413 roku.¹⁰ Odsunięty od króla Hus zyskiwał zwolenników już nie tylko na czeskiej prowincji i na Morawach. Budził zainteresowanie także w Niemczech i Polsce. Aby ratować katolicyzm, konieczne były surowsze środki. W Czechach Hus był jednak nietykany.

KOMPROMISY I UNIKI

Wacław IV nadal się wahał. W roku 1413 podjął jeszcze dwie próby pogodzenia zwaśnionych stronictw. 6 lutego zaprosił ich przedstawicieli na synod, który zakończył się po kilku dniach bezowocnych obrad. Następnie próbował skłonić strony do zgody, stawiając je przed „sądem złożonym z samych umiarkowanych ludzi”. To oczywiście też nic nie dało. Król uznał, że to przeciwnicy Husa nie chcą porozumienia. Czterech konserwatywnych teologów skazał na wygnanie. Jednym z nich był dawny towarzysz Husa i zwolennik Wiklifa Stefan Pálec.¹¹

Przeciwników dzieliło zbyt wiele. Dla konserwatystów autorytetem była katolicka Tradycja i prawo kanoniczne. Reformatorzy opierali się na Biblii. Co prawda, bardzo nieudolnie ją interpretując. Czeski król zapewne zdawał sobie sprawę, że w takich konfrontacjach trudno się spodziewać porozumienia. Jednak z zagranicy ciągle wzywano go, by położył kres herezji w swoim państwie. Nie znosił tej presji.¹² Z jego punktu widzenia najlepszym wyjściem byłoby wykazanie, że problem nie istnieje. Starał się to osiągnąć wszelkimi sposobami.

W tym czasie król Niemiec Zygmunt Luksemburski starał się położyć kres Wielkiej Schizmie. Sprawa była poważna. Dalsza walka

między trzema papieżami mogła doprowadzić katolicyzm do zupełnego upadku. Tego żaden z królów nie chciał. Zygmuntovi udało się wymóc na „pizańskim” papieżu Janie XXIII zwołanie soboru, który miał zająć się tą sprawą. Było też kilka innych poważnych problemów. Między innymi konflikt polsko – krzyżacki i sytuacja w Czechach. Sobór miał się odbyć w Konstancji. Początek obrad planowano na 1 listopada 1414 roku. Król Zygmunt postarał się, by Hus stanął przed soborem. Obiecał mu „list żelazny” – gwarancję, że nie zostanie aresztowany do czasu zakończenia postępowania. W ten sposób uwolnił swojego brata Wacława IV od poważnego kłopotu.

Najwyraźniej nie tylko króla Czech ucieszyło, że nie on będzie rozstrzygał sprawę Husa. Inkwizytor Czech - biskup Mikołaj Condemone - wydał Husowi pismo stwierdzające, że nie wie o żadnych zarzutach kacerstwa stawianych mu przez kogokolwiek. Arcybiskupa Konrada z Vechty czescy wielmoże pytali, o co oskarża Husa. Odpowiedział, że o nic. Spór jest tylko między Husem a papieżem.¹³

Sam Hus wiedział, że w Czechach jest bezpieczny, a na soborze nie będzie. Rozumiał też, że nie może się uchylić od wyjazdu do Konstancji. Przyznałby w ten sposób, że nie ma racji i postawił w trudnej sytuacji swój kraj. Miał nadzieję, że przekona ojców soborowych do swego programu naprawy Kościoła, ale przed wyjazdem napisał testament.¹⁴

cdn.

Piotr Setkowicz

piotrekset@poczta.onet.pl

Przypisy:

1. Michael Lambert, „Średniowieczne herezje”, Wydawnictwo Marabut – Gdańsk – Warszawa 2002, str.413.
2. Michael Lambert, *op. cit.*, str.410.
3. Michael Lambert, *op. cit.*, str.414.
4. http://www.ultramontes.pl/holzwarth_ruch_husycki_1.htm
5. Michael Lambert, *op. cit.*, str.418.
6. Michael Lambert, *op. cit.*, str.416.
7. Michael Lambert, *op. cit.*, str.417.
8. Michael Lambert, „Średniowieczne herezje”, Wydawnictwo Marabut – Gdańsk – Warszawa 2002, str.219.
9. http://www.ultramontes.pl/holzwarth_ruch_husycki_1.htm
10. Michael Lambert, *op. cit.*, str.415.
11. http://www.ultramontes.pl/holzwarth_ruch_husycki_1.htm
12. Michael Lambert, *op. cit.*, str.419.
13. <http://www.kns.us.edu.pl/artykuly/slawnislowianie/husjan.html>
14. Michael Lambert, *op. cit.*, str.419.

Objęciu urzędu przez Ratzingera **Jak B16 lefebrystów wymanewrował**

ra towarzyszyły nadzieje

tradycjonalistów na odwrócenie skutków Vaticanum II i pontyfikatu „Wielkiego Polaka”. Wiele było peanów pochwalnych dla B16, gdy zezwolił na powszechne odprawianie mszy w rycie trydenckim (po łacinie i przodem do ołtarza). Tradycjonalisci nie spodziewali się zapewne w tym pułapki. Obecnie Niemiec pokazał swoje prawdziwe oblicze i postawił lefebrystów w sytuacji bez dobrego wyjścia:

„Do 28 czerwca Watykan dał schizmatycznemu bractwu świętego Piusa X, czyli lefebrystom czas na podjęcie decyzji, czy przyjmuje pięć jego warunków, od których uzależnia powrót do pełnej jedności ze Stolicą Apostolską” *onet.pl* za *Il Giornale*

Jakie to warunki? Przede wszystkim akceptacja postanowień Soboru Watykańskiego II oraz ogłoszenie deklaracji o pełnej ważności mszy według zreformowanego mszału. Mówiąc wprost, Lefebryści mają wyrzec się istoty

swego protestu. I to jest właśnie odwieczne misterium Watykanu – genialnie

skuteczne i perfidne wykańczanie swoich przeciwników!

Zwykli zwolennicy tradycji mają jej zewnętrzne atrybuty i są zadowoleni. Nie rozumieją lub nie zgłębiają teologicznej istoty soborowych zmian. Jeśli więc przywódca tradycjonalistów biskup B. Fellay odrzuci warunki papieża, spotka się z niezrozumieniem (i zapewne odejściem) większości swoich wierznych. Jeśli je przyjmie, przechodzi na stronę postępu udrapowanego łacińskimi frazami.

W Polsce podobny los czeka ks. Rydzka. Dziś, choć Go szczerze nienawidzą, muszą jeszcze tolerować. Jeśli jednak szybko nie zerwie łączności z Watykanem i nie pokaże swoim wiernym jego obłudy i zwodniczości, skończy jak bp Fellay.

Paweł Chojecki

Założyciel stacji telewizyjnej Weather Channel chce pozwać Ala Gore'a do sądu za oszustwo. John Coleman ma nadzieję, że proces sądowy zakończy debatę na temat tzw. globalnego ocieplenia raz na zawsze. Coleman sugeruje, że w przypadku Gore'a oraz firm sprzedających nadwyżki emisji dwutlenku węgla (ang. carbon credits) zachodzi podejrzenie o oszustwo finansowe.

Coleman twierdzi, że jego strona w debacie jest pomijana w mediach. „Kiedy przyjrzeć się atmosferze przez ostatnie 25 lat, można zauważyć wzrost temperatury być może o 1 stopień, a prawdopodobnie o wiele mniej. Ostatni rok był zaś tak zimny, że zrównoważył nawet i to” - mówi Coleman.

Al Gore oszustem?

Jest on sceptykiem w kwestii „globalnego ocieplenia” od dawna, a filarem jego wątpliwości jest kwestia dwutlenku węgla. „Czy dwutlenek węgla powoduje ocieplenie ziemskiej atmosfery? Zwolennicy globalnego ocieplenia przywiązują do tego dużą wagę. Gaz ten to jednak tylko 38 na 100 000 cząsteczek innych składników powietrza. Jest to około dwa razy więcej, niż było w atmosferze w czasach, kiedy zaczęto spalać paliwa kopalne, więc jego ilość wzrosła, ale jest to wciąż drobniutki składnik. Jak takie coś może mieć tak znaczny wpływ na temperaturę? Uważam, że nie może i cała kwestia globalnego ocieplenia oparta jest na błędnym rozumowaniu”.

foxnews.com, tłum. Paweł Machała

A taki na JE Lecha Kaczyńskiego zaferendum w Irlandii „Traktat Reformujący” jest martwy - są absurdalne. Warto by Państwo poczytali sobie, jak ONI straszili Irlandczyków, że „muszą” zagłosować „TAK”, bo jeśli tego nie zrobią, Traktat będzie martwy. Teraz łą, że „nie jest martwy”, a Irlandczycy „mogą zmienić zdanie”.

Wprawdzie sędziowie w Irlandii orzekli, że o drugim referendum w Irlandii nie ma mowy - ale przecież zawsze można niezależnych sędziów zmienić. Na jakichś naprawdę niezależnych. Od nacisku euro-sceptyków, oczywiście.

A czy przypominacie sobie Państwo, że decydującym argumentem za podpisaniem przez Polskę „Traktatu z Nieci” było, że nie mamy się czego obawiać, bo każde z państw ma prawo

Krowa z euro-korkiem

vetą? A po to ma się jakieś prawo, by móc z niego skorzystać.

Przy okazji w Niemczech oraz w Czechach i na Morawach prezydenci skierowali problem ratyfikacji tego poronionego już przecież „Traktatu” do swoich Trybunałów Konstytucyjnych - i wygląda na to, że obydwa orzeczenia będą negatywne.

Oczywiście: oznacza to tylko, że ONI będą przez kolejne dwa lata brali po €500 za godzinę za negocjowanie Nowego, Lepszego Traktatu - i jakiś tam wypichcą. Istnieje też obawa, że zostanie on w końcu ratyfikowany i to zabawne państwo p/n Unia Europejska powstanie.

Państwo zajmujące się głównie promowa-

niem homosów i dbaniem o prawa szympan-sów jest oczywiście śmieszne - ale pieniądze, które ONI będą inkasowali za rozmaite „zbawienne” projekty, jako to „walka z GLOCIE-m” czyli „globalnym ociepleniem” już żartem nie są, bo są to koszty idące w setki miliardów dolarów. Oczywiście ONI ukradną z tego góra 10-15% - reszta zmarnuje się na produkcję rozmaitych urządzeń do walki z emisją gazów cieplarnianych (w Australii już projektują korki do krowich odbytnic - z workami, do których będzie się zbierał metan, by potem przetworzyć go bez wpuszczania do atmosfery (ciekawe: jak!?!). Wynalazcą korka z workiem dostanie na pewno spore pieniądze...

Powtarzam: państwo byłoby zabawne. Megamalwersacje - mniej. Ale to dlatego IM tak bardzo na powstaniu UE zależy! Janusz Korwin-Mikke

“Dostęp do wody powinien być uniwersalnym prawem człowieka”

B16 w przesłaniu dla międzynarodowej konferencji poświęconej problemom z wodą i zrównoważonym rozwojem, Saragossa, Ekklesia.co.uk

Trudne dzięki... przypisom

Przy wakacjach zajmę się tematem humorystycznym, choć niestety nie dla wszystkich.

Wielu katolików opiera przekonanie o wyższości Biblii Tysiąclecia na przypisach ułatwiających poprawne rozumienie tekstu. Oczywiście nie zamierzam negować wartości sporej części tych wiadomości. W pewnych jednak miejscach gorliwa chęć Autorów przypisów, by za wszelką cenę obronić niedorzeczności katolicyzmu, budzi uśmiech politowania u czytelnika nie pochodzącego z nabożną czcią do ludzkiej nauki kościoła.

...lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus. Mt 1:25 BT

Katolicki przypis stwierdza: *Sam tekst nie twierdzi, że po narodzeniu Jezusa Maryja pozostała dziewicą, lecz i nie przeczy temu.*

Trudno nie dostrzec w tekście Biblii prostoty informacji – Józef „nie poznał” Marii, aż urodziła. Logika języka wyraźnie wskazuje, że jeśli nie robi się czegoś do pewnego czasu, to potem się to robi. Gramatyka greckiego czasownika określającego tu współzycie seksualne – nie poznał - (czas przeszły ciągły) również wskazuje na aktywność ciągłą podjętą po pologu.

Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, 1 Tm 3:2 BT

Katolicki przypis stwierdza: *Kościół zachodni podniósł później wymagany*

Paweł Chojecki



WERSETY

TRUDNE 27

stopień wstrzemięźliwości wprowadzając celibat.

Wyraźnie tu widać, że Watykan uważa się za bardziej kompetentnego w organizacji kościoła niż sam Bóg. Jemu do czegoś jednak był potrzebny obowiązek ożenku starszych w kościele, ale papieże przecież wiedzą lepiej... Właśnie jeden z nich przeprosza w Sydney za seksualne zboczenia i ekscesy swego kleru...

Kto bowiem umarł, stał się wolny od grzechu. Rz 6:7 BT
Katolicki przypis stwierdza: *Zasada ogólna: śmierć cielesna kończy możliwość grzeszenia.*

Jeśli w wersecie 7 chodzi o śmierć fizyczną (cielesną), to w następnym wersecie ap. Paweł zwraca się do umarłych:

Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, Rz 6:8 BT

Tak i wy rozumieć, że umarliście dla grzechu, życie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie. Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądliwościom. Nie oddawajcie też członków waszych jako broń nieprawości na służbę grzechowi, ale oddajcie się na służbę Bogu jako ci, którzy ze śmierci przeszli do życia, i członki wasze oddajcie jako broń sprawiedliwości na służbę Bogu. Albowiem grzech nie powinien nad wami panować, skoro nie jesteście poddani Prawu, lecz łasce. Rz 6:11-14 BT



JKM komentuje

Z okazji Bożego Narodzenia 2007 kuratoria Królestwa Szkocji (tak nawiasem: JKM Elżbieta I, królowa Szkocji, jest jednocześnie Opiekunką Wiary Chrześcijańskiej!) zakazały szkołom obchodzić to święto - by nie urażać uczuć muzułmanów (!?). Na co Naczelny Imam Szkocji oświadczył, że muzułmanom wcale to nie przeszkadza - przeciwnie: z przyjemnością biorą udział w uroczystościach narodzin Proroka Jezusa. Kuratorium zmieniło wtedy okólnik: nie chcą urażać uczuć żydów. Na co Naczelny Rabin Szkocji oświadczył, że oni wprawdzie uważają Jezusa za oszusta, który wprowadził lud - ale świętowanie Jego narodzin też w niczym im nie przeszkadza; przywykli od 2000 lat. Niezrażone kuratorium ogłosiło więc, że zabrania - by nie urażać uczuć ateistów....

Ponieważ nie istnieje stanowisko Naczelnego Ateusza Szkocji, to nikt kuratorium nie powiedział, co o tym sądzi. I jakoś to przeszło.

Nie tylko w Szkocji zresztą.

Teraz kuratorium Królestwa Szkocji w ramach równouprawnienia urządziło Dzień Ojca - bo skoro istnieje Dzień Matki... Jak tylko rozestało odpowiedni okólnik do szkół, ktoś zauważył, że świętowanie Dnia Ojca może urazić uczucia Mniejszości Dzieci Nie Mających Ojców...

Na Zachodzie Europy rządzi totalitarny ustrój zwany D***kracją. D***kracja oznacza w praktyce rządu Większości - co z kolei trzeba totalnie zwalczać. Niejako więc w ramach walki z D***kracją uważa się, że Większość (która przecież i tak rządzi...) wolno obrażać; np. wolno obrażać chrześcijan beczeszczaniem świętych dla nas symboli - natomiast rozmaitych mniejszości obrażać nie wolno, bo mogłyby popaść w kompleksy.

Doktryna ta nie odpowiada jednak na pytanie, czy Mniejszość (np. muzułmańska), gdy stanie się już Większością (rocznie na mahometanizm przechodzi np. 50 tys. Francuzów - głównie kobiet zresztą!), będzie przestrzegala praw Mniejszości (chrześcijańskiej, mojeszowej i innych). Na pewno z pyszną będą się mieli ateści - bo mahometanie tolerują chrześcijan i żydów jako Ludzi Księgi, buddystów i hinduistów traktują z pogardą jako bałwochwalców - natomiast ateistów tępią bezlitośnie.

Wracając do Szkocji, warto zauważyć, że poza Mniejszością Dzieci Nie Posiadających Ojca istnieje jeszcze mniejsza Mniejszość: Mniejszość Dzieci Nie Posiadających Matki. Jeszcze bardziej więc chyba nie wolno obrażać Jeszcze Mniejszej Mniejszości - a dzieci bez matki jest niewątpliwie jeszcze mniej.

Konsekwentnie należałoby więc zakazać obchodów Dnia Matki. Jednak Kuratorium Króle-

stwa Szkocji jest - podobnie jak w Polsce - zdominowane przez Pleć Piękną - od niej zaś, jak wiadomo, żadnej konsekwencji wymagać nie wypada - pod groźbą oskarżenia o anty-feminizm.

Co prawda i w Polsce, i w Szkocji to mężczyźni stanowią akurat Mniejszość - ale przecież, jak wiemy, nie o logikę tu chodzi, tylko o pretekst.

Podobnie z Mniejszością Homosiołów. Homosiołów jest w rozmaitych społeczeństwach od 0,5% do 1% - a więc jest to Bardzo Mała Mniejszość - i broń Boże nie należy naruszać jej "praw" - a nawet należy ją z całej siły wspierać. Również pieniędzmi...

Mamy więc kolejną aferę. P.Szymon Niemiec, "gej" ("gej" - to taki homosioł, który z tego, że jest homosiołem, uczynił sobie zawód), oskarżył p.Roberta Biedronia, zawodowego "geja" - że ten robi wokół siebie hullo-ballou - po to, by wyciągnąć jak najwięcej forsy ze Wspólnoty Europejskiej...

Wnioski z tego smutnego wydarzenia są rozmaite. Pierwszy jest taki, że federatom kończą się pieniądze - i Komisja Jewropejska nie chce już zatykać p.Niemcowi gęby (albo czego innego) kolejnym plikiem banknotów. Drugi jest taki, że w dzisiejszych czasach nie wystarczy być homosiołem, nie wystarczy być "gejem" - trzeba jeszcze być "prawdziwym gejem".

I tu wracamy do uporczywie krążących po Warszawie plotek, że p.Biedroń w ogóle nie jest homosiołem! Że On tylko udaje homosia - by jako "zawodowy gej" wyciągać forszę z Brukseli! Tak jak "Tatulki" udawały lesbijki, by ich duecik ("Nas nie dogonia!") stał się sławny.

Teraz oczekuję, że p.Biedroń pozwie mnie do sądu - za to, że obraziłem Go twierdząc, że NIE jest homosiołem!

W dzisiejszych czasach nie być zbroceńcem - to zero szans! Zwłaszcza w TVP1.

jkmjanusz@o2

Siedzą w pociągu ważni Unici...

Siedzą w pociągu ważni Unici,
Grubi, nadęci, lekko podpici,
Wiozą do Polski ustaw czterdzieści,
Każda w wagonie ledwo się mieści,
Pierwsza zawiera setki koncesji,
Pewną przyczynę rychłej recesji,
Druga przynosi drogą benzynę,
Kolejną naszych nieszczęść przyczynę,
Trzecia wprowadza nowe podatki,
Podnosi VAT-y, akcyzy, składki,
By ` ludzie pracy pieniądze mieli,
W kieszeniach swoich przedstawicieli,
Czwarta rozwała polskie mleczarnie,

Wszak smrodu i brudu to wylegarnie,
Piąta morderców od kary zwalnia,
W więzieniach będzie miła sypialnia,
Szósta pomnoży nam urzędników,
W siódmej są wzory nowych pomników,
W ósmej feminizm i parytety,
Wybierz cymbałów- byle kobiety,
W dziewiątej instrukcja indoktrynacji,
Za hojną kasę z Eurodotacji,

Aktorzy, panienki i dziennikarze,
Wyklepią wszystko, co im się każe,
Zaś szkolnej dziatwie,

Przyniesie chlubę,
Udział w błękitnym EuroMerkeljugent,
Miłość do Unii w wierszu, w piosence,
Wszystko co robisz, nawet w lazience-
Robisz dla Unii, pamiętaj o tym,
Inaczej szybko wpadniesz w kłopoty,
Nie skończysz studiów,
Wylecisz z pracy,
Eurogestapo zrobi cię na ` cacy',
A o kolejnych czytać się nie chce,
Można z pociągu wyskoczyć jeszcze!

~zygus
w sieci znalazł Paweł Machała

„Przewodniczący Sojuszu (SLD -Napieralski) podkreślił, iż Wojciech Jaruzelski »jest i pozostanie mężem stanu, osobą, która w decydujących momentach historii Polski zawsze służyła swojej Ojczyźnie“ *rzecznik Sojuszu Tomasz Kalita, onet.pl*

Nie sposób się nie zgodzić – dla prawdziwego komunisty ojczyzną był Związek Sowiecki... *red.*

W kościele św. Anny w Wilanowie odbyła się msza św. w intencji m.in. gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Ksiądz wygłosił formułę: "dziękujemy panu Bogu i prosimy o błogosławieństwo Boże dla generała Wojciecha Jaruzelskiego". CCC

Platforma Obywatelska realizuje plan osłabienia narodu polskiego. *Jarosław Kaczyński, onet.pl*

Można dodać, że jest to tylko kolejna polityczna odsłona sił reprezentowanych przez Geremka, Mazowieckiego, Michnika, Buzka, Pieronka, Życińskiego i tym podobnych. *red.*

Reżym „SOLIDARNOSCI” - to konsekwentna budowa przez (agenturalny, na szczęście) związek zawodowy ustroju zwanego euro-socjalizmem... *JKM*

Papież Benedykt XVI wykorzystał swoje pierwsze publiczne wystąpienie na Światowym Dniu Młodzieży w Australii, by ostro zaatakować konsumpcjonizm i wezwać katolików na całym świecie, by ciężiej pracowali na rzecz ochrony naszej planety. *telegraph.co.uk*



UTRZYMANIE MITU WAŁĘSY A PRAWDA HISTORYCZNA

Kto kiedykolwiek odważy się podnieść rękę na mit Lecha Wałęsy i III RP, może być pewien, że władza autorytetów i mediów mu tę rękę odrąbie.

A przynajmniej wysmaruje błotem samochód małżonki – jak w przypadku współautora książki *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* Sławomira Cenckiewicza. Taka nieprzyjemna sytuacja spotkała w maju tego roku młodego doktora historii. Ale to nic w porównaniu z tym, co w mediach dzieje się od kilku dni. Dwaj związani z Instytutem Pamięci Narodowej naukowcy **Sławomir Cenckiewicz** i **Piotr Gontarczyk** są odsądzani od jakiegokolwiek czci i wiary. Dlaczego? Dlatego, że zrobili rzecz w III RP absolutnie niedopuszczalną – odważyli się pisać o jednym z jej ojców, byłym prezydencie i liderze Solidarności bez wernopoddańczych kłapek na oczach.

Cena, którą płać Gontarczyk i Cenckiewicz, jest nieunikniona wobec osłabionej, ale przecież nie słabej pozycji Salonu w dyskursie medialnym i politycznym. Do najzadu na autorów przyłączyły się przeciw główne prywatne telewizje – TVN i Polsat, tradycyjnie *Gazeta Wyborcza* z przyległościami. Tyle wystarczy, by przez głowy Polaków przewinał się huragan czarnego pijaru, który zdaje się już odnosić pożądane przez Salon skutki. W przytaczanym przez *Dziennik* sondażu 60 proc. badanych stwierdza, że nawet jeśli Wałęsa był Bolkkiem, to w żaden sposób jego bohaterskich czynów nie umniejsza. Zostawmy na boku domniemane bohaterskie czyny – można odnieść wrażenie, że **strategia obrońców Wałęsy ulega korekcie. Mainstreamowe media zaczęły już dopuszczać możliwość, że „Lechu” się skudlił, ale co z tego, skoro poza tym jest bohaterem.**

Jednak coś z tego jest, i to coś bardzo ważnego. Analiza dokumentów na temat Lecha Wałęsy zdrapuje kolejny kawałek lakieru, pod którym kryje się prawda o części opozycji solidarnościowej i całej tzw. transformacji. Jeżeli SB zwerbowała Wałęsę już w latach 70., to jako lider gdańskich strajków, a potem całego ruchu działał on z bagażem – nie wiadomo do końca, czy już zakończony – esbeckiej kolaboracji. Twierdzenie, że nie ma to znaczenia, to absurd, bo co może więcej znaczyć niż właśnie ten fakt. Ale naturalnie nie zmienia to sposobu myślenia tych, dla których dogmat Wałęsy-bohatera droższy jest od rozumu. **Salon z *Wyborczą* i resztą towarzystwa broni Wałęsę z oczywistych względów – bo trzeba konsekwentnie walczyć z każdym przejawem ilustracji, we własnym dobrze pojętym interesie.** Z kolei szeregowi obrońcy, tacy werbowani ze „zwykłego ludu”, walczą o własne dobre samopoczucie i trzymają

się kurczowo mitu, w który raz uwierzyli, chociażby prawda była odmienna.

Medialny klangor związany z książką ma swoje dalsze konsekwencje. Wydanie pozycji pod egidą IPN jest przyczynkiem do ataku na sam Instytut. W programie Konrada Piaseckiego „Piaskiem po oczach” w TVN24 wyraz temu dał polityk rządzącej PO Stefan Niesiołowski. W swym typowym stylu wicemarszałek Sejmu zapowiadał, że „IPN musi spotkać kara” za tę publikację. Wyraził też oburzenie faktem, że dr.dr. Cenckiewicz i Gontarczyk są do mediów w ogóle zapraszani. **Tym samym czołowy polityk rządzącej koalicji formułuje otwartą groźbę wobec IPN, a także postuluje ograniczenie wolności wypowiedzi.** Jak na polityka „liberalnej” partii przystało. Sprawa książki i naruszenia mitu Wałęsy to wielki cios w salonową strukturę, więc konsekwencje – poza obrzucaniem historyków zwyczajnymi wyzwiskami – pójdą zapewne dalej. Osobiście spodziewam się prób odwołania szefa IPN dr. Kurtyki lub takich zmian w ustawie o Instytucie, które nałożą na niego knebel. Bo wypróbowane, sprawdzone za rządów SLD obciążenie budżetu IPN ma chyba zagwarantowane.

Sprawa Wałęsowego „bolkowania” nie spowoduje się przecież tylko do czasów PRL. Już po 1989 r. jako prezydent ponoć wolnej Polski „Lechu” zlecił wywiezienie z archiwów dokumentów na swój temat. Ten fakt potwierdzono na tyle dobitnie, że nikt, łącznie z fanatycznymi obrońcami Wałęsy, nie próbuje go podważać. Nikt nie zaprzecza też temu, że z teczki lidera Solidarności coś po wizie w Belwederze ubyło. **I to „coś”, którego nie zdefiniował nadal główny zainteresowany, dobitnie obniża wiarygodność jego zarzekań, że nie, że kłamstwo i manipulacja. Z manipulowania przy teczce Wałęsa się nie tłumaczy, ale my nadal mamy wierzyć, że był czysty jak łąza.** Także powodowany swą czystością był prezydent doprowadził w 1992r. do pałacowego przewrotu, obalając rząd Jana Olszewskiego – dlatego tylko, że chciał on przeprowadzić ilustrację, czyli po prostu dać narodowi szansę na prawdę o własnej historii.

Teraz prawo do historii historycznej, a nawet do dyskusji o historii, jest systematycznie podważane. Podważana jest także wolność badań naukowych. Okazuje się bowiem, że o określonych sprawach historycy mogą pisać tylko w jedynie słuszny sposób. Ten kształtowany na naszych oczach niebezpieczny precedens, nawet jeśli nie przyniesie realnych konsekwencji, **może dać początek trwałemu zmianie klimatu, w której różni badacze poczują się zwyczajnie zastraszeni i nie będą ruszać niewygodnych kwestii.** I może to jest w tej chwili główny cel tej wielkiej nagonki.



O KIEM NARODOWCA

Marian Kowalski

Polscy parlamentarzyści nie cieszą się zbytby szacunkiem u własnych wyborców. Nie będę drażył tego tematu, bo i tak każdy wie, o co chodzi. Nasi wybrańcy wypadają jednak nie najgorzej na tle chociażby reprezentantów narodu amerykańskiego. Właśnie w połowie lipca tamtejszy kongres rezolucją nr 371 wezwał Polskę do zwrotu mienia utraconego w czasie i zaraz po II wojnie światowej. Chodzi tu o nieruchomości, dzieła sztuki i papiery wartościowe podliczone na około 100 mld złotych. Uchwałę wylobbował Światowy Kongres Żydów. Mamy tu do czynienia z politycznym bandytyzmem w wykonaniu sojusznika, za którego nasi żołnierze nadstawiają karku w coraz bardziej beznadziejnych rozpierduchach. Mało kto na tym Bożym świecie popiera iracko-afgańską misję USA oprócz Polski, a oni z nami tak postępują?

Ciekaw jestem, czy kongresmani znają historię i wiedzą, co przegłosowali? Ta banda debili, absolwentów uniwersytetów stanowych, przy których nasze zawodówki to istne Oxfordy, za jednym zamachem stała się wykonawcą woli rasistowskiej organizacji i krzywdzicielem fanatycznego wręcz sojusznika. Myślę pewnie, że to Polska zaatakowała III Rzeszę, a Hitler był Polakiem.

Niepokojące jest to, że w rękach tych durniów jest najnowocześniejsza broń w dziejach ludzkości, a na prezydenta wybiorą sobie niedługą osła (mam tu na myśli takie zwierzę), by zadośćuczynić politycznej poprawności. Wszystko wskazuje na to, że USA nie włączyłyby się do wojny, gdyby Japonia nie spuściła im lania na Hawajach. Piliby Coca-Colę i słuchali jazzu obojętni na los narodów Europy w potwornym uścisku Stalina i Hitlera.

Jeśli ktokolwiek miałby dostać odszkodowanie, to powinna to być Polska, której obywatelami byli wymordowani Żydzi. Na tej samej zasadzie hipotetyczny Światowy Kongres Polaków powinien stać się jedynym spadkobiercą bezpotomnie zmarłych Polaków na wszystkich kontynentach od początku świata. Na taki

NIE JEST TAK ŹLE, NIE JEST TAK DOBRZE

idiotyzm wpaść może tylko jankeski deputowany. Jeśli mój kalkulator się nie pomylił, za co nie ręczę, to każdy Polak ma zwrócić naszym przyjaciółom 263-1,578947368 złotych. Biedactwa. Nic tylko dalej kupować od nich rozklekotane F16, ginąć na azjatyckich pustyniach i na dodatek stawiać tarcze antyrakietowe.

Powiem krótko, od dawna byłem gorącym zwolennikiem sojuszu polsko-amerykańskiego, ale przepelniła się czara goryczy i prędeż zjem własną czapkę, nim jeszcze raz odezwę się w tej sprawie. Żeby jeszcze jakieś racje finansowe, ale skoro dolar kosztuje tyle co butelka piwa na promocji w markecie, to panowie kongresmani sami będziecie musieli wkrótce latać po pustyni, smażyć frytki, sprzątać i gotować. Nie zrobią tego latynosi, afroamerykanie, a zwłaszcza zwolennicy Światowego Kongresu Żydów. Proponuję, by wszystkie niewiniątka pokrzywdzone przez Polskę: jankesi, Niemcy, amerykańcy i UPA-owcy wspólnie wystawili rachunek. Okaże się wówczas, że nie mamy majątku równego żądanom.

Nasz parlament nie powinien być dłużny i powinien wezwać USA do zwrotu majątku Indianom i zrekompensowania Murzynom niewolnictwa. Wątpię jednak, by wśród naszych posłów był jeden odważny. Polska pod rządami PO jest pochyłym drzewem, na które skaczą posiadacze bród, nie tylko kozy. Liczę na to, że już wkrótce w naszym sejmie zasiądą osoby zdolne nie tylko do ripostowania durnych rezolucji, ale także do zawiązania porządnego sojuszu, np. z Chinami. Polacy to wprawdzie naród parobków (zgodnie z wolą Hitlera), ale ostatnio potrafią liczyć (w zakresie większym niż chciał Hitler) i co najważniejsze mają irracjonalne wręcz poczucie honoru, wybuchające w najmniej oczekiwanych okolicznościach. I za to kocham ten cholerny MÓJ naród.

Ku pokrzepieniu serc po kolejnej zdradzie przyjaciół zalecam obejrzenie na youtube teledysku pod hasłem Sabaton 40. Aha, zrobili to... Szwedzi.

List do Żydów

Problem stosunku do Żydów stanowi jeden z bardziej zafalszowanych tematów w nauczaniu kościołów szeroko pojętego protestantyzmu w Polsce. Na kanwie spotkań z T. Grossem przy okazji wydania jego książki „Strach” Kościół Wieczernik z Kielc (wywodzący się z tradycji charyzmatycznej) wystosował list „Do naszych Braci Żydów!” (www.listdozydow.pl). Pomimo zapewne dobrej woli jego Autorów skupia on jak w soczewce większość tych błędów. Oto niektóre z nich:

„Wierzmy, że Bóg chce uwolnić tę ziemię od przekleństwa, które sprowadziła na nią niewinnie przelana krew. Wtedy, po wojnie, większość z nas nie zdała egzaminu jako chrześcijanie. Dzisiaj Bóg daje nam drugą szansę. Nadszedł czas, abyśmy uznali naszą winę popełnioną wobec Boga i ludzi. Wierzmy, że pragnieniem Boga jest odbudowanie relacji między narodem polskim i żydowskim. Przyznanie się do winy i wypowiedzenie słowa: „Przepraszam” jest kluczem do tego, by nasze serca na nowo się ze sobą spotkały.”

Jedyną słuszną reakcją na zabójstwo niewinnego jest kara śmierci dla mordercy – *A od człowieka będą żądać duszy człowieka, za życie brata jego. Kto przelewał krew człowieka, tego krew przez człowieka będzie przelana, bo na obraz Boży uczynił człowieka. 1 Mojż. 9:5-6* – a nie puste gesty i przepraszanie w imieniu zbrodniarzy. Jeśli nie uda nam się znaleźć sprawców i mocodawców pogromów, możemy jedynie potępić zbrodniarzy, a nie uznać naszą wymaganą winę.

„Dlatego teraz razem zwracamy się do Miłosiernego Boga, mówiąc:

PANIE, BOŻE IZRAELA! PRZEBACZ NAM I PRZEBACZ NASZYM OJCOM, BO ZGRZESZYLIŚMY WOBEC CIEBIE I PRZECIWKO TWOJEMU NARODOWI - IZRAELOWI!”

Jeśli wierzymy Biblii, to po pierwsze uznajemy, że nasze wszystkie grzechy już zostały w Chrystusie przebaczone (Kol.1:13-14), a po drugie nie znajdujemy w Niej podstaw do modlitwy za zmarłych.

„Wstydzimy się tego, że daliśmy wiarę wszelkim kłamstwom na Wasz temat i o Waszej religii. Szczególnie jest nam przykro za to, że uwierzyliśmy w plotkę o mordzie rytualnym. Przepraszamy Was za naszą głupotę i niewiedzę!”

Jeśli rzeczywiście członkowie Kościoła „Wieczernik” i inni podpisani pod listem tak wierzyli, to przeprosiny są uzasadnione...

„Jako chrześcijanie przepraszamy Was za naszą milczącą postawę w tamtych dniach. Wstydzimy się naszej obojętności, co w rzeczywistości oznaczało ciche przyzwolenie na popełnianą wobec Was nieprawość.

Jest nam wstyd z powodu nagonki na Żydów, która miała miejsce w 1968 roku z inspiracji naszych ówczesnych władz państwowych. Bolejemy nad tym, że wielu z Was musiało wtedy opuścić Polskę. Przez setki lat mieszkaliśmy obok siebie i byliśmy sąsiadami. Mieszkaliśmy we wspólnym domu, któremu na imię „Polska”, ale w najtrudniejszych dla Was dniach nie było nas przy Was! Jednak dziś rodzi się w sercach naszych tęsknota za Wami.”

W Y D A W C A: KOŚCIÓŁ NOWEGO PRZYMIERZA W LUBLINIE

REDAKTOR NACZELNY: Paweł Chojecki

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marzena i Kornelia Chojeckie, Anna i Michał Falkowie, Wiesława Gazda, Urszula i Andrzej Hamerowie, Renata Kłosowicz, Anna Kopec, Paweł Machała, Piotr Setkiewicz, Maciej Stadnicki

ADRES DO KORESPONDENCJI: 20-807 Lublin, ul. Czeremchowa 12/19

TELEFON: 0502 211 360

NR KONTA: PKO BP O/1 Krosno
81 1020 2964 0000 6502 0045 8331

e-mail: knp@knp.lublin.pl

STRONA INTERNETOWA: www.podprad.org

PRENUMERATA: cena: roczna — 30 zł (w tym koszty przesyłki) przyjmujemy zgłoszenia listowne i e-mailowe, realizacja po dokonaniu wpłaty na podane wyżej konto bankowe. Wysyłamy również numery archiwalne.

KONTAKT TEL.: LUBELSKIE - 0502 211 360,
MAZOWIECKIE - 0513 049 949, PODKARPACKIE - 0603 934 396,
KUJAWSKO - POMORSKIE - 0792 902 047, ŚLĄSKIE - 0604 700 146

Autorzy stosują tu rażącą asymetrię – wszyscy chrześcijanie byli źli i obojętni, a wszyscy Żydzi zamieszkujący powojenną Polskę dobrzy, kiedy prawda ma się zupełnie inaczej. Ja nie tęsknię za wszystkimi Żydami, którzy opuścili Polskę – nie tęsknię za ludobójcą i oprawcą polskich patriotów w komunistycznym obozie koncentracyjnym w Świętochłowicach Morelem, za słuźalczymi sędziami: Michnikiem czy Wolańską (by wymienić tylko najbardziej znane nazwiska) serwującymi okrutne wyroki dla polskiego podziemia antykomunistycznego. Żałuję jednak, że nie miałem okazji poznać najlepszej przedwojennej koleżanki mojej Babki Teodozji Chojeckiej o wdzięcznym imieniu Róża, której z narażeniem życia, także swoich małych dzieci, Babka udzielała pomocy podczas okupacji. Niestety bezskutecznie...

Zjednoczenie religii robi postępy:

„Bliski Wschód jest kolebką głównych religii monoteistycznych i dlatego powinny poszukiwać one tego, co je jednoczy, odrzucając to, co je dzieli.” *Główny mufta Syrii, Ahmad Beder Al Din Hassoun, ekumenizm.pl*

Przymierze z islamem? Nauka chrześcijańska obraźliwa dla muzułmanów!

„Arcybiskup Canterbury dr Rowan Williams wystosował w tym tygodniu list do islamskich przywódców religijnych, w którym wzywa do przymierza i współpracy między chrześcijaństwem a islamem "dla powszechnego dobra". *Ekumenizm.pl* Wśród różnic pomiędzy religiami głowa Kościoła Anglikańskiego raczyła uwzględnić kwestię Trójcy, która jego zdaniem dla muzułmanów jest „trudna, a czasami obraźliwa”. Dialog i zrozumienie między obiema religiami, twierdzi Williams, ma „pokazać światu, że wiara i tylko wiara daje prawdziwe i trwałe oddanie pokojowi”. Wymiana listów z muzułmanami ma miejsce kilka miesięcy po tym, jak Williams stwierdził, że niektóre elementy prawa islamicznego będą w „sposób nieunikniony” przyjęte w przyszłości w Wielkiej Brytanii. *telegraph.co.uk* T. Blair nie różni. Jego plan zjednoczenia chrześcijan, żydów i muzułmanów w jedną religię (Fundacja Wiary) zyskuje kolejnych sprzymierzeńców. Dzisiaj ważne jest, by **wierzyć**, nie jest już ważne, w **co** lub **Komu**... *red.*

Ofiara holokaustu za ludobójstwem?

Dr Morgentaler urodził się w Łodzi. Ma 85 lat. Przeżył getto i obóz koncentracyjny Auschwitz. Po wojnie osiadł w Kanadzie. Tu w 1969 r. otworzył pierwszą nielegalną klinikę aborcyjną. Wkrótce potem publicznie ogłosił, że wykonał tysiące nielegalnych aborcji. Od tej pory starał się doprowadzić do legalizacji aborcji w kraju. Udało się mu to w 1988 r., kiedy Sąd Najwyższy uznał, że prawa antyaborcyjne są sprzeczne z konstytucją. *koscioł.pl*

A jednak wolność!

Australijski Sąd Federalny uznał zaostrożenie prawa wprowadzone na czas wizyty Benedykta XVI za niezgodne z konstytucją. Podczas obowiązywania ostrzejszego prawa nad protestującymi przeciwko papieżowi wisiała groźba aresztu oraz wysokiej grzywny. Zakazane były wszelkie antypapieskie treści oraz działania mogące być uznane za obraźliwe z punktu widzenia katolickiej doktryny. Watykańscy oficjele podkreślają, iż nie prosili rządu Australii o jakieś konkretne rozwiązania prawne, lecz ogólnie o zabezpieczenie wizyty. *P. Bugno na podst. Ekklesia.co.uk*

„idź POD PRĄD” - pismo biblijnych chrześcijan

Możesz kupić lub zamówić w każdym kiosku „Ruch”

W CO WIERZYM Y

1. we Wszchemogącego Boga objawionego ludzkości w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego;
2. w objawienie Jego woli w Piśmie Świętym - przyjmowanym bez ksiąg dołączonych do Biblii przez rzymski katolicyzm w poł. XVI w.;
3. w niezmienność, bezbłędną i ciągłą aktualność przesłania Biblii, którego nie można zmieniać;
4. w zbawienie (uratowanie) od kary za wszystkie grzechy, oferowane za darmo każdemu człowiekowi bezpośrednio przez samego Jezusa, tak jak to trowi na krzyżu;
5. w fałszywość wszystkich ruchów i poczynań ekumenicznych, mających na celu zewnętrzne zbliżanie kościołów i religii z pominięciem prawdy.

„idź POD PRĄD” - pismo biblijnych chrześcijan